

Tylko u nas – ogłoszenia drobne za darmo!!! Dziś w ofercie:  
**150 samochodów wraz z cenami**

**Polskie Towarzystwo Samochodowe –  
szansa czy szwindel?**

# Łódź Odgłosy

Nr 28 (1713)

Rok I (XXXIV)

1 grudnia

1991 r.

Cena 3000 zł



Z poprawczaka wyszedł na dwie godziny, do kościoła. Wrócił za dwa dni, zaraz po tym, jak w szkole na przerwie poderznął ośmioklasiście gardło.

czytaj str. 5

„Lekarze straszą chorych piramidami. Krążą mity o niekorzystnym oddziaływaniu południowej ściany. Ręczę, że piramidy nie szkodzą, tylko trzeba się z nimi umiejętnie obchodzić...”

czytaj str. 7

## Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne



proponuje konkurencyjne składki ubezpieczeń OC komunikacyjnych na terenie województw: łódzkiego, sieradzkiego, skierniewickiego i piotrkowskiego.

Wysokość składki kwartalnej:

za samochód o pojemności do 900 cm<sup>3</sup> - 140.000-200.000 zł  
za samochód o pojemności 901-1250 cm<sup>3</sup> - 200.000-300.000 zł  
za samochód o pojemności 1251-1500 cm<sup>3</sup> - 300.000-480.000 zł  
za samochód o pojemności powyżej 1500 cm<sup>3</sup> - 480.000-700.000 zł

Zniżki za bezszkodową jazdę wynoszą:

za 2 lata - 20%, za 3 lata - 30%, za 4 lata - 40%, za 5 lat - 50%,  
za 10 lat - 60%.

Przy jednorazowej opłacie rocznej składki udzielamy  
10% dodatkowej zniżki.



● Zaatakowano polskie autobusy, tym razem na Ukrainie. ZJM komentuje:

**Dotąd bili na Zachodzie,  
Dziś na Wschodzie się zaczyna.  
Na pohybel Lachom – w modzie?  
Szczegółowo wmerła Ukraina?**

● Czy dobrze by było, gdyby Lech Wałęsa, pozostając prezydentem, objął jednocześnie funkcję premiera? Takie pytanie ankietarzy OBOP zadali 1200-osobowej, losowo dobranej grupie dorosłych Polaków. 76 proc. ankietowanych odpowiedziało – nie. 13 proc. nie miało zdania, a tylko 11 proc. badanych odpowiedziało twierdząco.

● Do Sądu Najwyższego wpłynęły protesty wyborcze dotyczące agitacji wyborczej w kościołach. „Jeśli takie fakty miały miejsce, to jest to godne ubolewania, ponieważ jest to brak subordynacji wobec jasnych dyrektyw episkopatu” – powiedział biskup Alojzy Orszulik, zastępca sekretarza Episkopatu Polski. W praktyce jednak niektórzy kapłani, a w tym nawet jeden biskup, wyraźnie wskazywali wiernym na kogo powinni oddać głos. Wyborcy, którzy zgłosili protesty będą musieli je teraz udokumentować.

● W sprawie najnowszej ustawy emerytalnej OPZZ zadał Trybunałowi Konstytucyjnemu sześć pytań. Cytujemy pytanie 1: „Czy nie zachodzi jaskrawa sprzeczność między zasadami sprawiedliwości społecznej zawartymi w art. 1 Konstytucji RP oraz ochroną własności osobistej (składka) gwarantowanej w art. 7 Konstytucji, a przepisem ustawy stanowiącym, iż osoba, której wynagrodzenie przyjęte do obliczenia podstawy emerytury lub renty jest wyższe niż 250 proc. „kwoty bazowej” otrzyma świadczenie ograniczone do podanej wyżej wielkości. Mimo, iż składki na ubezpieczenie społeczne były odprowadzane od wynagrodzenia tej osoby – w pełnej wysokości.” Trybunał Konstytucyjny dopiero w przyszłości odpowie na to pytanie. Ustawa emerytalna z podpisem prezydenta wchodzi w życie już teraz.

● To tylko w poprzednim ustroju październik był miesiącem oszczędzania. Wiceprezes GUS, Krzysztof Lutostański podał, że w październiku nasze wydatki wzrosły o 14 proc., zaś nasze dochody – statystycznie tylko o 5,1 proc. Po raz pierwszy w tym roku o 0,5 bln zł zmalały oszczędności gotówkowe Polaków. Dalej pogłębia się deficyt budżetu państwa. Pod koniec października wzrósł do kwoty 26,8 mld dolarów.

● O blisko 3 biliony zł obcięto w tym roku i tak niestarczający fundusz edukacji narodowej. W nowy rok budżetowy oświata wejdzie z 4-bilionowym zadłużeniem. Dodatkowy bilion pochodzi jeszcze z roku ubiegłego. W dramatycznych stwierdzeniach, że „oświata umiera” nie ma więc ani krzty przesady. I mama to pociecha, że umiera również ochrona zdrowia i kultura. „Działania ministerstwa, zmierzające do uznania edukacji za sferę chronioną, okazały się nieskuteczne – powiedział żegnając się z kuratorami, ustępujący minister edukacji, Robert Głębocki. Ale mogą się pocieszyć przyszli politycy. Wszak niedouczone narodem łatwiej będzie rządzić.

● Zgodnie z ustawą, od 21 listopada zaczął w aptekach obowiązywać nowy system odpłatności za leki. O bałaganie, jaki w związku z tym powstał lepiej nie wspominać. Naczelna Izba Lekarska twierdzi, że sposób wprowadzenia ustawy w życie jest niezgodny z prawem. Mój Boże, czy już naprawdę czas umierać?

● „Oni by wygrali nawet na miotłach! – powiedział o polskich pilotach jeden z rywali. Na VII Rajdowo-Nawigacyjnych Mistrzostwach Świata w Stellenbosch Polacy zdobyli wszystkie możliwe medale! Wygrali w konkurencji drużynowej, a indywidualnie trzy pierwsze miejsca zajęły w kolejności załogi: Janusz Darocha i Zbigniew Chrzęszcz, Włodzimierz Skalik i Łódzianin, Ryszard Michalski, oraz bracia Krzysztof i Wacław Wieczorkowie. Polscy piloci od lat są na świecie nie do pokonania. Żeby tak chociaż ze dwóch tej klasy fachowców znalazło się w nowym rządzie! A co pomarzyć nie wolno?

B.M.

## Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”  
Redaktor naczelny Paweł Woldan  
Wydawca: „Odgłosy-Press” S.C.  
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5  
☎ 36-52-44

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.  
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk: Drukarnia Prasowa S. A.  
Łódź ul. Piłsudskiego 82



**Dekomunizacji miałyby teoretycznie podlegać ok. 3000 członków PZPR. W praktyce – znacznie mniej.**

Mieczysław F. Rakowski pożyczł w styczniu 1990 r. od KPZR pokasną kwotę dolarów i złotych (sic!), z przeznaczeniem ich m.in. na „Trybunę” oraz na odprawy dla zwalnianego aparatu PZPR. Część tych pieniędzy zwrócił, ale nie wszystko; konkretnie – według dokumentów opublikowanych w „Rossiji” – nie zostały jeszcze spłacone 632 tysiące dolarów. Co się z nimi stało, czy nie korzysta z nich przypadkiem SdRP? Oto pytanie, które niczym miecz Damoklesa zawisło nad kierownictwem „socjaldemokratów”.

Revelacje rosyjskiej prasy sprawiły, że to najbardziej do tej pory jednolite ugrupowanie polityczne straciło nagle dobre powyborcze samopoczucie. Okazało się na dodatek, że jeden z liderów SdRP, Leszek Miller, był „mimowolnym świadkiem pożyczki”. Bodaj pierwszym, który na to zareagował, okazał się Karol Stryjski w wywiadzie dla „Głosu Porannego”:

„Sekretarz generalny SdRP powinien zrezygnować z pełnionej funkcji, a partia powinna się wypowiedzieć, czy może on składać ślubowanie poselskie”.

W ślad Stryjskiego poszli następnie inni członkowie tego ugrupowania, w wypowiedziach dla „Przeglądu Tygodniowego”:

„Wiesław Kaczmarek, poseł, członek władz SdRP stwierdza krótko:

– Dwa dziesiątki powinni zacząć mówić. Najważniejsze są pytania o szczegóły: Gdzie pieniądze były ulokowane? Na kogo pracowały? Czego jeszcze Leszek Miller był „mimowolnym świadkiem”?

– Jeśli wyjdzie na jaw, że SdRP korzysta z pieniędzy KPZR, to ja w tej partii nie mam czego szukać – dodaje”

„Krytycznie o finansach partii wypowiada się także docent Tomasz Natęcz, do niedawna wiceprzewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego Socjaldemokracji. Twierdzi on, że wraz z kilkoma innymi osobami domagał się wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych za mało efektywne gospodarowanie. Rada Naczelna zaś nie zareagowała na sugestie.

Tomasz Natęcz uważa też, że po opublikowaniu moskiewskich dokumentów – przy całym sceptycyzmie wobec ich wiarygodności – należałoby oczekiwać, iż Leszek Miller zrezygnuje z funkcji sekretarza generalnego i przeprowadzi dowód niewinności. Niektórzy członkowie władz SdRP są zdania, że Miller nie powinien składać ślubowania poselskiego do czasu dokładnego wyjaśnienia całej sprawy”.

Prawdziwie jednak sensacyjnego wywiadu udzielił „Gazecie Wyborczej” Włodzimierz Cimoszewicz, który – co dla wielu jest zapewne niespodzianką – nie należy do SdRP:

– „Czy pana zdaniem SdRP wyjaśniła jak to było z pożyczką moskiewską?”

– Niestety, kierownictwo SdRP nie podjęło poważnych prób ustalenia czegokolwiek. Tymczasem afera wokół moskiewskich dolarów jest rzeczywiście niejasna.

– Czy mógłby pan sprecyzować, co dla pana jest „niejasne”?

– Mieczysław Rakowski mówił, że zwrócił wszystko. Natomiast druga strona potwierdza zwrot tylko części pieniędzy. Gdzie więc jest reszta? Poza tym nie wierzę, że Leszek Miller o niczym nie wiedział. W końcu PZPR był na najbliższym współpracownikiem M. Rakowskiego, nie wierzę więc, aby mógł być on jedynie mimowolnym świadkiem przekazywania pieniędzy ambasadzie radzieckiej czy KGB, i że nie wiedział, co jest w przekazywanej paczce.

– Ma pan jakieś dowody?

– Nie. Przedstawiam swoje odczucia. Po raz drugi jednak w ostatnim czasie działalność L. Millera obciąża konto lewicy.

– Co było tym pierwszym razem?

– Nieroztropny wyjazd na Krym w lecie tego roku. Wprawdzie nie wierzę w żadne teorie spiskowe, w to że L. Miller działał w porozumieniu z Janajewem, ale uważam za małołatkowe wykorzystanie darmowych wczasów.

– Darmowych?

– Jak się jedzie na oficjalne zaproszenie do ich ośrodka, to się zapewne nie płaci”

Jak z powyższego wynika, działacze SdRP nie zamierzają skorzystać z doświadczeń bolszewików, którzy w obliczu ofensywy wroga starali się za wszelką cenę zacisnąć szereg. A tymczasem ofensywa tuż, tuż. Jak doniósł poznański „Wprost”, Porozumienie Centrum przygotowuje projekt ustaw „dekomunizacyjnych”. Znaną są już ogólne zarysy jednej z nich – „ustawy o odpowiedzialności funkcjonariuszy PPR i PZPR”:

„Projekt (...) przewiduje, że osoby, które pełniły w tych organizacjach funkcje od kierownika wydziału w Komitecie wojewódzkim wzywać (inny wariant przewiduje objęcie dekomunizacją także sekretarzy

gminnych organizacji partyjnych i kierowników wydziałów w organizacjach powiatowych), nie będą mogły przez 10 lat pełnić jakichkolwiek funkcji kierowniczych w administracji państwowej. (...)

Dekomunizacji miałyby teoretycznie podlegać (jeżeli przyjęta zostanie wersja „odpowiedzialności od szczebla KW”) ok. 3000 byłych członków PZPR. W praktyce będzie ich znacznie mniej, bo spora część byłych funkcjonariuszy partyjnych już wymarła lub przeszła na emeryturę, a inni wcale nie marzą o państwowych posadach.

Liczbę „dekomunizowanych” zmniejszy także znacznie zapis, przewidujący, że ustawie podlegać będą jedynie ci członkowie PZPR, którzy należeli do niej po 13 grudnia 1981 roku – wprowadzenie tego ograniczenia miało chronić tych, którzy wcześniej „nawrócili się na opozycję” i – jak twierdzi Jarosław Szczepański – „dekomunizowali się sami”. (...)

Porównując treść przygotowywanego przez PC „pakietu dekomunizacyjnego” do czecho-słowackiej ustawy z 4 października 1991 roku można odnieść wrażenie, że nasza dekomunizacja będzie prawdziwie „aksamitna”. „Okres karencji” dla byłych komunistów jest wprawdzie nieco dłuższy – 10 lat wobec pięciu u naszych południowych sąsiadów – ale za to u nas – w odróżnieniu od Czecho-Słowacji – nie planuje się, przynajmniej na razie, dekomunizacji byłych ormowców, współpracowników oraz agentów milicji i Służby Bezpieczeństwa, działaczy Frontu Jedności Narodu, członków komisji weryfikacyjnych z okresu stanu wojennego, czy wreszcie absolwentów radzieckich uczelni wojskowych (szacuje się, że w Czecho-Słowacji może zostać „dekomunizowanych” nawet ok. miliona osób).

Jeśli tak się w Polsce stanie, będzie to znacząco, że po raz kolejny góra urodziła mysz, co w naszym kraju nie jest nowością. Mielśmy wszak już najagrodniejszą w „obozie” wariant socjalizmu, byłażby teraz najłagodniejsza dekomunizacja?

AG

## Artysta kibla

Najpierw rysował w gazecie Turowskiego przeciwko gazecie Romanowskiego, teraz rysuje u Romanowskiego przeciwko „Odgłosom”. I tyle byłoby o Zdrzyńskim.

(PW)

P.S. A redaktorowi „GP” rozmiłowanemu w sztuce gratulujemy znakomitego współpracownika.

Rys.:  
Piotr Zdrzyński



„Dziennik Łódzki” 8/9 IX 91 r.

## A CZY TY ODDAŁEŚ JUŻ SWÓJ GŁOS?



„Dziennik Łódzki” 26 XI 90 r.

TERAZ CHYBA SAM  
ROZUMIESZ, DLACZEGO  
UTRZYMUJĘ,  
IŻ NIE JEST  
TO PIĘS  
RASOWY...



„Dziennik Łódzki” 3 XII 90 r.

AZ DZIŃ BIERZE,  
JAKIE CZŁOWIEK MOŻE  
WYDAĆ CIEKAWY  
ODGŁOSY



„Głos Poranny” 12 XI 91 r.

**W** Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Poltex” redukcję zatrudnienia rozpoczęto w drugim półroczu 1990 r. W jej ramach zwolniono wówczas 1300 osób. Obecnie załoga byłego „Marchlewskiego” liczy 1800 osób, ale już niedługo za bramą znajdzie się znów 1000 pracowników.

Powiedzenie, że przyczyną katastrofalnej sytuacji zakładu jest nagłe załamanie się handlu ze Związkiem Radzieckim nie oddaje w pełni złożoności problemu. Kłopoty zaczęły się jeszcze w 1981 r., wraz ze stanem wojennym. Wtedy to uczyniono z fabryki, jak mówią członkowie „Solidarności”, „sztabdarmowy zakład komunistyczny” w 80 procentach nastawiony na produkcję dla ZSRR. Poczyniono błędne inwestycje, prowadzono złą politykę produkcyjną i kadrową, koszty produkcji zaczęły przekraczać cenę zbytu tkanin. W maju 1989 r. odchodzący dyrektor zostawił fabrykę w długach.

Na jego miejsce Ministerstwo Przemysłu przysłało kierownika naprawczego w osobie Mieczysława Michalskiego. Plany poprawy sytuacji przez modyfikację zatrudnienia, inną organizację produkcji, przekwalifikowywanie pracowników, reformę zbytu zakończyły się fiaskiem. W sierpniu br. uzdrowiciel przeobraził się w likwidatora.

Załoga zarzuca obecnemu dyrektorowi, że nie ma serca dla ludzi, wyniki ekonomiczne fabryki stawia ponad interes pracowników. Robotnicy pytają:

– Czy dyrektor zdaje sobie sprawę, ile małżeństw pracuje w zakładzie? Jak wyżywią dzieci, jeśli oboje pójdą na bruk? Kto przyjmie do pracy ludzi tuż przed emeryturą? Przez rok będą mieć zasiłek, a co potem?

– Już tyle osób zwolniono, gdzie te obietnice podwyżki?

M. Michalski uważa, że zrobił, co było w jego mocy, reszta uzależniona jest od czynników zewnętrznych.

– Nie można kierować przedsiębiorstwem w oderwaniu od globalnej polityki gospodarczej kraju – twierdzi dyrektor – nie zauważając tego, co dzieje się na rynku. Jeśli cała gospodarka choruje, niemożliwe jest uleczenie jednego przedsiębiorstwa, zwłaszcza w tym przemyśle. Może za parę lat przemysł włókienniczy odżyje, ale na pewno nie w takiej skali jak dotychczas.

W tym roku „Poltex” rozesłał około 600 ofert, ale znalazł chętnych zaledwie na paręset tysięcy metrów tkanin. Dyrektor Michalski zapewnia załogę, że jeszcze trochę towaru się sprzeda i będą z tego jakieś wpływy, ale niczego na 100 procent obiecać nie może, bo „nie wszystko od nas zależy”. Wyroby „Polteksu” przestały liczyć się na rynku, od dawna nie zdobywają medali, nie odpowiadają klientom ani szerokością, ani rodzajem, a przede wszystkim ceną, którą nadmiernie windują koszty utrzymania wielkiego zakładu. Nie ma uzasadnienia uruchamiania częściowej produkcji w wielkich pomieszczeniach. Ogromne hale warto oświetlać, ogrzewać i klimatyzować dla 300 krosien, ale nie dla 20 – a zapotrzebowanie na produkcję jest obecnie tylko takie.

Nie ma w naszym mieście przedsiębiorstwa włókienniczego, które za 10 miesięcy tego roku miałyby jakikolwiek zysk. Wraz z przyjazdem premiera J. K. Bieleckiego i ministra H. Bochniarz odżyły nadzieje na poprawę dramatycznej sytuacji. Wydawało się, że Łódź wyszła z cienia. Szybko jednak okazało się, że są w Polsce regiony i gałęzie gospodarki ważniejsze niż milionowe miasto, w którym gros fabryk produkuje jakieś tam szmaty. Na dodatek stary rząd siedzi już na walizkach. Warszawa znów o Łodzi zapomniała, a może pamiętać nie chce. Nikt już nie ma nadziei na dotacje, mało kto wierzy w możliwość restrukturyzacji, natomiast setki ludzi liczą na to, że Łódź będzie traktowana na szczególnych prawach chociaż w kwestiach emerytalnych.

24 czerwca br. dyrektor „Polteksu” wystąpił do Ministerstwa Pracy z wnioskiem o zgodę na wcześniejsze odejście na emeryturę ponad 300 pracowników. Otrzymał od pani wiceminister A. Wiktorow obietnicę, że decyzja zapadnie w sierpniu, najdalej we wrześniu. Do tej pory odpowiedzi nie ma, a M. Michalski nie może nawet skontaktować się z ministrem Bonim ani jego zastępczynią, bowiem sekretarki odmawiają łączenia rozmów telefonicznych.

Z listu dyrektora do min. Boniego: „Uważam, że tryb zatwierdzania sprawy (...) jest sprzeczny nie tylko z zasadami współżycia społecznego, ale i obowiązkiem administra-



W miejscu, gdzie rodziła się „Solidarność”, dziś jest salon gry w bingo

## Na granicy rozpacz

cji państwowej. (...) Sytuacja powstała w „Polteksie” rodziła jedynie dodatkowe napięcia wśród załogi i odpowiednią opinię o skuteczności realizacji spraw, które nawet rząd uznaje za konieczne.”

Jeszcze w listopadzie pierwszych 165 osób (z przewidywanego tysiąca) zatrudnionych w tkalni ma dostać wypowiedzenia. Członkowie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” są zdziwieni oświadczeniem dyrektora, który na spotkaniu z pracownikami stwierdził, że w okresie likwidacji przedsiębiorstwa zgoda związków na zwolnienia bądź jej brak nie ma już żadnego znaczenia. Tymczasem art. 2.1 znowelizowanej ustawy o zwolnieniach grupowych mówi, że „o zamierzonym rozwiązaniu z pracownikami stosunków pracy (...) kierownik zakładu pracy zawiadamia na

ustawy stosuje się również do zakładów pracy w przypadku ogłoszenia upadłości lub likwidacji.

Komisja Zakładowa „Solidarności” zgodnie z uchwałą podjętą 19 listopada 1991 r. nie wyraża zgody na zwalnianie członków ich związku w ramach zwolnień grupowych i na podstawie programu likwidacyjnego nie zatwierdzonego przez Ministerstwo Przemysłu.

– Co my dziś możemy zrobić, jeśli zakład jest w likwidacji? – rozkłada ręce Krystyna Michalak, przewodnicząca związków branżowych. – Kiedyś mogliśmy dyskutować, ale teraz... Decyzje o likwidacji „Polteksu” zapadły nie u nas, ale w ministerstwie.

Już zlikwidowano przedziałnię, właśnie zamyka się tkalnię, widoki na przeczycie ma

du, chce odejść jak najszybciej – w ich sytuacji jest to rozwiązanie łatwiejsze i korzystniejsze, ale ludzie, którzy przepracowali po dwadzieścia parę lat, którym do emerytury jeszcze trochę brakuje, są na granicy rozpacz. „Poltex” jest zakładem rodzinnym, pracują w nim po trzy pokolenia. Po poprzednich redukcjach trudno będzie manewrować tak, aby nie zwolnić więcej niż jednej osoby z rodziny.

Działające na terenie fabryki związki zawodowe walczą o wspólny cel, ale podążają innymi drogami. Współpracę nierzadko zastępuje rywalizacja. Związki branżowe mają pretensje, że nie zostały zaproszone na organizowane przez „Solidarność” spotkanie z Andrzejem Słowikiem i ich członkowie byli wypraszani z sali. Natomiast „Solidarność” zarzuca konkurencji, że to jej ludzie najbardziej „głosowali” i napadali na przewodniczącego.

Zakładowa „Solidarność” zaprosiła A. Słowika, aby zapoznać go z sytuacją, problemami i nastrojami w fabryce w okresie likwidacji.

– Nie spodziewamy się pomocy, chcemy aby przewodniczący zjednoczył ludzi z wielkich łódzkich zakładów. Pragniemy wspólnie dać wyraz naszej dezaprobaty dla poczynań rządu – mówi Mirosław Sowiak, przewodniczący Komisji Zakładowej.

W chwili obecnej długi przedsiębiorstwa osiągnęły wysokość 170 mld zł. Zeby je spłacić, trzeba pozbyć się części nieruchomości. W „Polteksie” ma miejsce zbyt duża koncentracja majątku – nikt nie chce kupić tak dużej fabryki. Były propozycje zamienienia przedziałni na fabrykę butów lub hale wystawowe dla targów „Interfashion”. Dopóki nie będzie całkowitej wyceny majątku, fabryka wynajmuje co tylko może – garaże, magazyny, stółki, dom kultury, ale właśnie Izba Skarbowa zajęła wszystkie zyski z dzierżaw na poczet nie spłaconego długu.

ZPB im. J. Marchlewskiego, obecnie „Poltex” były kolebką łódzkiej „Solidarności”. W miejscu, gdzie rodził się związek zawodowy dziś jest salon gry w bingo. Z ponad trzytysięcznej załogi w najbliższym czasie pracę będzie mieć zaledwie jedna czwarta. Nikogo już dziś nie śmiesz rzucony jako dowcip pomysł, żeby na czas zimy zamknąć bazar na ŁKS i udostępnić na ten cel dawny budynek przedziałni.

### Przemysł województwa łódzkiego

Motto: „Sytuacja ekonomiczna przemysłu regionu łódzkiego w I półroczu 1991 roku stała się katastrofalna. Wzrasta w bardzo szybkim tempie liczba państwowych przedsiębiorstw, którym grozi bankructwo. Prognozy na drugie półrocze 1991 roku wydają się być jeszcze bardziej pesymistyczne.” (z analizy Wydziału Polityki Regionalnej Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi).

Przeciętne zatrudnienie w podstawowych działach produkcji	222,6 tys. osób
w tym: w przemyśle ogółem	156,4 tys. osób
w przemyśle lekkim	83,5 tys. osób
Bezrobocie w (październiku)	ok. 95 tys. osób
Przeciętne wynagrodzenie	1 559 tys. zł

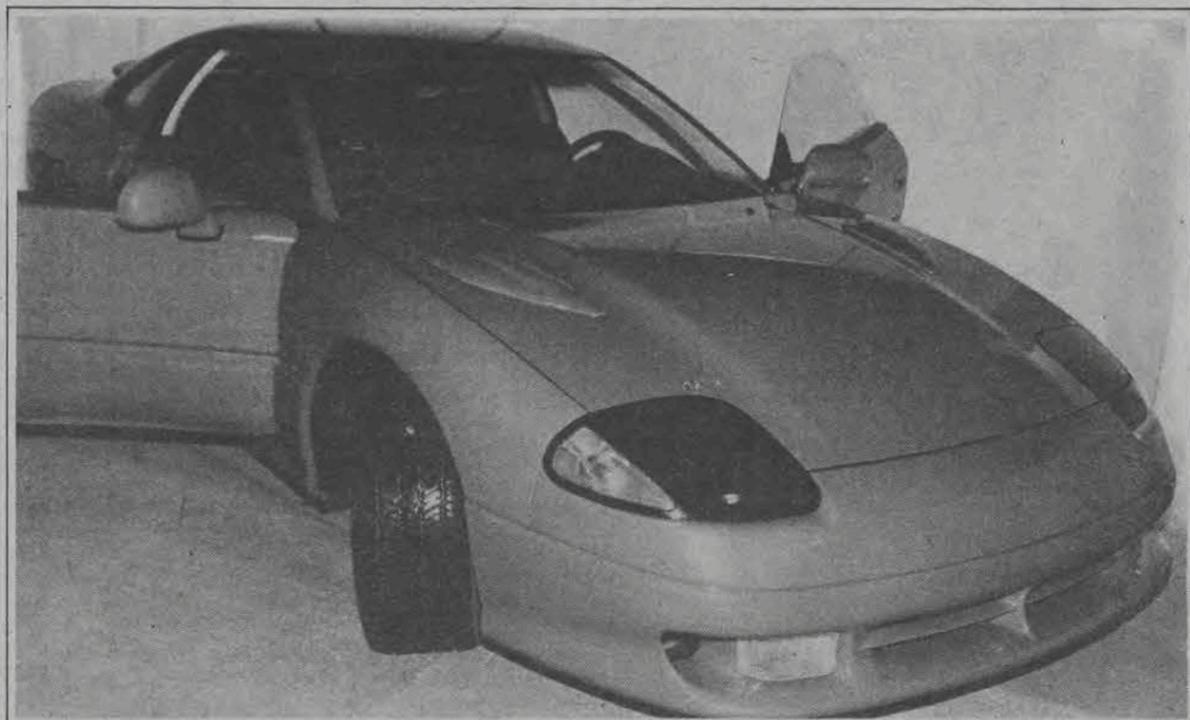
Z zasiłków skorzystało:	
w II kwartale br.	30 tys. osób
w III kwartale br.	78 tys. osób

Spadek produkcji po trzech kwartałach br. wyniósł 16,2 % i był o 4,6 % większy niż średnio w Polsce.

Zdaniem pracowników Wojewódzkiego Zespołu Opieki Społecznej, opieką socjalną należałoby już objąć prawie ćwierć miliona osób – mieszkańców województwa łódzkiego.

piśmie zakładową organizację związkową nie później niż na 45 dni przed terminem wypowiedzeń, informując o przyczynach uzasadniających zamierzone zwolnienia z pracy i wskazując liczbę pracowników oraz grupy zawodowe objęte zamiarem zwolnienia z pracy”, a art. 1.1 ustęp 2 wyjaśnia, że przepisy

jedynie wykończalnia, mająca w przyszłości przekształcić się w samodzielny zakład. Dyrektor nikomu jednak nie robi zbędnych nadziei: „ci, którzy dziś nie zostali zwolnieni, mogą stracić pracę za miesiąc, dwa, ale równie dobrze mogą pracować i dłużej”. Część pracowników, nie widząc już szans dla zakła-



Dodge Stealth

Honda 600



## Weekend z Alfa Romeo

Bywalcom salonów samochodowych w Paryżu czy Frankfurtach ta wystawa z pewnością zaimponować nie mogła. Jednak dla wielu łodzian „Targi Motoryzacyjne OMNI-CAR” bez wątpienia były weekendową ciekawostką.

Na taflę Hali Sportowej ustawiono kilka aut, których na ulicach Łodzi jeszcze nie oglądaliśmy. Zdecydowanie największe wrażenie robił piękny, czerwony, sportowy Dodge Stealth, kryjący pod maską trzylitrowy silnik o mocy 300 KM napędzający cztery koła i pozwalający rozwijać szybkość 300 km/h. To bardzo eleganckie auto wyposażone w szereg technicznych nowinek typu: skręt tylnych kół, pamięć nadwozia, układ analizy silnika itd.

Dla amatorów czegoś mocniejszego wystawiono białe Lamborghini z pięciolitrowym silnikiem i otwieraną do góry parą drzwi. Ten niewinnie wyglądający samochód dysponuje podobno mocą 470 KM, co pozwala go porównać z bojowym Skotem lub lekkim czołgiem.

Motocyklistów cieszył widok Hondy-sześćsetki za jedyne 86.580.000 złotych. Dziesięć milionów mniej kosztował maluch z Indii. Nazywa się Maruti i jest licencyjnym bratem Suzuki. Auto wielkości 126p pod każdym względem (z wyjątkiem ceny) wydaje się od niego lepsze. Silnik z przodu napędzający przednie koła. Pojemność 800 ccm, trzy cylindry. Chłodzenie płynem. Moc 40 KM, prędkość 130 km/h, no i czworo drzwi nie licząc klapy bagażnika.

Dzieciom natomiast najbardziej przypadł do gustu kabriolet Alfa Romeo. Dzięki złożonemu dachowi, co chwila jakiś kilkuletni kierowca zmagal się z kierownicą sportowej legendy, którą na dodatek ustawiono na obrotowej platformie.

Można było też obejrzyć to, co znamy z ulic. Tyle że na ulicach jest brudne, a tu było lśniące i pachnące. Organizatorzy zgromadzili po kilka modeli Peugeota, Citroena, Forda i Skody Favorit. Były też wyroby polskiej motoryzacji w postaci kilku wersji Poloneza Caro oraz Nysy i Zuka. Całość dopełniały stoiska z akcesoriami, autokosmetykami i zabawkami.

W sumie interesująco na jakąś godzinę. Chyba że przyszło się tu z myślą o interesach lub o kupnie czegoś do jeżdżenia. Największym powodzeniem potencjalnych kupców cieszył się Peugeot 205 oraz Skoda Favorit. Nie pokazano samochodów niemieckich i japońskich. W tej sytuacji wybrałem Dodge'a. Syn oczywiście Alfę.

Fot. Paweł Woldan

## W siedzibie bydgoskiego Polskiego Towarzystwa Samochodowego telefony milczą jak zakłute...

„Chcesz zarobić 100 milionów?...” – takie ogłoszenia od pewnego czasu trafiają się w prasie. Nic prostszego – wystarczy znaleźć sto tysięcy frajerów, którzy przyślą po tysiąc złotych... Pomysł prosty, aż grzech żeby się zmarnował dla głupich stu milionów. Przecież Polak zrobi wszystko, żeby zarobić, ale się nie narobić. Nawet utopi majątek. Był Drewbud-bank, Investbank, teraz jest Polskie Towarzystwo Samochodowe.

Scenariusz jest zawsze podobny. Złote góry za psi grosz. Agresywna reklama, najczęściej wyciąg odpowiednich fragmentów regulaminu przesiewzienia. Oczywiście starannie wybrane tytuły prasowe, precyzyjnie określona pora telewizyjnej emisji i już. Ludzie nie chcą umów, paragrafów, prawnych interpretacji. Ludzie chcą mieć dobra! A poza tym – jak coś dzieje się oficjalnie, znaczy: kantu nie ma. Ot, taki sobie jeszcze jeden relikwiarz przeszłości, na którym nadal można się nieźle obłowić.

Drewbud obiecywał tanie domy, Investbank – praktycznie wszystko. Polskie Towarzystwo Samochodowe obiecuje auta na raty. Ludzie rzucają się do kas, nie wiedząc nawet co i na jakich warunkach kupują. Zasada: najpierw pieniądze, potem informacja, nabywcom przedpłat zwykle nie przeszkadza. Zresztą po zapłaceniu każdy dostaje regulamin. W tej sytuacji wystarczy gratyfikacja dla pomysłodawcy jest już sam fakt wpłacenia przez wiele tysięcy osób bezwrotnego wpisowego. A obiecany towar? Towar może być, ale też może go nie być! Wtedy trzeba się jakoś inteligentnie pozbyć klientów. Nie jest to zbyt trudne, jeżeli mamy dobry regulamin. Dobry, czyli narzucający takie warunki realizacji umowy, że klienci z czasem sami zrezygnują, żeby nie stracić jeszcze więcej.

W poniedziałek 18 bm. dwie łódzkie poczty

rozpoczęły sprzedaż 600 książeczek samochodowych Polskiego Towarzystwa Samochodowego. Kolejki chętnych ustawiły się już poprzedniej nocy. Rano amatorzy aut na raty nerwowo biegali od kas do punktów informacyjnych. Otrzymywali „do wglądu” regulamin, z którego wynikało, że co najmniej osiem miesięcy muszą oczekiwać na samochód. Ten czas powinni wykorzystać na zgromadzenie na książeczce samochodowej wkładu wynoszącego trzydzieści procent wartości wybranego przez siebie auta. Na początek trzeba zapłacić 500

głównie wyrażali obawy o wiarygodność bydgoskiej spółki, których nijak nie mogli rozwiązać panie urzędniczki, tłumacząc że one tylko „realizują sprzedaż zleconą przez Bank Poczty w Bydgoszczy”, jednak były to głosy mniejszości i nie miały większego wpływu na finał imprezy. Zresztą zaraz pojawił się młody mężczyzna ścisłający w ręce wypełnione przekazy i pieniądze: – Nie ma obawy, Towarzystwo istnieje, oferuje najlepsze obecnie warunki sprzedaży samochodów. Znacznie lepsze od sprzedaży argentyńskiej... Kto zechce? – Nieważne. Mówi, widać wie.

Czytający pobieżnie regulamin kolejkowicze

stu trzydziestu pięciu marek. Nie znam, ani nie słyszałam nigdy o dealerze, który dysponowałby taką ofertą. Zastanawia też skala przedsięwzięcia. Na terenie całej Polski jest do rozprowadzenia 13,5 tys. książeczek w 45 urzędach pocztowych. Trafiły one także do banków spółdzielczych. Dwie łódzkie poczty przekazane im 600 książeczek, sprzedały w pierwszym dniu. PTS obiecało, że niebawem dostarczy następną partię.

Jeśli podobnie było w całym kraju, to nie trudno wyliczyć, ile na tym zarobili przedsiębiorcy z PTS. Koszty telewizyjnej reklamy z pewnością im się już zwróciły. Czy teraz dadzą radę dostarczyć zamówione samochody?

Przedsięwzięcie pełne jest niewiadomych. Niewiadomą jest na przykład cena samochodu, choć folder reklamowy podaje ją dla każdej marki osobno. Regulamin jednak wyraźnie mówi, że obowiązywać będzie cena z dnia odbioru. I ona zostanie rozłożona na raty. Skąd wiadomo, że w kwotach podanych w folderze nie pominięto np. cla czy podatku obrotowego. Sam kredyt też jest atrakcyjny, ale tylko na pierwszy rzut oka: Co roku przyrośnie nam wprawdzie tylko 14 proc., ale podstawa uaktualniana będzie wg. obowiązującego kursu dolara, który na razie rośnie. Ale jak będzie w przyszłości – nie wiadomo.

Wczytując się dokładnie w warunki podpisanej przez wielu naprędce umowy, zastanawiam się coraz bardziej, czy to jest naprawdę taka rewelacja, po którą warto marznąć nocą w kolejkę. Wątpliwości tych widać nie mogą rozwiązać i w Bydgoszczy, gdyż wymienione w reklamach telefony (także ten dla dziennikarzy) milczą jak zakłute...

Malwina Modlis

## Autogorączka

tys. zł wpisowego oraz wykupić jeden 200-tysięczny udział. Razem 700 tys. złotych. To jest minimum.

Sposób zbierania wkładu na samochód jest bardzo skomplikowany. Stopa procentowa książeczki samochodowej, na której gromadzony ma być wkład wynosi 9 proc. Bank PKO płaci swoim klientom 20 proc. od wkładów „a vista”, natomiast książeczki systematycznego oszczędzania mają stopę trzydziestodwuprocentową. To jednak amatorów „taniego” auta na raty wcale nie zraziło. Mimo wyraźnej straty, jaką poniosą powierzając PTS pieniądze na bardzo niski procent (o wszystkim lojalnie informowała pani w okienku) wielu chciało od razu wpłacić cały trzydziestoprocentowy wkład, byleby tylko być pierwszym po odbiór samochodu.

Wprawdzie niektórzy zgromadzeni na poczcie

widzieli na ogół tylko jeden jego punkt: spłata pełnej wartości samochodu nastąpi w ciągu trzech lat od chwili odbioru auta, a PTS udzieli kredytu na 14 procent rocznie. Przy odbiorze wystarczy mieć ze sobą dwóch zyrantów, którzy (sic!) nie muszą pracować i w ogóle nie muszą zarabiać pieniędzy? Pytanie: jak w takim razie mogą gwarantować czysy kredyt, zwłaszcza gdy w Polsce za długi się nie siedzi, pozostaje bez odpowiedzi. Na dobrą sprawę żaden kontrahent na takich poręczycieli nie powinien nawet spojrzeć. PTS-owi to nie przeszkadza.

Zresztą pytań jest więcej. Samochody mają być odbierane w licencjonowanej sieci PTS, ale co to jest za sieć – tego już nie wiadomo. PTS daje spragnionemu motoryzacji Polakowi możliwość wyboru auta spośród, uwaga:

## Z poprawczaka wyszedł na dwie godziny, do kościoła. Wrócił za dwa dni, zaraz po tym, jak w szkole na przerwie poderznął ośmioklasiście gardło.

Dlaczego poderznął mu gardło? – Mówi, że nie wie. Tak jakoś wyszło. Tak wyszło, że z nożem w kieszeni i trzema pijanymi jak on – ale nie na tyle, żeby nie wiedzieli co robią – przyszedł do tej podstawówki. Tak wyszło, że metodycznie piętro po piętrze, szukali swojej ofiary. Nie wiedzieli nawet jak wygląda. Wypytywali innych uczniów. Mieli tylko nazwisko. Od kogo?...

\* \* \*

Tak wyszło, że kiedy go w końcu znaleźli, z zimną krwią i planowo zrobili, co mieli do zrobienia...

Dlaczego szukał akurat Pawła J. Komu i za co chciał wyświadczyć taką przysługę. Podobno któryś z jego kolegów miał z tym Pawłem jakieś porachunki, ale o tym Zbyszek K. nie chce mówić: – W ogóle go nie znam, wiedziałem tylko, że to jakiś wirażka, bo nosił kolczyk w

pakiem. Powiedzieli mu, żeby szedł z nimi, bo ktoś na niego czeka i chce pogadać. Przy drugim wejściu na salę, oddalonym od pierwszego o jakieś osiem metrów, czekał Zbyszek z czwartym kompanem. Między Pawłem, a czwórką doszło do awantury. Zaczęła się bójka.

Uczniowie, którzy byli świadkami awantury twierdzą, że Pawła bili dwaj bracia. Pozostali rozganiali gapiów. Nagle, kiedy Paweł szarpał się z Adamem, Zbyszek uderzył Pawła czymś w ramię, a potem w szyję. Uderzenie było tak

zaczęli mnie bić. Nie broniełem się, bo i tak nie dałbym wszystkim rady. Ten najstarszy, który uderzył mnie nożem na początku stał z boku. Dokładnie to pamiętam. Przez cały czas go obserwowałem, bo wydał mi się jakiś dziwny. Ciągłe wkładał rękę do kieszeni i za pazuchę kurtki. Patrzył jakby nic do niego nie docierało. Chyba był pijany, albo czekał na moment...

Paweł jest pewny, że dostał nożem. Nie pamięta, kiedy zobaczył ostrze. Czy wtedy, gdy Zbyszek go wyjmował, czy po wszystkim, kiedy chował go do kieszeni. Do tej pory nie wie czego od niego chcieli. – Nie znam wcześniej żadnego z nich...

Dzięki zdecydowanym i szybkim działaniom dwóch nauczycielek (nie chcą podawać nazwiska do gazety w tej sprawie) policji udało się dokładnie ustalić rysopisy napastników, a po-

– bardzo kocha, w 1989 roku ograniczono prawa rodzicielskie. Obecnie toczy się przeciwko niej postępowanie o całkowite pozbawienie jej władzy rodzicielskiej. Matka z dwoma młodszymi braćmi Zbyszka mieszka na Retkini. Ich mieszkanie to znana w okolicy pijacka melina. Wszyscy bracia K. są dobrze znani na osiedlu, a w tutejszych szkołach panuje wręcz psychoza klanu K.

Zdaniem psychologa Zakładu Poprawczego w Ignaciewie „stopień demoralizacji Zbyszka jest wysoki”. Szczególnie niepokojący jest u niego „brak zdolności do racjonalnego kontrolowania własnych zachowań, a także poczucie bezkarności”. To ono m.in. pchnęło Zbyszka do bandyckiego czynu. Zresztą Zbyszek nie jest w Ignaciewie żadnym wyjątkiem. – Poczucie bezkarności – twierdzi dyrektor Wiśniewski – właściwe jest wszystkim przebywającym w zakładzie chłopcom, którzy nie ukończyli 17 roku życia. Wszyscy doskonale wiedzą, że poprawczak jest ostatecznym środkiem wychowawczym i jednocześnie najwyższą karą, jaka może ich spotkać. Wychodząc na przepustki dokonują więc kolejnych kradzieży, napadów i rozbojów. Coraz częściej nauczycielom i wychowawcom pracującym w zakładzie zaczyna brakować argumentów, którymi mogliby wytworzyć u swych wychowanków motywację do poprawy i nauki zawodu. „I tak nie będzie dla nas roboty” – odpowiadają...

W 44 Szkole Podstawowej dyrekcja i nauczyciele od pamiętnego wtorku ciągle zadają sobie pytanie, czy tego wypadku można było w jakikolwiek sposób uniknąć. Z pewnością można było jeszcze pięć lat temu, kiedy to Zbyszek zaczął sprawiać kłopoty wychowawcze. Ale wówczas nikt nim się nie interesował. Nauczyciele obawiają się, że dziś takich jak Zbyszek jest więcej. A co będzie za trzy, cztery lata, skoro już teraz szkoła ma coraz mniejsze możliwości oddziaływania na wychowanie uczniów?...

Zbyszek pamięta, że tego dnia sporo wypili. Nie wie w jaki sposób znalazł się w jego kieszeni ten nóż. Nie wie dlaczego uderzył nim tego chłopaka. Gdyby był trzeźwy z pewnością nie stałoby się to wszystko.

– Myślę, że jestem dobrym chłopakiem – mówi Zbyszek i uśmiecha się przez łzy. – Lubię pracować, najbardziej w kuchni. Jak skończę szkołę, napiszę do Londynu do dziadka. Wyślę mu swój dyplom i poproszę żeby mnie zabrał do siebie...

– Chciałbym wyjść na święta na przepustkę. Kupiłbym mamie kwiaty i prezenty. Chcę ją przeprosić za to, co się stało...

– Chłopaki mówili, że nie mogą mi nic zrobić, bo nie skończyłem jeszcze siedemnastu lat, ale prokurator powiedział, że będę odpowiadał jako dorosły...

– Czy dlatego chcę wziąć całą winę na siebie? – Nie, widzi pani, ja już i tak tutaj jestem i nie ma dla mnie różnicy, czy będę tu pół roku dłużej, czy rok, czy dwa. A oni niech lepiej chodzą na wolności...

W sprawie Zbyszka K. na razie zapadła decyzja Sądu Rodzinnego i Nieletnich o przekazanie akt jego sprawy Prokuraturze Rejonowej Łódź-Polesie. Postanowienie to nie jest jeszcze prawomocne. Zgodnie z artykułem 9 kodeksu karnego tym razem Zbyszek ma za swój czyn odpowiadać jako człowiek dorosły.

Beata Kostrzevska

# Dobry chłopiec z nożem

uchu. Zabić nie chciał, chciał tylko... był pijany!

Przez długą chwilę siedzimy w milczeniu. Zbyszek patrzy na swoje ręce. Oboje na nie patrzymy. Nie ma w nich niczego szczególnego, może tylko te obgryzione do skóry paznokcie.

– Niech mi pani powie, co z tym chłopcem? – Z którym? – No z tym – przetyka ślinę – pani wie... – Wyszedł ze szpitala. Żyje. – To dobrze.

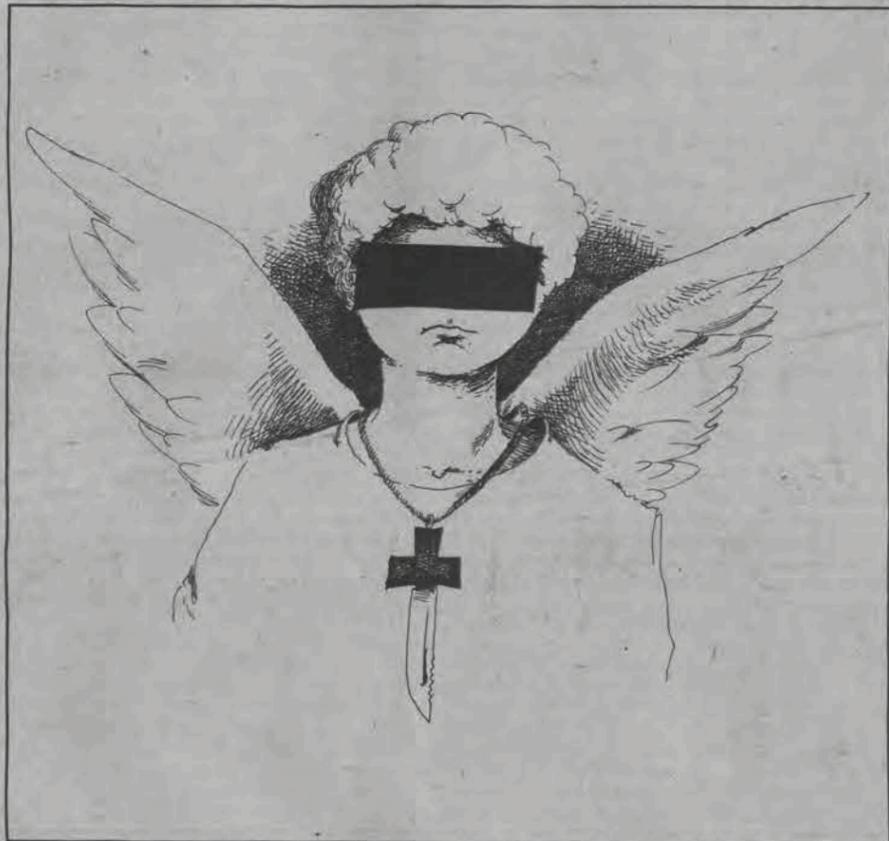
– Wiesz, jak mogło się to dla niego skończyć? – Wiem, na komisariacie mówili, że brakowały dwa milimetry...

– I co wtedy poczułeś? – Jakbym miał nóż, sam wtedy poderznąłbym sobie gardło. Czasami to jeszcze wraca...

W niedzielę 10 listopada Zbyszek K. wyszedł na przepustkę z Zakładu Poprawczego w Ignaciewie koło Łodzi. Przepustka wystawiona była na dwie godziny. Mówił, że chce iść na mszę do kościoła w Lutomierniku. Godzina mszy, dwa razy po pół godziny drogi. – Wcześniej już korzystał z takiej przepustki – mówi dyrektor Zakładu Poprawczego w Ignaciewie Jerzy Wiśniewski. – Wrócił o wyznaczonej porze. Nie było z nim żadnych kłopotów. Czy mogłem nie puścić go do kościoła?

Tej niedzieli Zbyszek nie poszedł jednak na mszę. Razem z kolegą, z którym wyszedł na przepustkę kupili pół litra wódki i pojechali do domu rodziców na Retkinię. Na początku chcieli nawet wrócić tego samego dnia do zakładu, tyle że wieczorem. Wypili jednak za dużo. W poniedziałek znowu była wódka. We wtorek, przed „wyprawą” do 44 Szkoły Podstawowej na Retkini od rana wypili pięć butelek wina w trójkę. Ostatecznie do szkoły poszło ich czterech. Zbyszek, jego młodszy brat Adam, Tomek – absolwent tej właśnie podstawówki i jeszcze jeden kolega – do 15 września jej uczeń.

W poszukiwaniu Pawła J. obszli korytarze na kolejnych piętrach. W końcu trafili przed salę gimnastyczną. Była za dziesięć pierwsza. Właśnie zakofczyła się akademicka z okazji 11 Listopada i ośmioklasiści wychodzili z sali. Koleżki Pawła opowiadają, że najpierw podszedł do niego Adam z jeszcze jednym starszym chło-



szybkie, że nikt nie zauważył, czy był to nóż, czy zyletka. Zobaczyli krew i Pawła trzymającego się za gardło. Na odchodne Zbyszek odwrócił się jeszcze do skulonego Pawła i zagroził: – Coś komuś powiesz, kosa w plecy!

Chłopaka z poderzniętym gardłem przeprowadzono do gabinetu lekarskiego. Po dwudziestu minutach przyjechało pogotowie. Wcześniej pojawiła się policja. Za późno jednak, żeby schwycić sprawców...

– Wszystko trwało sekundy – mówi Paweł. – Oni nie czekali na żadne wyjaśnienia. Od razu

tem także ich pseudonimy i nazwiska. W efekcie już o czternastej ujęto ich w mieszkaniu na Retkini. Nie było z nimi Zbyszka K. jego zatrzymano nieco później w Zakładzie Poprawczym w Ignaciewie. Zdążył wrócić.

Szesnastoletni Zbyszek K., wobec którego prokurator prawdopodobnie postawił zarzut o usiłowanie zabójstwa, w Zakładzie Poprawczym w Ignaciewie jest od kwietnia tego roku. Pochodzi z rozbitej rodziny. Ojciec Zbyszka właśnie siedzi w więzieniu. Starszy brat – w areszcie. Matce, którą Zbyszek – jak twierdzi

## Minęły dokładnie dwa lata

Już po dwóch latach od pożaru pawilonu „Chemii” zlokalizowanego przy ul. Traugutta, Prokuratura Wojewódzka w Łodzi przekazuje dokładne opinie na temat ówczesnego przebiegu zdarzeń. Wynika z nich, że „jedyną ostającą się w realiach dowodowych sprawą, wersją mechanizmu powstania pożaru, jest podpalenie pawilonu przez celowe podłożenie otwartego źródła ognia”. Sprawca, który nie został wykryty, wrzucił do środka sklepu przez wybitą wystawową szybę petardę lub świecę dymną, która zainicjowała pożar zmagazynowanych środków – łatwopalnych – głównie rozpuszczalników.

O godzinie 2.05, 1 grudnia 1989 roku, dwaj wartownicy przebywający razem (nieprzepisowo) w dyżurce, usłyszeli syk czy szum i zobaczyli kłęby białego dymu, przenikające spod drzwi prowadzących na salę sklepową. Wybiegli z budynku, obiegli go dookoła: przy frontowym narożniku od strony ul. Sienkiewicza płonęły bele wykładziny podłogowej, umiejscowione obok pojemników z rozcieńczalnikiem „Mors”. Powrócili na zaplecze: jeden z nich zadzwonił po strażaków, drugi forsował drzwi na salę sprzedaży. Po 3 minutach usłyszeli eksplozję.

Kilka minut wcześniej do pawilonu „Chemii” przjeżdżającego przypadkowo radiowozu. Po kwadransie zaważyło się już pierwsze piętro pawilonu. Ogień szybko się rozprzestrzenił dzięki porywom wiatru. Dwie minuty później przyjechali strażacy, którzy w sile 23 sekcji gaśniczych i 7 specjalnych, po dwupółdniowej pracy zlikwidowali wszystkie ogniska pożaru. Z „Chemii” –

jak pamiętamy – zupełnie nic nie zostało. Cieszą się, że nie ucierpiały okoliczne wieżowce: „Miastoprojekt” i „Textilimpexu”.

Nie wiadomo, czy do „Chemii” ktoś się włamywał: aluminiowe korpusy klódek stopiły się. Pobrane próbki tworzywa wytopionego na kawałku ocalałej posadzki nie przebadano, gdyż „zniknęły one w nieznanymi okolicznościach”. Nie zbadano też palności wykładziny podłogowej, od której prawdopodobnie zaczął się pożar.

kilkuset tysięcy marek RFN, a także zdjęcia fotograficzne, przedstawiające pogorzelisko.

Specjaliści nie wydali jednoznacznego werdyktu, czy „spalony obiekt spełniał wszystkie wymagania, wynikające z obowiązujących przepisów o ochronie ppoż”. Prokuratura stwierdza, że żadna z osób wcześniej wymienionych nie popełniła czynu przestępczego. „Chemia” była warta – na ówczesne nieźle pieniądze – 3256 milionów zł, towary w niej przechowywane 511 milionów,

# „Chemia” została podpalona!

pod nogi patrolu milicji, który właśnie wysiadł z przejeżdżającego przypadkowo radiowozu.

Po kwadransie zaważyło się już pierwsze piętro pawilonu. Ogień szybko się rozprzestrzenił dzięki porywom wiatru. Dwie minuty później przyjechali strażacy, którzy w sile 23 sekcji gaśniczych i 7 specjalnych, po dwupółdniowej pracy zlikwidowali wszystkie ogniska pożaru. Z „Chemii” –

Po prostu funkcjonariusze wydziałów: dochodzeniowo-sledczego oraz kryminalnego WUSW nie pamiętają, kto owe próbki pobierał i co z nimi uczynił. Gdzieś zapodziały się również: pakiet nadpalonych dokumentów należących do PHZ „Lodimpex”, dotyczących prawdopodobnie towarów zachodniemieckiej firmy Dorado przechowywanych przez PHZ w „Chemii”, wartości

przedmioty nietrawne – 62 miliony, straty walutowe: towary – 352,5 tysiąca niemieckich marek i regaly warte 35 tys. marek. Koszty ugaszenia pożaru i usunięcia pogorzeliska przekroczyły 1355 milionów złotych.

Jerzy Machejek

## Walka z rakiem na Zachodzie

**W** leczeniu raka został otwarty nowy front: biologia molekularna ma nadzieję, że uzyskają skuteczną „stereowaną broń” przeciw nowotworom. Historię terapii antyrakowej, jak mówi się w historycznym szkicu **Amerykańskiego Towarzystwa Onkologicznego**, można zamknąć w czterech rozdziałach. Pierwszy – chirurgiczne leczenie raka – zaczął się operacją nowotworu płuc w starożytnej Aleksandrii. Dwa następne – chemioterapia i naswietlanie – miały początek w połowie tego stulecia.

Teraz, w ostatnich dekadach naszego wieku,

dzy chorymi komórkami i ich zdrowym rodzeństwem. Często różnice są minimalne: już małe błędy przy kopiowaniu substancji genetycznej mogą sprawić, że z córki dobrotliwej komórki wątroby, szpiku czy nerwu wykształci się zarodek nowotworu złośliwego. Upodobniona do normalnych członków wspólnoty tkankowej, komórka rakowa rozpoczyna nie kontrolowany wzrost.

Kiedy na początku lat siedemdziesiątych ten genetyczny błąd ustalony został po raz pierwszy, rozpoczęto wdrażanie wszechstronnego, gigantycznego programu badawczego, który miał na celu

## Cudowna broń?

otwiera się rozdział czwarty nazwany hasłowo „biologia molekularna”. Amerykańscy badacze raka wyrażają się euforycznie. „*Stoimy na progu nowej ery*” – obiecał **Vincent DeVita**, były prezydent amerykańskiego **Narodowego Instytutu Rakowego (NCI)**. Również „*New York Times*” dostrzegł już na horyzoncie cudowną broń: „penicylinę przeciw rakowi”.

Nowa generacja medykamentów, które przez walczących z rakiem nazwane zostały „*Magic bullets*” (cudowne kule – przyp. tłum.), powinna przynieść spektakularny przełom. Badacze wierzą, że potrafią wyprodukować w laboratoriach biologii molekularnej substancje, które osiągną cel jak czarodziejskie kule w opowieści o wolnym strzelcu: zdrowe tkanki pozostawia nietknięte i zniszcza albo sparalizują tylko komórki rakowe. Lub też przekształca je znowu w komórki dobrotliwe.

„*Odąd nie walczymy już mieczem, tylko floretem*” – tak określił ewolucję jeden z badaczy raka. Przez „*miecz*” – rozumie stosowane dotychczas środki chemiczne hamujące rozwój komórek nowotworowych (cytostatyki). Sprawiają one najczęstszą okrutną rzeź nie tylko wśród nadmierne rozrastających się komórek, ale także wśród zupełnie zdrowych. Leczeniu towarzyszy zapalenie błony śluzowej, nudności, wymioty, zawroty głowy, wypadanie włosów. Nierzadko też rak po kuracji dochodził do siebie szybciej niż pacjent.

W przyszłości powinno się to zmienić, dzięki floretowi biologii molekularnej. *Możemy leczyć cały szereg schorzeń nowotworowych bez skutków ubocznych*” – entuzjastuje się **Mark Greene** z **Uniwersytetu Pensylwańskiego**. Naukowiec mówi jeszcze o myszach. Wkrótce jednak chce swój medykament testować także na nieuleczalnie chorych pacjentach z rakiem trzustki.

Cudownym środkiem, na który stawia badacz raka **Greene**, jest doskonale przystosowane antycyjal, blokujące określone receptory na powierzchni komórek nowotworowych. Receptory te wylapują z krwi czynniki wzrostu. Bez nich rak ginie.

Pomyślna wiadomość z Pensylwanii jest tylko jedną spośród całego szeregu meldunków o zwycięstwach na molekularnym froncie walki z rakiem. Poszukiwania medykamentów długo były bezskuteczne dopóki nie zrozumiano różnicy między

wykrycie dziur w płaszczu ochronnym raka. W mozolnej, detektywistycznej pracy przesłano właściwości i reakcje komórek znajdujących się poza kontrolą: jeśli na podstawie biochemicznego listu gończego nowotworowy nieprzyjaciel zostanie rozpoznany, będzie można wszczać za nim farmaceutyczny pościg, wierzyli medycy.

Po dwudziestu latach biologiczno-molekularnych badań nad rakiem przypuszczają, że znajdują się blisko mety. Pierwsze „*Magic bullets*” zostaną niebawem wypróbowane klinicznie. Pomocne powinny być przede wszystkim cztery cechy, które pozwalają zidentyfikować zwyrodniałe komórki pod względem chemicznym i celowo je zaatakować:

\*) Nie kontrolowany wzrost – także w innych amerykańskich klinikach, podobnie jak w Pensylwanii, zostały wypróbowane antycyjal przeciw receptorom czynników wzrostu. W Los Angeles takie antycyjal zaaplikowano już chorym na raka piersi i jajników, a w Nowym Jorku lekarz **John Mendelsohn** leczył już dwudziestu pacjentów z nowotworem płuc.

\*) Obraz przerzutów – komórki rakowe, za pomocą specjalnych enzymów, posiadają zdolność przenikania przez ścianki arterii. Z krwią płyną przez organizm i zagnieżdżają się wreszcie jako wtórne nowotwory w innych organach. Naukowcy z NCI wykryli substancje, które pozbawiają te enzymy skuteczności. Przypuszczają, że będą mogli w ciągu roku wypróbować te medykamenty na pacjentach.

\*) Angiogeneza – nowotwory, dzięki pewnego rodzaju substancji wabiącej, tak zwanemu czynnikowi angiogenezy, powodują wrastanie naczyń krwionośnych do chorej tkanki. W testach na zwierzętach badacze z **Harvard Medical School** potrafili zatrzymać ten proces i w ten sposób pozbawić nowotwór pożywienia.

\*) Zmiany błony komórkowej – na powierzchni komórek nowotworowych znajdują się wyłącznie określone białka. Przeciw nim wyprodukowano specjalne jady, tak zwane immunotoksyny. **Volker Diehl** i **Andreas Engert** z uniwersyteckiej kliniki w Kolonii chcą jeszcze w tym roku leczyć pacjentów cierpiących na raka gruczołów limfatycznych (Morbus Hodgkin).

Dotychczas tylko jakiś propagandzista może

głosić „nową erę” w onkologii wskazując rzeczywiste uzdrawianie ludzi. Prawie wszystkie meldunki o sukcesach dotyczą jeszcze prób na myszach, szczurach lub chomikach. Droga do pomyślnej kuracji pacjentów może być jeszcze bardzo długa. „*Myszy można było wyleczyć już dwadzieścia lat temu. Ludzie dotąd umierają*” – drwi **John Bailor** z **Uniwersytetu Mac Gill w Montrealu**.

Wielu medyków powątpiewa także w twierdzenie wielu odkrywców, że nowe metody rzeczywiście nie będą dawały skutków ubocznych. **Dieter Kurt Hossfeld**, specjalista w dziedzinie onkologii na **Uniwersytecie Hamburskim**, gasi zbyt wielkie nadzieje: „*Obawiam się, że jest bardzo mało właściwości wyróżniających raka*” – stwierdza: *Angiogeneza, czynnik wzrostu i ruchliwość odgrywają wielką rolę także w zdrowym organizmie*”.

Wszelkie medykamenty, które zakłócają naturalną cyrkulację, mogą być szkodliwe także dla zdrowego organizmu.

Jeszcze bardziej sceptyczny jest **John Bailor**, który od dawna występuje przeciw euforii propagatorów biologii molekularnej: „*Naukowcy ciągle twierdzą – ostrzegam – że znaleźli sposób na raka. Zdają się mieć bardzo krótką pamięć*”. Także z odkryciem cytostatyki, wirusów raka i interferonu łączono najwspanialsze nadzieje. „*Dopiero startujemy do następnej rundy*”.

Najlepszym dowodem, że nadzieje na nowe medykamenty onkologiczne, wędruje przez góry i doliny, są immunotoksyny. Już w roku 1975 dwóm badaczom – **Cezarowi Milsteinowi** i **Georgesowi Köhlerowi** udało się wytworzyć z krwi myszy tak zwane antycyjal monoklonowe. Są one porządkowane przez system immunologiczny sondami rozpoznawczymi, które w danym wypadku przywierają do całkiem specyficznego, namierzonego białka.

Ledwie stało się możliwe dokładne trafienie każdej proteiny tego rodzaju sondą, już je także wykorzystano w nadziei, że monoklony jako „*stereowana broń*” znajdą zastosowanie w zwalczaniu specjalnych protein nowotworowych: przypisane antycyjal powinny obrać celnie kurs na komórki rakowe; wyposażono je na drogę w brzemień w postaci jadu, jako swego rodzaju ładunek wybuchowy przeciw rakowi.

Jednak wiązane z nimi najwyższe oczekiwania zakończyły się wkrótce rozczarowaniem. Wątroba i śledziona filtrowały z krwi większą część celowo skierowanych trucizn. Prócz tego mysie antycyjal blokowały immunoreakcje ludzi. Dalece wcześniej niż docierały do nowotworu, były niszczone przez system immunologiczny. Kiedy zaś uniknęły ataku tego systemu, to często jako zbyt duże „*pociski sterowane*” nie osiągały celu, nie wdierały się do komórek rakowych. Żałowana reszka, która osiągała cel, nie wystarczała do zniszczenia guza.

Teraz nadchodzi nowa generacja immunotoksyn z laboratoriów genetycznych: mniejszych i odpornościowo odpowiedniejszych. I znowu rozbudzone zostały wielkie oczekiwania; antycyjal monoklonowe były farmaceutyczną kląpą lat osiemdziesiątych, prawdopodobnie staną się wielkim tryumfem dziesiątej dekady – rozmarza się **John Savin** z brytyjskiego **Centrum Wykorzystania Nauki i Technologii**.

Koleński internista **Diehl** spodziewa się wielkiej skuteczności immunotoksyn przede wszystkim u pacjentów z rakiem gruczołów limfatycznych (Morbus Hodgkin). W tej postaci raka wyrocznie tylko co setna albo nawet co tysięczna komórka nowotworowa. Jeśli się uda uśmiercić ich nawet tak niewiele, to rak padnie wraz z nimi. „*Jak pszczoła rój, który postradał królową*” – wyjaśnia **Diehl**.

Dlatego przypuszcza, że może się powieść z niewielką ilością antycyjal.

Inną drogę podniesienia skuteczności antycyjal **Klaus Bossler** z zakładów **Behringa** w **Marburgu** widzi w tak zwanej terapii **Adept** (Antibody directed enzyme prodrug therapy).

Leczenie powinno odbywać się w dwóch etapach: w pierwszym pacjentowi będą wstrzykiwane antycyjal, które powinny przywierać do powierzchni komórek nowotworowych. Z tymi antycyjalami sprzężone są specjalne enzymy, które są w stanie zamienić stosunkowo nieszkodliwy medykament w jad komórkowy niszczący nowotwór.

Jeśli ten medykament zostanie zastrzyknięty w drugim etapie, to antycyjal przekształca się w raku w fabrykę trucizny: mogą wytwarzać do 12000 trujących molekuł w ciągu godziny. Proces przebiegł pomyślnie dotychczas jedynie w szkole **Reagenza**. Producent nie wystąpił jeszcze z wnioskiem przeprowadzenia prób klinicznych.

O spektakularnym sukcesie także w leczeniu ludzi, jeśli posiadają tylko jeden z określonych rodzajów raka, informują tymczasem amerykańscy i francuscy lekarze. Eksperymentują w dziedzinie, gdzie wiedza biologiczno-molekularna dotąd jeszcze znajduje się w powijakach: jest to tak zwana terapia różniczkowa.

Leczenie to nie ma na celu zniszczenia czy obniżenia nowotworu, tylko do pewnego stopnia poddaje go resocjalizacji we wspólnocie komórkowej. Komórki rakowe nie powinny być uśmiercane, tylko muszą wyzdrowieć. Stosowanym przy tym lekiem jest łatwo przekształcająca się witamina A, tak zwany **Retinoid**.

Wiele komórek nowotworowych upodabnia się do wiecznych komórkowych dzieci: nigdy nie dojrzewają, zamiast tego rozmnażają się dalej bez ograniczeń. Wiadomo już od początku tego stulecia, że witamina A steruje procesem różniczkowania komórek. Jednakże dopiero teraz zostały odkryte w komórkach receptory, dzięki którym się to dzieje.

W pewnej, raczej rzadkiej chorobie krwi, jednej z postaci białaczki, krew przepelniona jest niedojrzałymi ciałkami krwi. Pacjent cierpi na skłonność do infekcji, krwawienia i anemii.

W „*New England Journal of Medicine*” lekarze z NCI powiadają obecnie, że udało im się ją wyleczyć retinoidem o nazwie „*Alltrans-Retinsaur*”: pod wpływem tej substancji chore komórki krwi dojrzewają do postaci leukocytów i umierają w normalnym czasie życiowym. Francuscy medycy powiadają niedawno o podobnym sukcesie.

Obecnie intensywnie zbadano skuteczność retinoidu w połączeniu z innymi medykamentami. „*Ta historia może być bardzo specyficzna dla tych molekuł i tej choroby*” – mówi badacz raka **Michael Hawkins** z NCI. Jednak następnie dodaje pełne nadziei zdanie: „*Eksperymenty mogą dostarczyć wskazówek dla innych postaci raka i innych środków*”.

„Der Spiegel”

Przełożył  
**Jerzy Darnal**

PS. Na tym kończymy tymczasem druk materiałów o współczesnych metodach leczenia raka. Jednocześnie redakcja informuje, że nie jest w stanie odpowiadać indywidualnie na listy, które nadchodzą do nas w tej sprawie, zwłaszcza po publikacji o **Viturdzie**. Korespondencję tę przekazujemy polsko-ukraińskiej firmie „**Wist**”, będącej w kontakcie z producentem preparatu.

## Najlepszą reklamą są dwaj prezydenci: Reagan i Bush

– Czy to prawda, że zamierza pan sprowadzić do Polski, a konkretnie do Łodzi nowy lek na raka? Czy to znowu będzie kolejny specyfik, który w cudowny sposób ma pomóc w tych przypadkach, gdzie bezradna jest medycyna?

– Owszem, to prawda. Mam zamiar ten lek sprowadzić do Łodzi. Ale na pewno nie jest to lek nowy. To są zioła, którymi medycyna chińska posługuje się już od 5 tysięcy lat. Jeden z odpowiednich zestawów ziół istotnie zabiwnie działa w walce z nowotworem.

– Kto leczy tą metodą?

– Chiński lekarz **dr Tei Fu Chen**. Jest on wnuczkim nadwornego lekarza cesarza chińskich. Dziadek, widząc u chłopca specjalne predyspozycje, zaczął go wprowadzać w tajniki chińskiej medycyny już w wieku ośmiu lat. Potem **Chen** studiował starożytną medycynę chińską, następnie ukończył dwa fakultety, rolnictwo i ziołolecznictwo. Kiedy metoda leczenia ziołami, jaką praktykował **dr Chen** zaczęła być na świecie sławna, zainteresowali się nim Amerykanie i zaprosili na praktykę do USA, do Kalifornii. Tam ukończył studia medycyny współczesnej. Amerykanie stwierdzili, że warto w niego zainwestować i wybudowano mu wielkie laboratorium. Od 15 lat **dr Tei Fu Chen** jest właścicielem dużej firmy produkującej słynne już zestawy preparatów ziołowych oraz właścicielem plantacji ziół w Azji. Tam bowiem, jak wykazały badania, można uprawiać najczystsze zioła, nie skażone cywilizacyjnymi toksynami. Na przykład najlepszy czarny żen-żeń pochodzi z upraw w Korei, biały z Mongolii. Oba te gatunki wchodziły w skład wielu mieszanek ziołowych.

– Powiedział pan, że jedna z mieszanek leczy nowotwory. Skąd ta pewność? A może

to tylko zrzeczna reklama? Wiadomo przecież, że przemysł farmaceutyczny to wielki biznes.

– Od czasu, kiedy bliżej zainteresowałem się ziołowymi preparatami **dr. Chena**, a potem już przekonany, zacząłem je również sprzedawać, uważnie śledzę wszelkie doniesienia na temat

– Proszę o trochę szczegółów na temat ziół **dr. Chena**.

– Zaczęć może od tego, że zgodnie z filozofią chińskiej medycyny uzdrawia się, a nie leczy cały ludzki organizm. Chińczycy wyróżniają pięć układów, od których stanu zależy nasze zdrowie: układ trawienny, oddychania, krąże-

## Chińskie zioła leczą

Rozmowa z **JULIANEM SŁODZIŃSKIM**, polskim biznesmenem z Kanady

działania tych leków. Znam osobiście pewną Filipinkę, która jest w tej chwili gorącą propagatorką metody **dr. Chena** w Kanadzie, sama bowiem doświadczyła jej zbawiających skutków. Kobieta ta była najpierw sparalizowana, potem wykryto u niej nowotwór. Nie pomogły kolejne operacje, wystąpiły przerzuty. Lekarze nie widzieli dla niej żadnego ratunku, rokowali jej kilka tygodni życia. Pojechała do Kalifornii, do brata, żeby spisać testament. Tam skorzystała z jego namowy i zaczęła stosować kurację ziołową **dr. Chena**. Nowotwór zaczął się cofać. Po pół roku zażywania ziół zaczęła chodzić o kulach, po roku wróciła do Toronto i chodzi już tylko o lasce. Bezinteresowną propagatorką kuracji **dr. Chena** jest również **Nancy Regan**, bowiem doktor leczył również prezydenta. Pod opieką **dr. Tei Fu Chena** jest również obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, **George Bush**. Oba prezydenci zaprosili **dr. Chena** wraz z jego rodziną na specjalne wizyty.

nia, obronny i hormonalny. Ponieważ jesteśmy ściśle związani z przyrodą, to układ trawienny jest uzależniony od ziemi, oddechowyy od metali, krążenie od wody, układ obronny organizmu od drzewa, hormonalny związany jest z ogniem. Pakiet ziół o nazwie **Quinary** jest powiązany z tymi pięcioma elementami przyrody i uzdrawia pięć naszych podstawowych układów organizmu. Podczas stosowania ziół z pakietu **Quinary** należy pić tylko specjalną, ziołową herbatę **Calli** i żadnych innych płynów. Ta metoda oczyszczania i uzdrawiania całego organizmu jest dość długotrwała.

– To znaczy?

– Przy schorzeniach lżejszych powinna trwać miesiąc do półtora miesiąca. I dopiero po zażyciu tego pierwszego podstawowego pakietu można przystąpić do leczenia kierunkowym, specjalnym dla danej choroby zestawem ziół. Do leczenia nowotworów przeznaczony jest zestaw **Alfa 20°C**.

– Czyli zioła **dr. Chena** przeznaczone są dla

chorych o różnych schorzeniach?

– Tak. Zresztą są też specjalne mieszanki ziół dla ludzi zdrowych, na przykład odmładzające, inne dla pań, inne dla panów, jest zestaw ziół odchudzających, który powoduje spalanie nadmiernego tłuszczu, a w zamian tego przyrost mięśni, jest specjalny zestaw dla sportowców, powodujący wzrost energii bez uciekania się do zabójczych anaboliczków.

– Pora chyba zapytać o cenę owych preparatów. Podejrzewam, że nie dla wszystkich chorych będzie ona dostępna.

– Polskiej ceny jeszcze nie skalkulowaliśmy. Toteż mogę na razie mówić o cenach kanadyjskich. Podstawowy pakiet **Quinary** kosztuje 245 dolarów kanadyjskich. W Polsce będzie to gdzieś około 2,5 mln zł. Po prostu, w Kanadzie również, wysokie są koszty przesyłki.

– Kiedy chińskie zioła trafią do Łodzi?

– Tak naprawdę to one już w Łodzi są. Kiedy teraz przyjechałem do swojego łódzkiego domu, przywoziłem w walizce 20 kg różnych preparatów. Zamówili je dla swoich krewnych i znajomych moi przyjaciele w Kanadzie. Wcześniej, kiedy przyjechałem do Łodzi latem, przywoziłem zioła dla moich rodziców cierpiących na choroby wieku starczego. I cieszę się, że ich na tę chińską kurację namówiłem, bo już są – i to bardzo wyraźnie – efekty. Potwierdzone zresztą badaniami lekarskimi.

– Kiedy i gdzie będą mogli kupić zioła już nie tylko pańscy znajomi?

– Sądzę, że pierwszy w Polsce punkt sprzedaży uda się nam uruchomić już w styczniu. Z firmą „**Domator**” dogrywamy ostatnie szczegóły organizacyjne i po Nowym Roku, w sklepie firmowym „**Domatora**”, łódzianie będą już mogli zaopatrywać się w preparaty ziołowe **dr. Chena**.

Rozmawiała:  
**Bogda Madej**

**Piramidy nie szkodzą. Trzeba się tylko z nimi umiejętnie obchodzić**

S tarszemu mężczyźnie na skutek wypadku, groziła amputacja nogi. Według opinii lekarzy nie było żadnych szans na uratowanie kończyny. Chory jednak nie zgodził się na amputację. Po dwóch miesiącach nastąpiła „nienormalna” poprawa jego stanu zdrowia – jak określił lekarz, który wcześniej podjął tak dramatyczną decyzję.

Dzisiaj chory odbywa codziennie wielokilometrowe spacerki – na OBU ZDROWYCH NOGACH!

Cud? Nic podobnego! To tylko jedno z osiągnięć piramidologii. Piramidologia – jedna z form medycyny niekonwencjonalnej, polegająca na leczeniu za pomocą piramid. Specjalistą w tej dziedzinie jest dr Czesław Galewski, założyciel Ośrodka Badania Energii Piramid w Poznaniu, członek Wielkopolskiego Stowarzyszenia Psychotronicznego.

– Stosunek medycyny oficjalnej do piramidologii jest mocno sceptyczny – mówi dr Galewski – a nawet zdarza się, iż lekarze straszą chorych piramidami. Krążą mity o rzekomo niekorzystnym oddziaływaniu ścianki południowej piramidy. Rzecz, iż piramidy nie tylko nie szkodzą naszemu zdrowiu, ale są przyczyną wielu niemal „cudownych” powrotów do zdrowia. Trzeba się tylko z nimi umiejętnie obchodzić.

**Zyciodajna energia**

Zainteresowanie energią piramid rozpoczęło się w 1932 r., kiedy to wydana została książka Van Pöhla „Promieniowanie ziemskie przyczyną chorób”. Naukowcy zaobserwowali wówczas, iż przy pomocy wahadła można stwierdzić chorobę, gdyż chory organ emituje fale niezgodne z ogólną harmonią fal, jakie wydziela ciało będące w stanie normalnego (prawidłowego) funkcjonowania. Praktyczne zainteresowanie promieniowaniem i jego wpływem na organizmy ludzkie coraz częściej zaczęło potwierdzać teorię, iż powierzchnia ziemi jest pod wpływem dwóch równoległych sił: podziemnej i kosmicznej. Siły te współdziałają ze sobą utrzymując równowagę, harmonię i życie. Gdy natrafiają one na przeszkody w postaci minerałów czy wód, jedna z nich zaczyna przeważać. W zależności od tego, która z nich przeważa, powstają miejsca „negatywne” (gdzie ludzie częściej zapadają na różne choroby, ulegają wypadkom i powoli wracają do zdrowia), oraz „pozytywne” (gdzie chorzy szybko wracają do zdrowia, są odporniejsi, lepiej wypoczywają). Kiedy przeważa siła podziemna, na powierzchni ziemi wytwarza się coś w rodzaju wiru, który określono mianem promieniowania szkodliwego. Siła kosmiczna natomiast jest źródłem promieniowania leczniczego. Piramida ma właściwości koncentrowania obu sił i umożliwia kierowanie nimi w taki sposób, że promieniowanie lecznicze zostaje spotęgowane, natomiast promieniowanie szkodliwe – częściowo zneutralizowane.

„Cudowną” moc piramid zaobserwował Karel Drbal uczonec czeski, który uznawany jest za „wynalazcę” piramid, ponieważ jako pierwszy opatentował i wprowadził piramidę do użytku codziennego. Karel Drbal udowodnił, iż szybkie odwadnianie, które eliminuje wilgoć z przestrzeni międzykrystalicznej ostrzy żyłki, a w przypadku materii organicznej powoduje mumifikację. „Moc” piramid unieszkodliwia też mikroorganizmy, powodujące gnicie, co pozwala na nieszkodliwą dla zdrowia konserwację żywności.

**„Piramidowa” żywność**

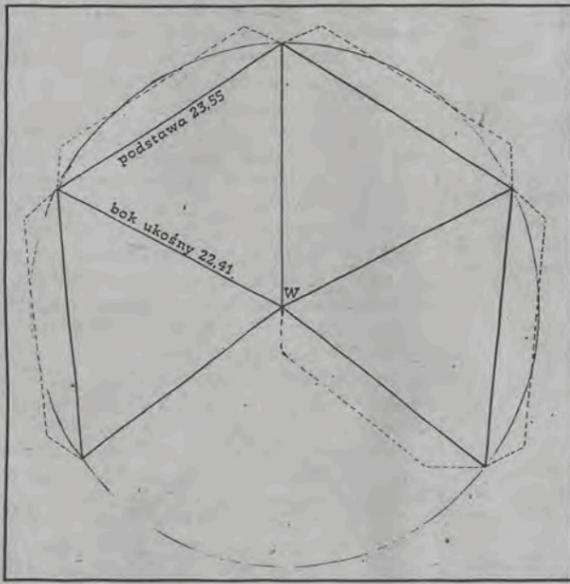
Mówiąc językiem naukowców – piramida przejmuje zjonizowany wodór z kosmosu. Boczne ścianki piramidy nachylone są pod kątem 51 stopni, 51 minut, co sprawia, że do ścianek przenika energia z kosmosu, która łączy się z promieniowaniem podczerwonym, tworząc bioenergię. Ta właśnie bioenergia okazuje się zyciodajna. Dzięki niej piramida może z powodzeniem zastąpić... lodówkę. Mięso trzymane pod piramidą, ulega odwodnieniu, lecz włożone do wody, szybko przybiera pierwotną postać. Po przyrządzeniu jest świeże i smaczne, toteż w żaden sposób nie da się go odróżnić od mięsa przechowywanego w lodówce. Jedyną trudnością, na jaką naraża nas trzymanie mięsa pod piramidą jest to, że należy je dokładnie oczyścić z tłuszczu (mięso i tłuszcz mają inny czas przebywania pod piramidą). Ponadto mięso przed zmumifikowaniem należy pokroić w duże plastry, lecz o grubości nie większej niż 1 cm (zapobiega to skręcaniu się wysuszonego mięsa i skraca czas jego odwadniania). Proces mumifikacyjny trwa 2 tygodnie, a „lodówka” powinna mieć nie więcej niż 1 m wysokości. Zaletą takiego sposobu konserwacji żywności jest to, że zmumifikowane mięso można przechowywać przez czas nieokreślony. Identyczna jest procedura przechowywania ryb i jaj. Te ostatnie można zakonserwować w skorupce lub bez niej. (W skorupce muszą przejść dwumiesięczną „kurację piramidową”, bez skorupki – wystarczy 20 dni). Zakonserwowane jajko wygląda nieco „dziwnie” gdyż traci od 60 do 65 procent swej wagi, jednak po włożeniu do wody szybko odzyskuje swoją pierwotną postać, jest pełnowartościowe i smaczne.

Wspaniałe efekty uzyskuje się odwadniając owoce i jarzyny. Np. pomarańcze tracą aż 90 procent swej wagi, odwodnione można łatwo przewozić, nie psują się i nie gniją, a po włożeniu do wody – odzyskują swą pierwotną wagę. Oczywiście wcale nie musimy odwadniać owoców, aby zapobiec ich gniciu. Wystarczy włożyć je pod piramidę na kilka godzin, aby nie mieć kłopotów z przechowywaniem. Piramida to również swoisty inkubator. Niedojrzałe owoce, po sześciu godzinach spędzonych w jej wnętrzu, stają się dojrzałe i słodkie. Rewelacyjne działanie tego prostego „urządzenia” można sprawdzić w pełni na winie. Młode wino po dwóch tygodniach przechowywania staje się... starym! Mleko, umieszczone pod piramidą na nie więcej niż jed-

można było wprowadzić do jej wnętrza chorą część ciała (np. ramię, rękę, nogę) w ten sposób, by chore miejsce znajdowało się w jej centrum. W przypadku większych powierzchni (wątroba, żołądek) pacjent powinien położyć się głową w kierunku północy, a piramidę należy ustawić na podstawie.

Przy zaburzeniach ogólnych, piramidę ustawia się na snurku, którego jeden koniec przymocowany jest do jej wierzchołka, a drugi do sufitu. Pacjenta układa się pod nią głową zwróconą w stronę północy. Piramidka może wisieć nad człowiekiem siedzącym (głowa pacjenta musi być w jej środku) lub nad leżącym (40 cm nad powierzchnią ciała). Dobre rezultaty przynosi też piramida umieszczona nad łóżkiem, lecz odleg-

**Kosmos w M-3**



**Sposób wykonania modelu małej piramidy o wysokości 15 cm**

ną godzinę – utrzymuje się o wiele dłużej w stanie świeżym, niż wynosi jego normalny okres gwarancyjny. Jeśli w ten sposób przechowywane jest przez okres tygodnia, otrzymamy jogurt najlepszego gatunku, bez dodawania jakichkolwiek fermentów ani sztucznych środków konserwujących.

Co ciekawe – zaobserwowano, że piramida przyspiesza kiełkowanie i wzrost roślin, dlatego szerokie zastosowanie jej na działkach, w ogrodach, czy na polach, spowodowałyby ograniczenie stosowania szkodliwych dla zdrowia nawozów sztucznych.

**Nadzieja chorych**

Piramidy są doskonałym lekiem na bardzo wiele chorób – zarówno fizycznych, jak i związanych z psychiką: nerwic, stanów depresyjnych i lękowych. Dr Czesław Galewski chętnie opowiada o tym, jak dzięki piramidzie uratował życie pewnej warszawskiej dziennikarce. Kobieta cierpiała na długotrwałe i częste stany depresyjne. Nie opuszczały jej myśli samobójcze. Kilka razy dokonała nieudanych prób samobójczych. Po kilku seansach pod piramidą – stany te minęły bezpowrotnie.

Piramidy przeznaczone do celów leczniczych powinny być wysokie minimum 180 cm. Bez względu na rodzaj schorzenia, po pierwszym seansie na ogół nie zauważa się żadnej zmiany czy poprawy. Dopiero po kilku seansach niektóre osoby odczuwają mrowienie, „jeżenie” włosów, łaskotanie, przyływy energii lub dobrego samopoczucia. Po 8-10 seansach obserwuje się już znaczną poprawę stanu zdrowia. Ustupiają bóle różnego rodzaju i pochodzenia, stany napięcia nerwowego zamieniają się w stany relaksu, mijają dokuczliwa bezsenność. Ustupowanie bóli nie ma nic wspólnego ze znieczuleniem. Wielokrotne doświadczenia dowiodły, że uderzenia, kontuzje, zwichnięcia, czy rany nie tylko przestają boleć, ale także nie krwawią i goją się w czasie o wiele krótszym niż zazwyczaj. Co prawda, trudno wytłumaczyć w jaki sposób piramida „leczy”, jednak setki doświadczeń przeprowadzonych pod kierunkiem wielu znanych lekarzy, potwierdziły hipotezę, że jej zastosowanie powoduje ustąpienie choroby, a nie tylko jej objawów.

Należy sądzić, że piramida nie tyle leczy, co regeneruje i reguluje pracę organizmu. Na przykład osobom o podwyższonym ciśnieniu obniża je, zaś tym o zbyt niskim – podwyższa. Osobom otyłym „zbija” nadwagę, a zbyt szczupłym „dodaje” ciała. Badacze zaobserwowali, iż pacjent po 90-minutowym śnie pod piramidą czuje się bardziej wyspany, niż po całej nocy w łóżku.

Tym osobom, które nie mogą sobie pozwolić na zainstalowanie w domu piramidy o wysokości 180 cm, lekarze zalecają zakładanie piramidy na chorą część ciała. Wystarczy wyciąć otwory w dwóch przeciwległych bokach piramidy tak, aby

piramidą aura człowieka nie zwiększa się, lecz gdy tylko pacjent opuszcza piramidę – wzrasta czterokrotnie! Zwiększona aura utrzymuje się przez kilka dni, a u niektórych osób nawet kilka tygodni.

Zainteresowani efektami działania piramidy lekarze badali ciśnienie krwi, wykonywali jej analizy oraz analizy moczu i żółci osób, które poddały się „piramidowej kuracji”. Początkowo otrzymywali wyniki tak różne i sprzeczne ze sobą, że trudno było na ich podstawie coś wywnioskować. Kolejne badania utwierdziły ich w przekonaniu, że piramida nie działa według określonego schematu, lecz każdemu człowiekowi reguluje tylko to, co w jego organizmie nie funkcjonuje właściwie!

**Woda życia**

Lekarze badający wpływ substancji i urządzeń piramidopodobnych na organizm człowieka, doszli do wniosku, że woda naenergetyzowana pod piramidą, może z powodzeniem zastąpić samą piramidę. I tak przy wrzodach żołądka wcale nie trzeba leżeć pod piramidą – można zamiast tego pić szklankę wody naenergetyzowanej rano i przed snem. Jeśli wodę tę będziemy używać regularnie do robienia kawy czy herbaty, to nie tylko wzmocni ona i zregeneruje nasz organizm, ale też... odmłodzi go. Odnotowano przypadki, kiedy to ludzie pijący regularnie wodę spod piramidy odzyskali dawno utraconą sprawność seksualną, łysym zaczęły odrastać włosy, a u siwiejących zahamowany został proces siwienia. Woda energetyzowana używana codziennie do pielęgnacji twarzy (zmywania lub kompresów) daje znaczące efekty już po dwóch miesiącach.

„Cudowną” wodę uzyskuje się trzymając 10-litrowy kanister z wodą w piramidzie o wymiarach 75 cm przez 15 dni.

**Cudowny lek – aluminium**

Aluminium – metal obojętny dla zdrowia człowieka (a według niektórych naukowców nawet szkodliwy) – naenergetyzowany pod piramidą, staje się wspaniałym lekiem! Piramidolodzy przytaczają nawet przykład człowieka, któremu naenergetyzowane aluminium uratowało życie. Ów człowiek doznał podczas samotnej wycieczki po górach, pęknięcia wyrostka robaczkowego. Groziła mu śmierć, lecz ludzie, do których dotarli resztkami sił przyłożyli mu do brzucha aluminiowy talerz energetyzowany pod piramidą. Kiedy po 11 godzinach dowieziono go do szpitala, gdzie został zoperowany – lekarze nie chcieli wierzyć, że perforacja miała miejsce przed tyłoma godzinami.

Naenergetyzowana folia aluminiowa może być stosowana do uśmierzania różnego typu bólów, neuralgii, migren. Przyspiesza gojenie ran, skraca czas zrostania złamań i leczenia kontuzji. Jest uniwersalnym lekiem w przypadku reumatyzmu, reguluje krążenie, pomaga rekonwalescencjom po ataku serca. Noszenie na rękę bransoletki z naenergetyzowanego aluminium, powoduje nie tylko uporanie się organizmu z przeróżnymi trapiącymi nas niedomaganiem lecz również chroni przed szkodliwym promieniowaniem. Aluminium, energetyzowana woda i piramidy tym różnią się od innych leków, że NIE MAJĄ SKUTKÓW UBOCZNYCH.

Na podstawie informacji udzielonych przez dra Czesława Galewskiego wybrała i opracowała:

**Magdalena Grochowalska**

**CONFEXIM MARKET spółka z o.o.**

Szanując przyzwyczajenia, nie tracąc jednak z oczu mody światowej i zapotrzebowania rynku, stawiamy do dyspozycji Szanownych Klientów:

- hurtownię szeroki wybór atrakcyjnej odzieży importowanej,
- dom handlowy,
- usługi importowe,
- skład celny.

Posiadamy najlepszą obsługę, wyposażenie techniczne najbardziej znanych firm światowych, towar odpowiadający cenie pod względem jakości i rodzaju oraz możliwości finansowych kupujących.

**Nasz adres:**  
**Dom Handlowy „TEOFIL”**  
 Łódź, ul. Aleksandrowska 38  
 sprzedaż detaliczna, usługi importowe  
 tel. 52-71-60, 52-71-65, fax 55-71-39, ttx 88-51-62

**BAZA MAGAZYNOWA I SKŁAD CELNY, HURTOWNIA**  
 Łódź, ul. Brukowa 8, tel. 51-55-16, magazyn nr 5

**PRZYJDŹ, ZOBACZ, KUP! POLEĆ NAS SWOIM ZNAJOMYM!**  
**ZAPRASZAMY**

Jeszcze na początku tego roku ponad dziewięćdziesiąt procent pirackich kaset oferowanych przez ulicznych czy bazarowych dealerów kaset wideo w Łodzi, opatrzone były polskim podkładem listy dialogowej przygotowanym w „Art Video Service” – łódzkiej firmie, która nie bała się podawać swego adresu i numeru telefonu.

– Był pan, a pewno i jest królem pirackich nagrań na łódzkim rynku – zwracamy się do szefa AVS, Witolda Sobczyk. – Nie bał się pan prokuratury, policji, „Rapidu”?

– Oczywiście, że nie. Firma powstała oficjalnie już ponad dwa lata temu, zajmowała się udźwiękowianiem i kopiowaniem filmów na zlecenie dystrybutorów lub na użytek osób prywat-

nych tytuł ten sprzedające (są wycinki). Przedstawiciele „Rapidu” uśmiechnięci do kamery potrafili informować o posiadanej przez „iti” wyłączności na dany tytuł na terenie Polski, a gdy dochodzi do sprawy sądowej, nie są w stanie wysłać żadnego przedstawiciela ani żadnego dokumentu – bo ktoś na Zachodzie daje polskiej firmie wyłączność na Wschód?!

Na tegorocznych targach video w Gdyni „iti” i „Rapid” wywoływały awantury jedna po drugiej, by zaraz po likwidacji stoisk wszystkiego się wyprzeć i szybko zapomnieć. Takie są nasze rynkowe prawa dżungli rynku videokaset: silniejszy i z „chodami” stara się wygrać. Ale chyba nie wygrywa. „Elgaz” jest zablokowany i powoli się przewraca, „iti” które utopilo spore

## Granice wideopiractwa

nych. Działaliśmy więc zawsze w zgodzie z prawem... A że większość naszych klientów tamata przepisy? Kasety nie trafiły na bazar od nas! A że rzeczywiście zmonopolizowaliśmy rynek? – cóż, dobra jakość przydawała nam zleceniodawców.

W ten sposób do dziś w archiwach „Art Video Service” przechowywanych jest ponad 1000 list dialogowych filmów pochodzących głównie z przywożonych kaset magnetowidowych lub nagranych z telewizji satelitarnej. Niektóre z nich przydają się jeszcze dziś: firma od dłuższego już czasu jest uznanym oficjalnym dystrybutorem zachodnich obrazów, kupowanych za pośrednictwem jednego z niemieckich przedstawicieli amerykańskiego biznesu filmowego. W ten sposób nadal konkuruje z „iti” czy „Elgazem” ale teraz już wyłącznie na swój rachunek i bez szkody dla producentów filmowych.

– Kiedyś przysparzałyśmy kłopotów, teraz to my mamy problemy z piractwem – mówi W. Sobczyk. – Rozbraja nas bezsilność „Rapidu” w walce z nielegalnymi kasetami Partii „V”, denerwuje konkurencja, która wprowadza na rynek piracko wyprodukowane filmy rzeczywiście przez nas zakupione, robione u siebie z naszym znacznikiem! I to fatalnej jakości! Ostatnio na rynek jedna z podwarszawskich firm wypuściła kopie filmu przez nas nie zakupionego, z kasetami oklejonymi naszymi symbolami i adresem!!! I to jest dopiero piractwo...

W „Art Video Service” śmieją się, gdy radzimy iść na skargę do „Rapidu”. Ich zdaniem, firma ta powstała na bazie rodzinnych powiązań wyłącznie po to, by chronić interesy „iti”. Dochodziło do parodii: „Rapid” nie oponował, aby wprowadzać na rynek jakiś film (są dokumenty zatwierdzające), a po dwóch tygodniach rozpętywał nagonkę w prasie na „pirackie” fir-

pieniądze w nie najlepszych tytułach, dni wlotu ma za sobą. Na rynku zaś panują małe firmy, które placą zagranicznym dystrybutorom za przeprowadzenie pewnej określonej liczby kopii filmowego hitu. Cena kasety – od 10 do 35 marek, potem udźwiękowanie i... szybki zakup kolejnego tytułu, bo klient nie chce czekać!

– Najczęściej zdarza się tak, że kilku polskich dystrybutorów ma jednocześnie prawa do tego samego tytułu – opowiada dalej W. Sobczyk. – I jest to tak długo sytuacja normalna, dopóki nikt z nich nie próbuje działać zakulisowo i wykorzystywać naiwnej prasy do wszczynania afer. Wiadomo, że tu chodzi o koncentrację kapitału. Częściowo już się ona dokonała, ale jeszcze wiele w ciągu najbliższych miesięcy może się wydarzyć. Z pewnością ostaną się tylko firmy operatywne, dobrze powiązane z dystrybutorami, świetnie rozeznanne w potrzebach masowego odbiorcy. Skończyła się już bowiem możliwość kreowania gustów. Teraz klientowi trzeba dać dokładnie to, czego on sobie życzy. A nie trzeciorzędą komedię nagraną pięć lat temu, kupioną w pakiecie z innymi filmami, albo tylko dlatego, że była bardzo tania.

Wszystkie dające się zaobserwować przeobrażenia są nam – konsumentom tej sztuki – na rękę. Dzięki nim mamy w kinach może nie najwybitniejsze, ale modne obrazy, które dosłownie przed tygodniem miały światowe premiery, na kasetach te same filmy, które w swych wypożyczalniach mają Niemcy czy Szwedzi. Gdyby jeszcze z satelity były emitowane filmy od razu z polskimi literami – szczęściu nie byłoby końca.

Jerzy Machejek

Kopiowanie nagrań wysokiej jakości z nowego typu magnetofonu będzie wkrótce legalne po zawarciu umowy dotyczącej zabezpieczenia prawnego honorariów autorskich od egzemplarza pomiędzy organizacjami reprezentującymi interesy muzyków, autorów tekstów i wytwórni płytowych.

Ten nowy typ magnetofonu pracuje na zasadzie rejestracji dźwięku w oparciu o technikę cyfrową, a nie jak dotychczas analogową. Poprawę jakości dźwięku jaką uzyskano w stosunku do dotychczasowych magnetofonów można po-

podobnej umowy przez kraje europejskie. W związku z tym wytwórnie płyt zamierzają wydać więcej nagrań muzycznych na tym nowym rodzaju kaset. Zgodnie z tą umową wytwórcy magnetofonów cyfrowych i producenci „czystych” kaset DAT będą obciążeni kosztami honorariów autorskich, ażeby skompensować muzykom, autorom tekstów i producentom nagrań ich potencjalne straty w zarobkach ze sprzedaży płyt kompaktowych i kaset. Przedstawiciel Międzynarodowej Federacji Przemysłu Fonograficznego (International Federation of the Phonographic Industry) Mark Kingston określił tę umowę jako zasadniczy przełom. Dodał

on także: „Po raz pierwszy mamy umowę dotyczącą honorariów autorskich od egzemplarza i ona pomoże nam w uzyskaniu honorariów również w Europie”.

Obecnie federacja prowadzi negocjacje w celu zawarcia podobnej umowy z Komisją Europejską. Pan Kingston jest przekonany, iż wkrótce umowa zostanie podpisana. W tym przypadku federacja domaga się większych honorariów autorskich niż te, które zostały wynegocjowane w Ameryce.

Umowa ta zabezpiecza honoraria autorskie w wysokości 2% ceny sprzedaży magnetofonów cyfrowych i 3% ceny sprzedaży „czystych” kaset, przy czym wspomniana regulacja prawna nie musi oznaczać automatycznego wzrostu cen dla nabywców przy zmianie warunków umowy. Kiedy wspomniana umowa wejdzie w życie będzie można legalnie kopiować nagrania i wszystko wskazuje na to, że problem „piractwa” muzycznego przestanie istnieć.

na podst. „Daily Telegraph” opr. KiM

## Poranek z Szalapinem

Gdy wielki Fiodor Szalapin usłyszał Adama Didura, którego skora do porównań krytyka szybko okrzyknęła „Drugim Szalapinem”, legendarny rosyjski śpiewak rzekł naszemu rodakowi: „To porównanie panu ubliża. Nie jest pan wcale drugim Szalapinem. Jest pan pierwszym Didurem”.

Tą anegdotą redaktor Jan Weber, wybitny krytyk i popularyzator muzyki, skomplementował naszego znakomitego basę, solistę Teatru Wielkiego w Łodzi – Romualda Tesarowicza nazywając go Tesarowiczem Pierwszym, gdy ten w czasie ostat-nich, listopadowych Warsztatów Operowych swoją interpretacją niektórych pieśni i arii wykonywanych niegdyś przez Szalapina stanął w szranki z wielkim Rosjaninem.

Ów szczególny turniej śpiewaczy stał się możliwy dzięki zachowanym w archiwach (i arcybogatej płytotece Jana Webera) nagraniom, jakich już na przełomie wieku, korzystając z jakże prymitywnych (w porównaniu z dzisiejszymi) technik fonograficznych dokonywał legendarny Szalapin.

Z kunsztem wielkiego mistrza wokalistyki uczestnicy Łódzkich Warsztatów Operowych zapoznali się także dzięki wielkiemu umiłowaniu, jakim darzy go Jan Weber, który maestrze wykonawczą wielkiego basę przedstawił na licznych i znakomicie dobranych przykładach, zestawionych tak, by pozwalały one słuchaczom na wyrobienie sobie poglądu o talencie i osobowości artystycznej tego śpiewaka. Usłyszeliśmy więc w wykonaniu Szalapina zarówno arie operowe, jak i pieśni koncertowe, a nawet jeden z najbardziej znanych rosyjskich romansów. Usłyszeliśmy też odtworzony z dawnych nagrań głos Nadzieży Piewickiej, na której talent Fiodor Szalapin zwrócił niegdyś uwagę

światowej krytyki muzycznej. Uczestnicy Warsztatów Operowych mieli też okazję do porównań, bo na spotkanie z łódzką publicznością Jan Weber, prawdziwy mistrz popularyzacji, przywiózł ze sobą kilka nagrań tego samego utworu, dokonanych przez Szalapina w różnych okresach jego kariery, a także zestawy nagrań tych utworów z bogatego repertuaru Szalapina, które wykonywali również inni wykonawcy.

Wszelchna znajomość biografii i twórczości wokalne wielkiego Szalapina oraz staranność, z jaką spotkanie z nim przygotował dla łódzian, znany im dotychczas wyłącznie z anteny radiowej i ekranu telewizyjnego, Jan Weber zasługuje na najwyższe uznanie. Za wspaniałe przedpołudnie z Fiodorem Szalapinem, którego nagrań w takim wyborze, w takich zestawieniach i z takim dyskretnym, życzliwym, ciepłym komentarzem, jakich nie mieliśmy dotąd okazji słuchać, uczestnicy warsztatów dziękowali Janowi Weberowi długo nie milkącymi brawami. Owacyjnymi oklaskami nagrodzili też istotnie wspaniałego Romualda Tesarowicza, który udowodnił, iż jest „klasą dla siebie”, a pieśni z repertuaru Szalapina śpiewał tak pięknie, iż wielki Fiodor z całą pewnością nie miałby nic przeciwko temu, iż jego entuzjasta „szalapinowski” kompletem obdarzył naszego basę. Szkoda tylko, iż z Janem Weberem nie spotykaliśmy się w Łodzi wcześniej, a z Romualdem Tesarowiczem – spotykamy się tak rzadko... Pozostajemy z nadzieją na następne spotkania.

Ewa Pankiewicz

Łódzkie Warsztaty Operowe: „Szalapin” spotkanie z Janem Weberem, Teatr Wielki w Łodzi, 24 listopada 1991 r.



Foto: M. Zajdlar

## Dobre chęci to za mało

Forsa to nie wszystko, jak mawia Teatr Powszechny, ale... dobre chęci to za mało, jak najzupełniej bezwiednie i zgola mimowolnie powiedział nam ostatnio Teatr Muzyczny. I tylko tyle da się powiedzieć o jego przedstawieniu „MUSICAL CLASSICS”. Niestety...

MUSICAL CLASSICS reżyseria i cho-

reografia: Darryl Robinson, scenografia: Anna Bobrowska-Ekiert, aranżacja: Herwig Grätzer, przygotowanie wokalne: Roman Paniuta, dyrygent: Herwig Grätzer. Teatr Muzyczny, premiera: 15 listopada 1991

Ewa Pankiewicz

# Podstuchane podpatrzone odnotowane



## Wyciąg z rodowodu.

Nie była łatwym dzieckiem i trzeba było wielkiego wysiłku, aby przekonać ją do codziennych obowiązków. Ojciec (lekarz-pediatra, dr filozofii) wprowadził pruski dryl, mama (mgr farmacji)

potrafiła stworzyć takiego własnego wizerunku artystycznego, który zmusiłby wszystkich (także i w świecie) do uznania jej klasy. Bo Agnieszka Fatyga bezspornie jest największym talentem wokalno-muzyczno-aktorskim jaki mamy i nie doceniamy.

## Nieślubna córka Violetty Villas

rekompensowała to trójce dzieci macierzyńską akceptacją i miłością. Metody wychowawcze ojca okazały się imponujące, bowiem dzieci osiągnęły wysokie pozycje w swoich profesjach: Agnieszka – wiadomo, Hania – wykładowca na katedrze pianistyki Akademii Muzycznej w Katowicach, w stopniu docenta, Michał – chirurg, ordynator w szpitalu. Dziś są dla swojej sławnej siostry najbardziej surowymi sędziami, ale chyba jednocześnie największymi przyjaciółmi. Wspaniała, kochająca, szanująca się rodzina rodem ze Śląska. Rodzina Fatygów.

### Kim jest ten pan?

Od lat Agnieszka Fatyga żyje z pewnym przystojnym, czarnowłosym panem (z wykształcenia aktorem), ale nie związała się z nim urzędowym zaświadczeniem. Zrezygnował z uprawiania swego zawodu, aby menażersko wspomagać ukochaną. To on jest jedynym ideałem mężczyzny Agnieszki Fatygi i przed nim nikogo innego nie miała. Prawie wszędzie są razem, a jeżeli organizatorzy imprez zapraszają Fatygę, nie przewidując osoby towarzyszącej, ona sama pokrywa wszelkie koszty z własnej kieszeni i Wojtek jedzie nawet na Kubę (Międzynarodowy Festiwal Piosenki).

### Kawalerka na Solcu.

Koszarowy, wysoki blok na Solcu w Warszawie, a w nim nieduży pokój ze ślepą kuchnią tak maleńką, że z trudem mieści się w niej jedna osoba. Tak mieszka i żyje Agnieszka Fatyga. Co prawda kupiła jeszcze jedno mieszkanie, ale głównie pò to, żeby oba zamienić na jedno duże. Anonse w prasie warszawskiej nie przynoszą oczekiwanych rezultatów i wciąż tkwi w małej kawalerce.

### Niedoceniony talent

Agnieszka Fatyga – jeden z największych i najbardziej wszechstronnych talentów wokalno-aktorskich trzydziestolecia w naszym kraju, jedna z najbardziej i najwszechstronniej wykształconych artystek w Polsce (trzy dyplomy!), nie może zrobić kariery światowej. Co prawda podziwiano ją w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Japonii, Francji, RFN, Czecho-Słowacji, nawet na Kubie, ale jak do tej pory, nikt nie zdecydował się zainwestować w jej talent.

Kariery zagranicznej nie zrobiła, prawdopodobnie dlatego, że będąc genialną we wszystkim, nie



Od prawej: Agnieszka Fatyga, autor i Wojciech Olszański - towarzysz życia artystki  
Foto: Marek Kamiński

### Nieślubna córka Violetty Villas.

Niezależnie od wszystkiego, co przeszkadza jej w wejściu na sam szczyt, jest profesjonalistką i perfekcjonistką we wszystkim co robi. Nie jest natomiast „nieślubną córką Violetty Villas” (jak pisał „Przekrój”), bowiem Villas jest w swojej sztuce raczej „taśmą magnetofonową” w nieskończoność powielającą raz wypracowany utwór, gest, niedouczone i zbyt chaotyczne, aby zaistnieć w pełni swego unikalnego w skali światowej talentu wokalnego. Obie artystki łączy umiejętność publicznego wzruszania się (Izy płyną po policzkach i nieistotne, że złośliwy szepczą, że są na pewno z gliceryny). Obecnie Fatyga rzadko płacze, za to z upodobaniem parodiuje Hannę Banaszak i Ewę Demarczyk. Sama określa to jako pastisz („parodia ośmieszka a pastisz bawi się cytowaniem oryginału z całą dla niego przychylnością”). Teraz chciałaby zaśpiewać na serio operę i niekoniecznie basową arię.

wsiada na... konia. Uwielbia jazdę konną.

W grudniu, raz jeszcze będzie pokazany jej nowy recital telewizyjny, w którym pokazuje swoje kolejne, nieznanne możliwości nie tylko wokalne, muzyczne, poetyckie, kompozytorskie, ale także reżyserskie, a nawet realizacyjne (była współmontażystką tego programu). Agnieszka Fatyga zaszła we wszystkie rejony artystyczne, chociaż niektóre zaledwie musnęła (film, teatr).

W jakim kierunku obecnie podąża? O tym wie ona sama, bowiem jak typowy kot lubi chadzać własnymi ścieżkami. Obawiam się jednak, że nie jest to rodzaj talentu na nasze skromne możliwości, dlatego z niepokojem i smutkiem obserwuję jej występy w domach kultury, kinach, kawiarniach przy widowni zajmującej zaledwie 1/3 sali i sygnowanych dumnym i zaszczytnym tytułem „Mistrzowie sceny polskiej”.

### Bohdan Gadomski

przebudzonych w roku 1981, a już na pewno tych, dla których historia zaczęła swój bieg w roku 1989.

Gdzie ten Kościół, który zdawał się być schronem bezpiecznym i miejscem otwartym dla każdego, któremu wcale nie tak trudno wykażać dziś żądze władzy i chciwość. Gdzie ten słynny dialog z ludźmi inaczej myślącymi. I czy to jest najlepszy moment do upominania się, w kraju tak biednym, o dawne posiadłości. Jakby inni nie byli skrzywdzeni, bardziej bezbronni i coraz częściej bezdomni. I jakby nie wszystkich miała obowiązywać powściągliwość i koszty wychodzenia z kryzysu. Najmniej miłości bliźniego, gdzie o niej najgłośniej.

Piękny to kraj, w którym na Magica Johnsona, zakazanego wirusem HIV nie rzuca się tłum zgorszonych. Jeśli już tłum to ludzi wspierających go w nieszczęściu, dodających mu otuchy, z samym prezydentem USA, który proponuje słynnemu koszykarzowi ważną społeczną funkcję.

Gdzie jest ta wolność słowa, szczególnie w państwie telewizyjnym. Tak zachwycająca, że aż poczułem sympatię do, no powiedzmy socjaldemokratów, gdyż „nasz” dziennikarz swoją postawą przypomniał mi o czymś, o czym jak się wydawało wszyscy chcemy zapomnieć. Chyba, że nie szło o demokrację, lecz „naszą demokrację”, nie o wolność a „wolność”, nie o prawdę, lecz o „prawdę naszą”. I czy naprawdę musi być tak, że da się uratować tylko ten wymiar sensu zawarty w wierszu Kawafisa:

„Itaka dała ci piękną podróż.  
Bez Itaki nie wyruszylibyś w drogę.  
Niczego więcej już ci dać nie może”.

Wybór i komentarz:  
Andrzej Babaryko

## WIERSZE PIĘKNE

Bolesław Leśmian

Jam – nie Osjan!

W Zmyślonej Postaci  
Ukryciu

Jam – nie Osjan! W zmyślonej postaci ukryciu  
Bezpiecznie śpiewam moją ze światem niezgodę!  
Tarczą złoty obronny – zyskałem swobodę,  
Której on by zaprzagnął, gdyby tkwił w tym życiu.

Za niego dźwigam brzemień należnej mi sławy  
I za niego o przyszłość mych pieśni się trwożę –  
Żyję tak, jakbym jego życia był ciekawy –  
Ginę, jak on by ginął, choć zginać nie może!

Ten go uczi, co będzie na moim pogrzebie,  
Gdy moja mgła się z jego spokrewni tumanem.  
Nikt się nigdy nie dowie, czym byłem dla siebie –  
Dla innych chciałbym zawsze być tylko Osjanem.

Tak rzekł śpiewak, lecz własnym smutkiem nie  
podolał,  
I nagle: Boże, Boże! – do Boga zawołał.

Jam – nie Bóg! Twarzy mojej spragniony zatrąty,  
Maskę Boga przywdziałem – zdradziecko  
pokrewną,

I za niego stworzyłem bezrozumne światy,  
Tak, jak On by je stworzył... Na pewno! Na pewno!

Za niego w mrok się wdarłem, by trwać w  
oblakaniu,  
Tak jak On by to czynił, gdyby chciał się wzierać!

Za Niego mrę na krzyżu w bolesnym przebraniu  
Tak właśnie, jak On marłby, gdyby mógł umierać!

Za Niego, jakby rozpacz gnała Go po niebie,  
Płacząc – w próżnię uchodzę, by marnieć –  
odłogiem!  
Nikt się nigdy nie dowie, czym byłem dla siebie!  
Dla was, co się modlicie, jestem tylko – Bogiem.

Jam nie Osjan. Ale również nie ten świat za  
oknem. Ani ta prawda, ani obraz. Nie ta scena i  
rekwizytornia. Jakby raz jeszcze miał mieć rację  
Kawafis:

„Kiedy wyruszasz w podróż do Itaki,  
życz sobie, żeby długie było wędrowanie  
... A jeżeli ją znajdziesz ubogą, Itaka cię nie  
oszukiwała.  
Stawisz się tak mądry, po tylu doświadczeniach,  
już zrozumiałeś, co znaczą te Itaki”.

Można byłoby teraz powtórzyć ten banal, że  
pomiędzy rzeczywistością wyobrażaną a tą realną  
istnieje przepaść. Można byłoby dodać, że nasze  
rozczarowania prawie nigdy nie są pozytywne.  
Że nawet przy cynicznej retoryce drzemnie w nas  
ufność skazująca na tyle zawodów – w planie  
osobistym, w planie społecznym.

Dajmy na to nasz kraj, w chwili obecnej, w  
dwa lata po odzyskaniu niepodległości. Dajmy na  
to nasz bohater, który jej oczekiwał, bynajmniej  
nie w deszczu obfitości. Dajmy na to, że poczuł  
się obco. Książek, szukanych niegdys pod ładą,  
nikt już nie wydaje. Pism, które czytał nie widzi  
w kioskach, ani filmów, które oglądał – w kinach.

Ale też ludzi których cenili oblepiono błotem.  
Tylko patrzeć jak Jerzy Turowicz czy Tadeusz  
Mazowiecki – a przecież dzięki nim zrozumiał,  
czym jest religijna inspiracja w życiu społecznym  
– zostaną uznani za ateistów – ba, wojujących!  
Tylko czekać na rewelację, że Jacek Kuroń nie  
siedział, lecz wtrącał do więzień – oczywiście

### 3 x Fatyga.

Do każdego występu przygotowuje się bardzo  
starannie – blisko godzinna charakterystyka (ostrzy  
makijaż, tresa-miota we wspaniałych, własnych  
włosach, posypana brokatem). Nawet dla 15 osób w  
małej salce klubowej gminnego ośrodka kultury  
ubiera się wyszukanie i poważnie traktuje każdego  
widza. Zawsze daje z siebie wszystko, rzadko kiedy  
pozostawia margines.

W Łodzi była wielokrotnie – ostatnio aż trzy razy.  
W najnowszym recitalu, kameralnym i skromnym  
usłyszeliśmy Agnieszka Fatygę dojrzałą i wszech-  
stronniejszą od strony warsztatowej, co prawda  
jeszcze nie cyzelującą uroków prawdziwego piana,  
ale za to łagodzącą ostre tony swego niezwykle  
pojemnego głosu, którym potrafi zaśpiewać dosłow-  
nie wszystko, łącznie z odgłosami zwierząt i ptaków.  
Jest wspaniałą pianistką i mistrzynią nastroju –  
potrafi w każdej piosence wychwycić moment  
prawdy i wzruszyć słuchacza, nie tylko oszłomić  
kreacją czy zachwycić skalą głosu.

Najlepiej czuje się ubrana w mundur, który jest  
najbardziej wygodny, okrywa, a jednocześnie nie  
pokazuje tego, co jest w nas. Poza tym narzuca  
dyscyplinę, a to bywa wszystkim potrzebne, Fatydzę  
szczególnie. Uwaga? Artystka jest naturystką, ale w  
odosobnieniu. Nie uprawia naturyzmu klubowego.  
Lubi długie, pieszki i rowerowe wycieczki – chętnie  
w górach. Wspinia się, osiągając coraz to nowe  
szczyty, a kiedy się znudzi, schodzi na niziny i



## Z wyrokiem i bez

Istnieje w Łodzi już od kilku lat i jest jedynym w  
tej części Europy. Ludzie tu pracujący przez siebie  
idei oddaliby wszystko. Nie liczą swojego czasu,  
zdrowia, zaangażowania. Może dlatego postanowiono  
nie liczyć się z nimi? Na słynne liście instytucji  
kulturalnych podlegających szczególnej ochronie nie  
znaleziono miejsca dla Muzeum Kinematografii.  
Czyżby wyrok?

„Każdy, kto choć kilka razy w życiu uczestniczył w  
filmowych premierach czy przedpremierowych poka-  
zach organizowanych w naszym mieście z pewnością  
przyzna, że te najbardziej udane, najprzyjemniejsze i  
najbardziej kompetentne są dziełem Muzeum.

Ostatnią premierą, jaka wyszła spod ręki Muzeum,  
był film Wojciecha Wójcika pt. „Trzy dni bez  
wyroku”. I trzeba przyznać, że przy tej okazji doszło  
do spotkania dwóch hitów, bo „Trzy dni bez wyroku”  
to jeden z najlepszych kryminałów współczesnego  
kina. A czy łatwo dziś zrobić dobry kryminał, kiedy w  
kinach aż roi się od amerykańskiej produkcji w  
przeważającej części poświeconej temu gatunkowi?  
Czy łatwo zrealizować film czysty, pozbawiony  
ładunku emocji politykierskich, rozliczeniowego  
natręctwa? Czy łatwo pominąć w nim piekielny  
erotyzm z cyklu „made in Poland”? Wreszcie czy  
łatwo go w ogóle wyprodukować.

Wszystkie wątpliwości rozwieje obejrzenie  
„Trzech dni...” – filmu, dzięki swej prostocie –  
bardzo rasowego. Niebanalny scenariusz, żelazna  
dyscyplina narracji, odpowiednio zdyktowany  
montaż, konsekwentna praca kamery, świetnie popro-  
wadzeni aktorzy i doskonały pomysł obsadzenia w  
głównej roli (kryminalisty) Artura Żmijewskiego – to  
recenzja najkrótsza z możliwych. Powiećcie, że  
przestępca z uduchowionym obliczem niewinności  
może być przekonywujący wtedy, gdy jest świetnym  
aktorem. To pozory. Tu nie ma podwójnej gry,  
udawania, że się udaje. Żmijewski nie gra – on jest  
szlachetnym przestępcą. To wspaniała rola i znako-  
mienie zagrana. A Wójcik? Wójcik też nie udaje – on  
jest dobrym reżyserem. A Muzeum Kinematografii?  
Jest hitem.

Michał Lenarciński



## Paralele

Listopad. Pada deszcz, dzień coraz krótszy,  
leniwie rozglądamy się dokoła. Właściwie  
najchętniej nie wychodziłbyśmy z domu. Zim-  
no, wilgotno i nic nie chce się robić. Okna  
brudne, ale myć się nie oplaca: do światła i tak nie  
wytrzymają. Postanawiamy zatem nie wyglądać  
przez okno: świat jakiś nieprzychylny, rzeczy-  
wistość wroga.

Listopad. Liczymy nerwowo dni pragnąc, by  
jak najprędzej minął najnieprzyjemniejszy z  
dwunastu miesięcy.

Listopad. Od roku panujący niepodzielnie w  
łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych. Hale  
zdjęciowe puste, warkot kamery nie zakłóca ich  
spokoju. W korytarzach, przez które niegdys  
wprost nie można było się przedrzeć, czasami  
snują się duchy. Część wytwórni wydzierżawiono  
bankowi, w wielu pomieszczeniach biurowych  
zagnieździły się różne firmy – niestety z filmem  
nie mające nic wspólnego: „Tompex” na przyk-  
ład wyrabia rajstopy, co robi „Levi Strauss” –  
wszystkim wiadomo.

Kiedyś tętniący życiem „tramwaj” (tak od  
wielu lat nazywano bufet na I piętrze, a to  
dlatego, że był długi, wąski, z oknami po obu  
stronach) od dawna już nie kursuje. Nie można  
usiąść, poplotkować, omówić szczegółów kalen-  
darszego planu zdjęć, detali dekoracji. Bo i nie  
ma z kim. Reżyserzy, operatorzy, scenografowie,  
oświetleniowcy, garderobiani, rekwizytorzy – to  
zawody w łódzkiej WFF wymierające. Pomyśleć,  
że jeszcze kilka lat temu realizowanych było tu  
kilkanaście filmów jednocześnie. Trudno było  
zdobyć kamerę, wejść z budową na halę, uzyskać  
salę synchronizacyjną do nagrania.

„Listopad” to tytuł jednego będącego w  
zdjęciach filmu, który reżyseruje Łukasz Kar-  
wowski. Poza nim nie ma tu choćby jednej tzw.  
koprodukcji czy bardzo ostatnio modne usługi  
zdjęciowej, od jakich w warszawskiej WFDiF aż  
gesto. Łódź powoli traci pozycję polskiej stolicy  
filmu.

Podobno niedawno na Łąkowej pojawili się  
Amerykanie rodem z Kalifornii. Może ich  
propozycje obudzą z letargu największą, najlep-  
szą i najbardziej przyjazną fabrykę snów?

Michał Lenarciński

60 lat radia w Łodzi

## Fala 224

O d czasu, gdy Guglielmo Marconi, późniejszy noblista zresztą w dziedzinie fizyki, skonstruował pod koniec dziewiętnastego wieku urządzenie umożliwiające przekazywanie wiadomości drogą bezprzewodową, radio rozwinęło się tak bardzo, że dziś stało się nieodłączną częścią naszego życia. Bujny rozkwit telewizji tylko na chwilę odsunął je w cień – obecnie wraca do task, a nawet zyskuje nowych zwolenników.

Łódzka Rozgłośnia Polskiego Radia pojawiła się stosunkowo późno. Za datę jej narodzin przyjmuje się 2 lutego 1930 r. Miały już wtedy swoje stacje nadawcze Kraków, Katowice, Wilno i Poznań, nie mówiąc o Warszawie z dwoma programami. O dwa tygodnie wyprzedził nas Lwów, który wkrótce stał się radiową potęgą.

Małe nadajniki o mocy 2 kilowatów zainstalowane na ulicy Inżynierskiej przy Wołowej nadawały się właściwie tylko do retransmisji programów innych rozgłośni. Właśnie zdobywały rynek stosunkowo tanie odbiorniki o nazwie „Detefon”. Można je było nabyć na raty i oczywiście za gotówkę w urzędach pocztowych. Małe skrzyneczki wyposażone w słuchawki i tzw. koherer Branly'ego zwany w tamtych latach popularnie kryształkiem pozwalały przenieść się w inny świat: słuchać muzyki w doskonałych wykonaniach, poznawać wydarzenia zanim trafiły na łamy gazet, wczuwać się w losy ludzi, którzy gdzieś daleko imitowali samym tylko głosem prawdziwe dramaty.

Pionierami radia w Łodzi byli technicy. Dziś niewiele nam mówią takie nazwiska jak Jarosław Bołdok czy Wacław Gawronski, Mieczysław Janicki i Mieczysław Jędrzychowski, a także Edward Kawczyński, Wacław Klimontowicz, Józef Nicerski, Lucjan Ormuntowicz, Jan Ziółkowski. I mogę zapytać jak Jadwiga Cedrowska, popularna przez wiele lat powojennych spikerka, z której publikacji odpisuje tę historyczną listę, kto ich jeszcze pamięta? I czy w ogóle pamięta.

Ludzie, którzy pozwalali innym przezwyciężyć samotność, pozostawali nieznanymi: popularność zdobywali spikerzy, autorzy pogadek i felietonów, ba, nawet poeci. Nie rozwinęło się jeszcze to, co dziś nazywamy dziennikarstwem radiowym – programy realizowane były na żywo, w studiu wyposażonym w ciężki, nieruchawy mikrofon. W



Andrzej Berut

łódzkim radiu nie było początkowo nawet tego, ale już niedługo miało się to zmienić.

Pionierami dziennikarstwa radiowego (znowu sięgam do listy Jadwigi Cedrowskiej) byli w rozgłośni na Inżynierskiej Benedykt Stefański, Paweł Woskiewicz, Klaudiusz Lityński, Henryk Tokarczuk. A także Jadwiga Górnicka, jedyna kobieta w tym gronie. Dołączył do nich wkrótce Jan Piotrowski, który prowadził popularną audycję „Skrzynka pocztowa”.

Radiowe skrzynki odpowiedzi na listy słuchaczy istniały praktycznie we wszystkich rozgłośniach. Zrodziła się potrzeba chwili, takie bowiem było zapotrzebowanie społeczne. Jan Piotrowski nie tylko stał się ulubieńcem słuchaczy, ale z całą pewnością zdobył ich zaufanie: czy inaczej mogłoby się narodzić coś, co zyskało miano Łódzkiej Rodziny Radiowej? Piękna i zobowiązująca nazwa, bliska jednak rzeczywistości. Określała ludzi połączonych wspólną potrzebą niesienia pomocy najbardziej potrzebującym. Legitymacją tej wspólnoty były dary serca: wpłaty na rzecz ocimnialych dzieci, które często były na dodatek sierotami. W 1937 r. z datków tych i wpływów pochodzących z radiowych koncertów życzeń zbu-

dowano dom dziecka, który przygarnął tych nie-szczęśliwych. Nawet po zakończeniu budowy Łódzka Rodzina Radiowa nie uległa rozwiązaniu: w dalszym ciągu gromadziła środki, tym razem na utrzymanie dzieci. Czy może być bardziej namacalny dowód ofiarności? Oto czym potrafiło być radio.

Pomimo niewielkiego zasięgu łódzka rozgłośnia zdobywała coraz więcej współpracowników, wśród nich urodzonych radiowców, którzy wiedzieli jak zużytkować mikrofon. Wyszedł on wkrótce poza studio i służył relacjonowaniu życia na gorąco. Działem sportowym (mówiło się wówczas: referatem) pokierował Ludwik Szumlewski, znany także dobrze z powojennej działalności. Już wtedy też zdobywała popularność Bolesław Busiakiewicz, cała epoka w historii łódzkiej rozgłośni, popularyzator kultury muzycznej, początkowo zaś tylko spiker. Mówi: tylko spiker, pamiętając jednak, że lektorzy rozstrzygają o powodzeniu jakichś audycji. W tym ogromnym teatrze wyobraźni, jakim do dziś pozostało radio, barwa i intonacja głosu przyciąga albo odpycha, czyni rozgłośnie wiarygodną i sympatyczną, albo też prowokuje do poszukiwania czegoś innego na radiowej skali. Mieli takie możliwości już słuchacze przed wojną, kiedy pojawiła się nowa generacja odbiorników wyposażonych w głośniki. Ale miała też łódzka stacja radiowa swego męża opatrnościowego, który doskonale rozumiał nowe prądy. Był nim Bohdan Pawłowicz, łączący talenty dziennikarza, literata i doskonałego organizatora. Objąwszy dyrekcję łódzkiego radia w 1935, rozbudował studio, zatrudnił reżysera Jerzego Romana Bujanińskiego i postarał się, aby na antenie pojawiały się teksty profesjonalistów w dziedzinie pióra.

Działalność nowego studia zainaugurowała ogólnopolska audycja „Choinka dla najbardziej potrzebujących”. Ten prezent gwiazdkowy nawiązywał do tradycji ofiarności, z której Łódź zasłynęła tworząc swoją Rodzinę Radiową. Ambicją miasta stało się także posiadanie silnego nadajnika odpowiadającego potencjałowi twórcemu, którym dysponowała rozgłośnia wiążąc z sobą takich ludzi jak Tomasz Kiesewetter (kompozytor) czy Roman Chłodziński (sprawozdawca terenowy). Nie zapomnijmy, że od paru już lat działał nadajnik raszyński o mocy 120 kilowatów, dobrze słyszalny niemal w całej Polsce, najsilniejsza stacja radiowa Europy.

Łódź zamarzył się nadajnik 10-kilowatowy. Takim samym dysponował Kraków. W 1937 roku rozpoczęła się budowa nowej stacji, na krótkich ulicy Narutowicza, a w dwa lata później rozgłośnia przeniosła się z okolic parku Poniatowskiego do nowej siedziby. Było to za dyrekcji Stanisława Nowakowskiego, który tylko przez niecałe pół roku mógł się cieszyć potęgą swojej instytucji.



Jadwiga Cedrowska

Na dzień przed wkroczeniem Niemców do Łodzi, 6 września 1939 r., stacja radiowa na fali średniej 224 m umilkła.

Odezwała się ponownie dopiero 21 października 1945 r. Później niż Lublin, Kraków, Katowice, Poznań, Bydgoszcz, Gdańsk, a nawet zburzona doszczętnie Warszawa.

Powojenne losy łódzkiej rozgłośni obfitują w chwile wznieście, ale i smieszne, zwłaszcza gdy się wspomni odkomenderowanych do pracy polityków, których umiejętności sprowadzały się często do filozofii: wicie-rozumicie. Ale wśród dyrektorów spotykamy i takie nazwiska jak Anatol Radzinowicz, Tadeusz Łopalewski, Roman Chłodziński, Mieczysław Kofta, Zbigniew Wojciechowski i patronujący obecnie rozgłośni Andrzej Berut. Dla niektórych z tych ludzi flirt z radiem był tylko chwilowy, inni poświęcili mu życie. Jednocześnie wyrosło całe pokolenie wspaniałych sprawozdawców, spikerów, reżyserów (przypomnijmy choćby Tadeusza Markowskiego i Romanę Mater), muzyków. Pewne instytucje zrosnięte przez lata z radiem w Łodzi, takie choćby jak orkiestra mandolinistów Edwarda Ciukszy przeszły już do historii. Do dziś cieszy się uznaniem orkiestra pod dyrekcją Henryka Debicha, a satyryczny „Wesoły autobus”, po wielokrotnym remoncie kapitałnym silnika dobrze służy słuchaczom.

W trudnych latach dla kultury Łódzka Rozgłośnia Polskiego Radia ma się całkiem nieźle pomimo swoich sześćdziesięciu lat. Prawdopodobnie prawdziwe życie zaczyna się dopiero po sześćdziesiątce.

Konrad Frejdlch

## E. L. Skalnik. Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ (28)

Woda lała się do wanny. Gaz w bojlerze to siadał, to z sykiem wybuchał. Heniek będzie musiał znowu przeczyścić piecyk – pomyślała Jadwiga.

– Heniek będzie musiał znowu przeczyścić piecyk – powtórzyła na głos. I roześmiała się. Co za głupota! Żeby takie zwyczajne zdanie sprawiło człowiekowi aż tak wielką radość!

Gaz wystrzelił gwałtownie, więc pośpiesznie zakreśliła kran.

Zrzuciła nocną koszulę. Stała przed lustrem. Patrzyła na swoje ciało, które kiedyś było młode i spalało się pragnieniem innego mężczyzny. A potem nie chciało już żadnego. Nauczyło się obojętnie przyjmować pieczyoty

winie wobec niego, lecz on nie chciał tego słuchać. On, jej mąż, ten niewykształcony, toporny prostak, powiedział zwyczajnie: Nie trzeba, Jadzia. Tamto się nie liczy. Od dziś będziemy liczyć nasz wspólny czas. Od nowa.

Więc ten piecyk tu, w łazience, który Heniek będzie musiał naprawić, należy już do tego nowego czasu.

Boże, dzięki ci za ten cud.

Wykąpała się. Wytarła. Ubrała. W korytarzu poprawiła rozrzucone obuwie Damiana i Buby. Ściany brudne, Heniek będzie musiał wziąć się za remont, pomyślała.

Weszła do kuchni. Jakże te meble stare! Kupowali je jeszcze na raty. W sklepie

– Bo sądziłam, że kochasz go bardziej. A ojciec z całą pewnością wolał Andrzeja. Był taki dumny, że ma syna. Podkreślał na każdym kroku: oto mój syn, pierworodny... Co tobie, mam?

– Nie, nic – Jadwiga szybko otarła łzy. To prawda. Tak jej mąż, ten prostak, mówił: oto mój syn, pierworodny. Chociaż wiedział, że to nie jego syn.

– Mam?

– Nic, nic. Już przeszło. Tak się głupio rozczuliłam. Ojciec zawsze był dla was dobry.

– O, tak – powiedziała z pełnym przekonaniem Anita – I wiesz co, mam? Odkąd byłam z Markiem, wszystko, co z nim nie związane, wydawało mi się obojętne, nieważne. Ty, ojciec, cała rodzina. Były dni, że was po prostu nie lubiłam. Nawet nienawidziłam.

– To dawno się zauważyło, Anita.

– Szkoda, że nie można cofnąć czasu.

– A ty co znowu? Jaka tam pijawa!  
– Bezcześnie żyliśmy z Markiem i dziećmi na wasz koszt. Nie płaciliśmy ani za gaz, ani innych świadczeń, a do żarcia dokładaliśmy symboliczną złotówkę. Nie chcę tak.

– Ależ, Anita! Teraz już tego twego gagatka nie ma! To zupełnie zmienia twoją sytuację w naszym domu.

– Przeciwnie, mam. Odtąd będę pokrywała wszystkie wydatki związane z mną i moimi dziećmi.

– To są nasze wnuki, córko. My z ojcem nie mamy wielkich potrzeb. Dziadek ma całkiem niezłą rentę, babcia też coś tam dostaje, plus nasze pensje, a wszystko razem akurat wystarcza na całą rodzinę. Ty, ze swojej nauczycielskiej pensyjki nie utrzymasz siebie i dwójki dzieci. A nie łudź się, że od Marka wyciągniesz jakieś alimenty.

– Ja od niego nic nie chcę!

– I Joasia odchodzi... na swoje.

– Mam. Moja dobra, kochana mam.

Najwyższy czas, żebyś pomyślała choć trochę o sobie. Jeszcze nie jesteś taka stara. Tobie się też coś należy. A ojciec jest po ciężkiej chorobie. A ja naprawdę nie jestem już tamtą Anitą. Staram się zmienić. Uczę się godności, której mi brakowało. Mam dwadzieścia osiem lat, pracuję i muszę zarobić na swoją własną rodzinę. Od tego miesiąca dokładam się do wspólnej puli.

– Nie weźmę! Za nic! Ty lepiej Bubie kup nową kurteczkę na zimę!

– Bubie wystarczy kurka po Damianie. Poza tym załatwiłam sobie dodatkową pracę. Całkiem niezłą. Będę chodziła sprzątać.

– Jezus Maria! Ty?! Nauczycielka?! Sprzątaczką?!

– A cóż w tym złego, mam?

– Jezu Maria! A gdzie ty będziesz sprzątała? Anita! Ja się nie zgadzam! Nie pozwalam! Co sobie ludzie o nas powiedzą?

– Mam gdzie ludzi! – roześmiała się Anita, objęła matkę – A sprzątać będę po domach. Było ogłoszenie w gazecie. Że potrzebują pani do sprzątania. Zadzwoniłam. Byłam. Segment na ulicy Czerwoną Kapturek. Lekarze. Bardzo im odpowiadało, że jestem właśnie osobą na tak zwany poziom. Płacą za godzinę trzydzieści tysięcy. A potrzebują trzy razy w tygodniu po trzy godziny, bo to duży, ładny segment, a oni przyjmują dużo gości. Dorobię do swojej pensji prawie milion.

– Jezus Maria! Anita! To jeszcze gorzej niż sprzątaczką! Wynajęłaś na służącą!

– Och, mam... takie czasy...

– Służącą? Moja córka! No nie! – krzyknęła Jadwiga, odepchnęła Anitę, wybiegła z kuchni. Prosto do swego pokoju.

– Jezus Maria! Heniek! Zrób coś! Ta wariatka, Anita, postanowiła zostać służącą!

Cdn.

## Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

męża. W ramach obowiązków tak zwanej dobrej żony. Tyle, ile się należy. A ile się należy? Dwa razy na tydzień? A może trzy razy na miesiąc? Jakże noce wyznaczyć na odrabianie małżeńskich powinności? Z wtorku na środę? Z soboty na niedzielę? Zaciśnąć powieki, myśleć, żeby szybciej, no, co ty tak długo, do cholery. Ty świnio, pomyśleć nawet czasem. Potem natychmiast wstać, pójść do łazienki, umyć się dokładnie wodą i mydłem. Wrócić do wspólnego łóżka, ułożyć się jak najdalej, zasnąć jak najszybciej...

Dziś, tej nocy nad ranem, kiedy już za oknem zaczął się smużyć bury, brudny świt, obejmując swego męża gorączkowo, dotykając jego ust, policzków, krzyczała, że poszłaby za nim, do niego, po niego. Tyle lat przeżyła obojętnie, obok, nie wiedząc, że on właśnie jest jej najbliższy, jedyny i że nikogo poza nim, nikogo! Przez tyle lat nie pragnęła go, żeby nagle, dziś, tej nocy nad ranem zapragnąć z gwałtownością, która ją samą zaskoczyła. Chciała tak z nim w sobie zostać już do końca świata. Odnalazła wszystkie, dawno zapomniane słowa miłosne, szepty i zaklęcia. A potem, wciąż w jego ramionach, mówiła mu o swojej wielkiej

meblowym, którego dawno już nie ma. Sama wybierała. Pierwsze meble. Kredens. Stół. Krzesła. Taborety.

Włączyła gaz, postawiła czajnik. Zawsze, każdego ranka piła pół szklanki herbaty, dopiero później szła do sklepu po bułeczki, mleko.

Skrzypnęły drzwi. Anita, zaciągając się szlafrokiem, usiadła naprzeciwko matki.

– Jak Buba? – zapytała Jadwiga.

– Spała tak mocno, że nawet twoje nocne krzyki jej nie zbudziły. Co ci się śniło?

– Nie pamiętam. Wiesz, jak to jest z tymi snami, zapominasz o nich natychmiast po przebudzeniu – odparła Jadwiga wymijająco – Napijesz się ze mną herbaty, córeczko?

– Chętnie. – Anita uśmiechnęła się – Tak ładnie mnie nazwałaś, mam. Jak kiedyś, w dzieciństwie. Kiedyś zawsze mówiłaś do mnie córeczko.

– Pamiętasz?

– Oczywiście. Brzmiało to czulej niż imię. Zawsze potrzebowałam twojej czułości, mam. Byłam zazdrosna o Andrzeja.

– Mój Boże, dlaczego? – zapytała Jadwiga, nalewając herbatę.

westchnęła Anita.

– O, za nic! – otrząsnęła się Jadwiga.

– Nie chciałaś? No cóż, ty i ojciec jesteście takim dobrym małżeństwem. A ja? ja zaczynam swoje życie od nowa... – twarz Anity pojaśniała, oczy rozbiły się.

– Masz kogoś?

– I tak, i nie, mam. W tym potocznym znaczeniu: nie mam. Nawet nie wiem, czy się jeszcze kiedykolwiek spotkam. Nigdy ze sobą nie spał. Raz tylko dotknął mego policzka, a ja to ciepło jego dłoni będę pamiętała zawsze, zawsze.

– Mój Boże, Anita!

– Ależ ja jestem szczęśliwa, mam! Ten gest – może pocieszenia, a może tylko współczucia; nie wiem, nie wiem, ale nieważne; ważne było to ciepło ludzkiej ręki, rozumiesz? i ono mnie wyzwoliło, dało odwagę spojżenia na siebie samą i na życie, jakie prowadziłam. I dlatego mogłam odejść od Marka.

– Tak – powiedziała tylko Jadwiga.

– I przemysleć wiele, wiele ważnych kwestii. – dokończyła Anita. Uśmiechnęła się do matki: – A jedna z nich, to mój stosunek do was. Do ciebie. Do ojca. Taka pijawa była ze mnie.

## Dawna Łódź

Ukazała się niedawno pożyteczna książka Jacka Strzałkowskiego, poświęcona kolekcjonerstwu dzieł sztuki, a w szczególności, na terenie Łodzi w okresie poprzedzającym odzyskanie niepodległości. Wydana sumptem autora książka przybliża mało znane szczegóły dotyczące plastyki łódzkiej i mecenatu artystycznego w tym pozbawionym tradycji kulturalnych mieście. Autor skoncentrował uwagę na przełomie stuleci, poczynając od schyłku lat 80.

artystycznych Zygmunta Bartkiewicza, Józefa Pawłowskiego, Jana Grodka.

Zamiatania artystyczne i kolekcjonerskie przejawiali łódzcy fabrykanci: Stanisław Silberstein, Maurycy Poznański, Juliusz Heinzel, Oskar Schweikert, Wilhelm Lürkens, Józef Urbanowski, Edward i Rajmund Herbstowie. Na krótko przed drugą wojną światową spadkobiercy K. R. Eiserta i H. K. Grohmana przekazali gromadzone przez swych przodków kolekcje dzieł sztuki w darze społeczeństwu polskiemu.

Mecenat artystyczny sprawowali też przedstawiciele łódzkiej burżuazji, zwłaszcza żydowskiej,

# Sztuka w przedwczorajszej Łodzi

XIX w., wyszedł bowiem z założenia, że dopiero wówczas utrwaliło swą pozycję społeczne drugie pokolenie burżuazji łódzkiej. Do tego czasu potencjalni nabywcy dzieł sztuki: właściciele fabryk i inteligencja techniczna – w większości Niemcy, finansiersi i handlowcy żydowscy oraz nieliczni inteligenci polscy nie interesowali się sztuką. Dopiero następane pokolenie przywycało się do konsumpcji dóbr kulturalnych, odbierając gruntowne wykształcenie uniwersyteckie lub politechniczne. Stabilizacja życia i rosnący dobrobyt sprzyjały nie tylko powiększeniu kont bankowych, ale także tworzeniu kolekcji czy choćby upiększaniu pałacowych apartamentów dziełami mistrzów pędzla i dłuta. Potenci finansowi pochodzenia niemieckiego preferowali twórczość artystów zachodnioeuropejskich. Żydzi popierali rodzimą twórczość swych współplemieńców, Polacy cenili realistyczne malarstwo polskie o tematyce historycznej i rodzajowej.

W książce swojej Strzałkowski wymienił tak znaczących malarzy łódzkich jak Natan Altman, Karol Ende, Edward Grajner, Leon i Samuel Hirszenbergowie, Franciszek Lubieński, Dawid Modenstein, Bolesław Nitecki, Leopold Pilchowski, Otto Poppel, Adam Pruszyński-Strzeżymir, Wacław Przybylski, Lazar Rosenberg, Henryk Szczygliński, Maurycy Trębacz. Ich dzieła były prezentowane na łódzkich wystawach i w salonach

pokrywając studia artystyczne zdolnych i utalentowanych malarzy np. S. Hirszenberga. Poznański zamawiał u niego malatury do wnoszonego właśnie pałacu przy ul. Ogrodowej, Silbersteinowie zapraszali go na plenery do majątku w Lisowicach a Heinzlowie do Łagiewnik.

Łódzkie kolekcje dzieł sztuki powstawały wcześniej niż sugeruje to autor książki. Wiadomo, że już w latach 60. ubiegłego wieku odwiedzali Łódź artyści tacy jak Stanisław Heyman czy Jan Nitecki, malujący portrety z natury, obrazy religijne, historyczne, rodzajowe i pejzaże oraz odnawiający stare obrazy wydobyte z domowych zakamarków.

Łódź była wprawdzie „ziemią obiecana” dla artystów, którzy stopniowo pozyskiwali coraz szersze grono nabywców na swoje dzieła. Miasto przestawało być pustynią kulturalną, choćby z uwagi na to, że często wystawy obrazów i rzeźb cieszyły się powodzeniem również wśród warstw uboższych, czego dowodem są zawarte w książce dane dotyczące frekwencji na tychże wystawach.

Książka J. Strzałkowskiego stanowi ważny przyczynek do poznania życia codziennego łódzian przełomu stuleci.

Andrzej Kempa

Jacek Strzałkowski: *Artyści, obrazy i zbieranie w Łodzi do 1918 roku. Łódź 1991.* – 72 s.

## Polacy w Kazachstanie

# Dzień Nauczyciela

Dla nas, Polaków w Kazachstanie, jeszcze niedawno święto to nie było wcale najważniejsze. Oczywiście wiedzieliśmy, że trzeba „uczyć się, uczyć się i uczyć się”. Mimo to głównymi świętami były 1 Maja i 7 Listopada. Jednak czasy się zmieniają. Obecnie uczymy się znowu. Uczymy się... języka ojczystego.

Przez pięćdziesiąt lat nie uznawano nas za Polaków. Pięćdziesiąt lat nie mieliśmy możliwości uczyć się polskiego. I dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych utworzyła się przed nami taka szansa. Niestety, to jedynie światło, które otrzymaliśmy od pierestrojki. Wszystko pozostałe znajduje się we mgle.

Oczywiście ta mgła, jeśli w dalszym ciągu użyjemy tej metafory, różnie wygląda w różnych republikach. W Kazachstanie jest może nawet bardziej jasna, bardziej przezroczysta. Lecz Kazachstan nie leży na księżycu. Ze wszystkich stron krąży polityczne i ekonomiczne burze. A ludzie tak bardzo pragną już spokoju!

Czego możemy oczekiwać w przyszłości i jaka ona będzie – nie wiadomo. Całkiem niedawno w gazecie „Izwestija” pojawił się wielki artykuł, poświęcony Polakom: „Nie nastąpi marsz sowieckich Polaków na Warszawę”.

Cytowano w nim słowa z wywiadu przewodniczącego Towarzystwa Łączności i Pomocy Polakom w ZSRR Jana Plater-Gajewskiego dla „Gazety Wyborczej”. Plater-Gajewski, który ostatnio przeniesił się z Kazachstanu do Polski oświadczył: „Nie może być mowy o repatriacji, skoro ani ci ludzie, ani ich ojcowie i dziadkowie nie byli w Polsce”.

My znamy pana Jana. Robi on rzeczywiście wiele dla odrodzenia języka polskiego w Kazachstanie. Czy jednak artykuł ten przysporzy mu autorytetu? Na przykład ja nie mogę się zgodzić z niektórymi jego wypowiedziami.

Po pierwsze w ostatnich latach setki osób polskiego pochodzenia – uczniowie, studenci i dorośli – przebywało w Polsce. I nie słyszałem od nikogo, żeby ich tam nazywano „kacapanami”. Na odwrót, zewsząd doświadczałem tylko dowodów zainteresowania i współczucia.

Po wtóre – na przykład mój dziadek urodził się w Łodzi. Rodzony brat ojca mojej żony mieszka teraz pod Krakowem. Znam niemało podobnych przykładów. Lecz oczywiście w ciągu dziesięcioleci lat pełnej izolacji u większości Polaków została zerwana więź z krewnymi w Polsce. Choćby ja – adresy mieszkających w Łodzi przyrodniczych braci i siostr mego ojca mogłem zdobyć dopiero w zeszłym roku. Zamierzamy obecnie z ojcem pojechać do nich w gości. Wy-

daje mi się także, że wystąpienie Jana Plater-Gajewskiego jest sprzeczne z postanowieniem Rady Najwyższej „O swobodnym wyjeździe i wjeździe do ZSRR”. A może to prawo w związku z rozpadem Kraju Rad nie zdążywszy porządnie się narodzić już umarło?

Wiemy, że dziesiątki tysięcy Rosjan pracuje w Polsce. Dlaczego więc nie może znaleźć się miejsce dla dziesiątków tysięcy Polaków? A może znowu będą dyskryminowani? Tym razem już przez polski rząd.

Nie, nie wzywam Polaków z byłego Związku Radzieckiego do masowego wyjazdu do Polski. Nie wierzę też, że udadzą się tam ich miliony. Dla tych jednak, którzy zechcą wyjechać, Polska powinna stworzyć takie możliwości. Choćby ze względu na aspekt moralny. Z ekonomicznego punktu widzenia, w związku z tym, że Polsce trudno jest przyjąć taką masę przesiedleńców, nasuwa się pytanie: czyżby zniszczona i rozgrabiona podczas wojny Polska, która przyjmowała dwie pierwsze fale repatriantów, była bogatsza od dzisiejszej? Śmiem wątpić.

Przy tym nie będą się tam udawać ludzie wymagający utrzymania, tylko zdolni do pracy. Gdzie ich osiedlić i jak początkowo nakarmić – o tym powinien pomyśleć rząd, to jego kłopot. I jeśli jest zdolny do podejmowania decyzji, to wyjście znajdzie. Jak je znajdują Niemcy, Izrael i inne kraje.

Siedzimy w jednej z najlepszych kawiarni Koczetawy, obchodzimy Dzień Nauczyciela. Jest nas tutaj parę dziesiątków ludzi – aktywnistów polskiego towarzystwa kulturalno-oświatowego. Są tu pracownicy inżynieryjno-techniczni, wykładowcy. Najogólniej mówiąc kwiat naszego młodego towarzystwa, które jeszcze nie ma dwóch lat.

Jest z nami kilku nauczycieli z Polski. Na zasadzie porozumienia przyjechali uczyć nas i nasze dzieci polskiego. Siedzimy przy stołach, śpiewamy pieśni. Przede wszystkim rosyjskie i ukraińskie. Polskich, i to z licznymi błędami, zaśpiewaliśmy raptem dwie-trzy.

– To nic – uspokajają nas goście. – Niedługo wszyscy będziemy śpiewać polskie pieśni.

Byłoby dobrze! A na razie uczymy się ojczystego języka polskiego.

Anatol Diaczyński

Przełożył: J.D.

Autor korespondencji jest przewodniczącym Polskiego Towarzystwa w Koczetawie.

## „Kiedy to Geyer sprzedał ten plac Reymontowi?”

Dzisiejszy plac Władysława Reymonta, w przeszłości noszący nazwy Górny Rynek i Rynek Ludwika Geyera wytyczony został w roku 1824, kiedy to rozplanowano i przystąpiono do budowy osady tkaczy bawelny i przadków lnu, nazwanej Łódką. Główną oś osady stanowił trakt Piotrkowski od obecnej ulicy Zielonej i Gabriela Narutowicza (dawniej Dzielnej) na północny poza dzisiejszy plac Reymonta na południu. Obszerny plac, stanowiący końcowy fragment osady Łódki przeznaczono na rynek. Górny Rynek położony w miejscu skrzyżowania dróg, był jednym z trzech placów targowych w nowej osadzie i stał się z czasem głównym rynkiem w południowej części miasta.

Na północ i północny wschód od Górnego Rynku rozciągały się „posiadła wodno-fabryczne”, a równolegle do nich powstała osada czeskich przadków, założona w roku 1825 i śląskich tkaczy, założona w roku 1827. Główne ich ulice to wybiegająca z obecnego placu Reymonta na wschód ulica Zarzewska (nazwa od Rozdrażewa, późniejszego Zarzawa – wsi klucza łódzkiego), dziś Stanisława Przybyszewskiego i na południe od niej, równoległa ulica Nowozarawska, obecnie Zarzewska.

Pierwotna nazwa placu Reymonta – Górny Rynek – pochodziła od jego usytuowania. Znajdował się on na wyniosłości dzielącej tutaj dwie rzeki – Jasień i Dąbrówkę. Tereny położone po północnej stronie Górnego Rynku należały do Ludwika Geyera, który w swym zakładzie (obecnie Centralne Muzeum Włókiennictwa) – usytuowanym w pobliżu rynku – zainstalował w roku 1838 pierwszą w Łodzi maszynę parową, a w roku 1843 wznosił budynek przy rogu Górnego Rynku i ulicy Piotrkowskiej, zachowany do chwili obecnej, ale w zmienionej postaci architektonicznej. Stąd od nazwiska tego fabrykanta zaczęto Górny Rynek nazywać także Rynkiem Geyera.

W roku 1860 Geyer sprzedał wspomniany wyżej budynek Bankowi Polskiemu, który umieścił tu swą filię. W oparciu o kredyty Banku Polskiego dokonywała się rozbudowa łódzkiego przemysłu. W czasie powstania styczniowego, w nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1863 roku, powstańcy zabrali kasę banku, przeznaczając skonfiskowane pieniądze na rzecz narodowych sił zbrojnych. W połowie lat siedemdziesiątych łódzka filia Banku Polskiego znajdowała się już w innym miejscu – w budynku przy rogu ówczesnej ulicy Cegielińskiej (dziś Stanisława Więckiego) i Zachodniej, zaś dom położony przy rogu Górnego Rynku i Piotrkowskiej, a przylegający do ogrodu (parku) Geyera, stał się wraz z oficynami w roku 1877 własnością Ferdynanda Fischera, który z kolei odstąpił go w roku 1884 Fiszelowi Freindlichowi.

Górny Rynek – niegdyś położony tuż przy wlocie do miasta od strony południowej – był od dziesiątków lat ruchliwym punktem Łodzi, przede wszystkim ze względu na jego handlowy charakter

(najpierw targowisko, potem skupisko sklepów i zakładów usługowych). Otwierano tu chętnie karczmy i zajazdy. Po uruchomieniu linii tramwajowych w Łodzi w roku 1898 na Górny Rynek docierały tramwaje z placu Kościelnego. Czas jazdy na tej trasie (przez Nowy Rynek – dziś plac Wolności i ulicę Piotrkowską) trwał 30 minut. Później na Górnym Rynku znajdowała się stacja dojazdowej kolei elektrycznej do Pabianic.

Po śmierci Reymonta w roku 1925 Górny Rynek otrzymał imię autora „Ziemi obiecanej”, Władysława Stanisława Reymonta zbierając materiał do powieści o Łodzi zamieszkał w roku 1896 w domu przy ulicy Wschodniej 50 (co upamiętnia tablica znajdująca się na zewnętrznej ścianie budynku), często przesiadywał w kawiarni Aleksandra Roszkowskiego, mieszczącej się przy rogu ulicy Piotrkowskiej i pasażu Ludwika Meyera (obecnie Stanisława Moniuszki). Kawiarnia ta stanowiła popularne miejsce spotkań i zebrań „cyganerii” łódzkiej. Reymont przysiadł się tu do stolików, przy których mógł podpatrywać łódzkie typy. Szczegółowo notował w swej niezawodnej pamięci, zaś wróciwszy do domu przeniósł swoje spostrzeżenia na papier.

Po otrzymaniu przez Górny Rynek czyli Rynek Geyera nowej nazwy – placu Reymonta, stare jego nazwania jeszcze przez dłuższy czas były używane przez łódzian. Na temat placu znany był w latach międzywojennych następujący dowcip:

W tramwaju jadącym Piotrkowską konduktor wołał: – Plac Reymonta, wysiada!

– Panie konduktorze, a kiedy to Geyer sprzedał ten plac Reymontowi? – pyta zdziwiona pasażerka.

Jakkolwiek plac Władysława Reymonta spełniał od dawna dość ważną rolę w życiu miasta, to jednak przez długi czas miał charakter małomiaszczynkowy, którego pozostałości można dostrzec jeszcze i dzisiaj. Zachował się bowiem tutaj w niezmięnionej postaci architektonicznej niewielki XIX-wieczny budynek, usytuowany u wylotu ulicy Rzgowskiej, po stronie wschodniej. O zabudowie tego placu i jego okolicy Jan Dylik w roku 1939 pisał:

„Przeznaczając tu jeszcze niskie, niekiedy drewniane domki. Dopiero dalej na południe, wzdłuż Rzgowskiej i Pabianickiej, między placem Reymonta i Rynkiem Leonarda (dziś plac Niepodległości) znajdujemy blok wysoko zabudowany. Składają się nań niemal wyłącznie kamienice wybudowane na początku XX wieku, o czym świadczą ich secesyjne motywy zdobnicze” („Łódź i okolice. Przewodnik geograficzny”, Łódź 1939, s. 110-111).

Dziś plac Reymonta zdobi pomnik wielkiego pisarza, odsłonięty uroczystie 21 października 1978 roku. Autorem pomnika, do którego powstania przyczynił się Cech Rzemiosł Metalowych w Łodzi, jest nieżyjący już artysta rzeźbiarz Wacław Wołoszewicz. Odlew pomnika wykonały Zakłady Sprzętu Przeciwpożarowego „Progaz”.

Henryk Szubert

## Ludowy czy narodowy?

Duże piwo stawiam temu, kto przełoży na język polski piękną radziecką hipostazę: *mnogonacjonalnoje obszczenarodnoje gosudarstwo sowietskogo naroda*. Jeśli ktoś nie wierzy, że myśl może stworzyć takiego potworka, odsyłam go do książki „Komunizm i nacyi” wydanej przez Instytut Filozofii Akademii Nauk ZSRR (Moskwa 1985).

Pojęcia „narod”, „narodnyj”, „narodnost” należą niewątpliwie do najbardziej skomplikowanych we współczesnym języku rosyjskim. W każdym razie dla tłumacza. Służę przykładami:

Zwrot „ruskij narodnyj orkiestr” chciałoby się przetłumaczyć jako „rosyjska orkiestra ludowa”, w skład której wchodzi „ruskije narodnyje instrumenty”, czyli „rosyjskie instrumenty ludowe” (balałajki, domry). A jak w takim razie przetłumaczyć nazwę słynnego zespołu „Gosudarstwennyj akademickij ruskij narodnyj orkiestr im. N. Osipowa”. Jeśli chcemy być konsekwentni, wówczas musimy dojść do wniosku, iż w ZSRR „ludowy” może być nie tylko „państwowy” lecz jednocześnie i „akademickim”. Czy w Polsce lub gdziekolwiek w normalnym świecie mogłaby zaistnieć „Państwowa, Akademicka Orkiestra Ludowa”?

Na marginesie warto tu wspomnieć, że konstruktor pierwszej balałajki orkiestrowej Wasyl Andriejew tworząc sto lat temu pierwszy zespół balałajkowy nazwał go Orkiestrą Wielkoruską. W składzie tej orkiestry nie było nikogo z ludu rosyjskiego, tak jak i nie ma nikogo z ludu w orkiestrze „akademickiej”.

Pozostawmy jeszcze przy kulturze. Wielu radzieckich artystów marzy o tym, by uzyskać tytuł, z którego wynikają różne apanaże – „narodnyj artysta”. „Artysta ludowy”? Większość z nich posiada dyplomy wyższych uczelni, niektórzy są „akademikami”. Czy potrafi ktoś wyobrazić sobie nadanie Pendereckiemu tytułu „artysta ludowy”?

Przechodząc do polityki stawiam tezę, że w świadomości radzieckiej (podkreślam – radzieckiej, nie – rosyjskiej, ukraińskiej, etc.) ludu w ogóle nie ma. W świadomości radzieckiej lud istniał, gdy marzono o rewolucji ogólnoswiatowej, gdy mówiono o walce klas. Natomiast z chwilą, gdy w grudniu 1924 roku Stalin ogłosił hasło budowy socjalizmu w jednym państwie – droga do narodowego komunizmu stanęła otworem. W 1934 roku XVII Zjazd WKP(b) zdecydował, że walka klas w ZSRR została zakończona. Konsekwencją tego stanowiska była stalinowska konstytucja z 1936 roku, w której miejsce proletariatu jako klasy produkującej zajął bezklasowy naród („narod”) radziecki. W ślad za tym miejsce „wroga klasowego” zajął „wrogi narodu” (a nie „wrogi ludu”, jak sądzą niektórzy Polacy).

Radziecki narodowy komunizm szybko zawarł sojusz z rosyjskim nacjeonalizmem. Moje pokolenie pamięta zapewne dowcipy o wielkich Rosjanach. Kto był największym matematykiem? – Pietia Gogoras. Kto był największym malarzem? – Wania Gog. A podróżnikiem? – Waśka Dagama. A muzykiem? – Fied'ka Żopin, etc. Te powojenne dowcipy zrodziła rzeczywistość, którą w pełni odzwierciedlał stalinowski toast: „Piję przede wszystkim za zdrowie narodu rosyjskiego dlatego, iż jest on najwybitniejszą nacją ze wszystkich nacji wchodzących w skład Związku Radzieckiego”. „Wielki naród rosyjski” uznany został za „pierwszy wśród równych w braterskiej rodzinie narodów”, poświęcane mu były monografie, rozprawy naukowe, w których „udowodniano”, że wiele osiągnięć nauki europejskiej (odkrycie maszyny parowej, telegrafu, żarówki, radia, etc.) zostało poprzedzonych przez rosyjskie odkrycia, dokonywane jakoby wbrew kręgom rządowym feudalnej Rosji zdominowanej przez Niemców i innych nie-Rosjan. Mówiono o „twórczym, nacjonalnym geniuszu narodu rosyjskiego”, któremu obce jest „niewolnicze naśladowanie obokrajowców” i który „przed rozpowszechnieniem się marksizmu najbliższy był naukowemu poznaniu świata”.

Tak rosyjski jak i radziecki nacjonalizm zawsze dążył do „upaństwowienia”, „znacjonalizowania” całego społeczeństwa. Społeczeństwo miało być jednością narodowo-państwową. W XIX wieku znalazło to wyraz w słynnej, „trójjednej” formule ministra oświaty Sergiusza Uwarowa – „prawosławie, samodzierzawie, narodność”; radziecka ideologia stworzyła nową „trójjedną” formułę: „ideość, partyjność, narodność”. Mylą się ci, którzy ostatnie człony owych formuł tłumaczą jako „ludowość”. W czasach Uwarowa „ludowość” określano terminem „prostonarodność”. Lud był „prostym narodem”. W ideologii radzieckiej „prostego narodu” być oczywiście nie mogło – mógł być tylko jednomyślny, bezklasowy naród, i dlatego słowniki radzieckie uznają słowo „prostonarodność” za „przestarzałe”.

Dopóki więc nowa sytuacja polityczna nie przywróci językowi rosyjskiemu „prostego narodu”, czyli ludu, nie ma w Rosji i w ZSRR miejsca dla „deputowanych ludowych”, „frontów ludowych”, etc. Wciąż jeszcze obradują tam „deputowani narodowi”, powstają „fronty narodowe”, grają „orkiestry narodowe”, a nowym „bohaterem narodowym” przyznawane są tytuły „Bohatera Związku Radzieckiego”.

Andrzej Łazari

# „DAMIS”

bezpośredni importer – poleca:  
ARTYKUŁY I ZABAWKI DO  
ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.

- znikające atramenty
- sztuczne kupy
- brudzące mydła
- tańczące puszki

Łódź,  
tel. 56-01-88

● I OKOŁO 250 INNYCH  
ATRAKCYJNYCH ZABAWEK  
TEGO TYPU

## HURTOWNIA CHEMICZNA A - Z

w Łodzi, ul. Ogrodowa 17

poleca szeroki asortyment:

- ❖ proszków, mydeł,
- ❖ dezodorantów,
- ❖ płynów do mycia naczyń,
- ❖ past BHP, środków do szorowania,
- ❖ past do zębów, itp.

firm zachodnich i krajowych

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do soboty  
w godzinach 7 - 17

Wjazd samochodem od  
ul. Drewnowskiej 64  
(teren POLTEXU)

## HURTOWNIA

### „KOSMETYK”

Sprzedaż hurtowa i detaliczna  
wyrobów perfumeryjno-  
kosmetycznych  
i chemii gospodarczej  
pochodzenia krajowego  
i zagranicznego

90-613 Łódź,  
ul. Gdańska 81  
tel. 33-72-52

Czynne 8-16 soboty 8-14  
Ceny konkurencyjne

## SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel.: 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import  
Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny,  
elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania  
powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>

## Hurtownia „MALEX”

oferuje  
po konkurencyjnych  
cenach:  
piwa importowane,  
krajowe  
oraz  
cocktail „KASKADA”

91-002 Łódź,  
ul. Drewnowska 64  
Kontakt tel. 74-96-42  
CB RADIO  
Kanał 22 „MALEX”

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne - 39.000 zł/kg
- Mąki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- Słodycze, wina, piwa

poleca hurtownia

## HART-DENEK

Łódź, ul. Drewnowska 64  
(teren Poltexu)  
tel. 57-12 95

**Skuteczna reklama  
przez cały tydzień -  
to reklama w „Odgłosach”**

# MALOWANKI

## DLA DZIECI

sprzedaż hurtowa

tel. 32-61-79 w. 111, 112

## HURT-ALL

Hurtownia Materiałów  
Sanitarno-Instalacyjnych

Pabianice, ul. Lutomska 19,  
tel. 15-23-92, tel/fax 15-23-82

oferuje

- rury i łączniki stalowe,
- rury i kształtki kanalizacyjne PCV,
- grzejniki żeliwne, panelowe i Faviera,
- zawory wodne i c.o.,
- brodziki i zlewozmywaki,
- gazowe piece kąpielowe,
- podgrzewacze elektryczne 5, 10, 50, 80 l,
- wiele innych atrakcyjnych towarów.

Prowadzimy sprzedaż towarów bez podatku obrotowego  
**ZAPRASZAMY! od 7 do 15**

## HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

### „MEIMPEX”

Łódź, ul. Próchnika 13  
tel. 33-41-32  
czynna w godz. 9<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>



**poleca:**

duży wybór bielizny damskiej, męskiej, dziecięcej  
**Zapraszamy, ceny konkurencyjne**

## BIURO USŁUG TURYSTYCZNYCH

## JANOSIK

90-361 Łódź, ul. Piotrkowska 270, XIV piętro, pok. 1404  
tel. 84-70-24, 81-02-11 w. 474, 196, fax 81-59-27

OFERUJE:

### USA-KANADA-MEKSYK-WYSPIY BAHAMA

10, 14, 18 dni - ceny: 1670-2300 USD

FRANCJA - PARYŻ - licytacje samochodów z możliwością  
zakupu, cena: 2,5 mln złotych

### PARYŻ-REIMS-METZ-MANNHAIM-FRANKFURT

przejazdy autokarowe z Wrocławia w każdy piątek

### SYLWESTER w:

MADRYCIE, BARCELONIE, WENECJI, RIO DE JANEIRO,  
BRAZYLIA-ARGENTYNA - karnawał  
ZAKOPANE - terminy dowolne: 70 tys. z wyżywieniem  
CIEPLICE - Zdrój: 95 tys. z wyżywieniem  
WISŁA - 95 tys. z wyżywieniem

Od listopada wyjazdy do:

JAPONII, CHIN, INDII, TAJLANDII,  
SINGAPURU

W przygotowaniu wyjazdy na narty w Alpy oraz zimowiska  
w Czechosłowacji i Bukowinie Tatrzańskiej

## REWELACJA!!!

- laminarki
  - bindownice
  - sklejarki
- firmy „IBICO” Szwajcaria

do szybkiej, estetycznej i kolorowej  
oprawy dokumentów, ofert, cenników, akt,  
katalogów, itp.

Poleca: **B.U.J „AIM”**

Łódź, Nawrot 114,  
tel. 74-49-79  
centr. 74-46-24  
i 74-48-37 w. 304

Zapewnia: serwis,  
materiały eksploatacyjne

MOTORYZACYJNE

● FIAT 126p - 1986 r., cena 16,5 mln, tel. 13-42-92  
 ● FIAT 126p - 1989 r., składak, cena 20 mln, tel. 36-88-08  
 ● FIAT 126p - 1989 r., cena 24,5 mln, tel. 43-92-22 grzechn.  
 ● FIAT 126p - 1989 r., cena 25 mln, tel. 16-58-47  
 ● FIAT 126p - 1988 r., cena 17 mln, Łódź ul. Poziomkowa 34  
 ● FIAT 126p - 1984 r., cena 11 mln, tel. 43-35-15  
 ● FIAT 126p - 1981 r., cena 8 mln, Zgierz ul. Witkacego 19 m. 7  
 ● FIAT 126p - 1991 r., składak, cena 26,5 mln, telefon 32-56-36  
 ● ZUK plandeka - 1986 r., cena 23 mln, tel. 58-15 Łask  
 ● FIAT 126p - 1986 r., cena 16 mln, tel. 15-46-31  
 ● FIAT 126p - 1978 r., cena 5,5 mln, tel. 43-72-28  
 ● FIAT 126p - 1979 r., cena 6,5 mln, tel. 43-72-28  
 ● FIAT 126p - 1984 r., cena 10,8 mln, Ozorków ul. Zielona 33  
 ● FIAT 126p - 1990 r., cena 28 mln, Łódź, ul. Wschodnia 55 m. 6  
 ● FIAT 126p - 1983 r., cena 9 mln, Skotniki 7 gm. Zgierz  
 ● FIAT 126p - 1978 r., cena 6,2 mln, Łódź, ul. Limanowskiego 112 m. 2  
 ● FIAT 126p - 1980 r., cena 6,5 mln, tel. 48-32-59  
 ● FIAT 126p - 1983 r., cena 10,5 mln, Łódź, ul. Chocianowska 12  
 ● FIAT 126p - 1989 r., cena 24 mln, Pabianice, ul. Dąbrowskiego 33 m. 22  
 ● RENAULT 18GTD - 1983 r., cena 36 mln, tel. 55-76-28  
 ● FIAT 126p - 1985 r., cena 13 mln, tel. 86-74-45  
 ● FIAT 126p - 1987 r., cena 16 mln, Zgierz, ul. Robotnicza 12  
 ● FIAT 126p - 1984 r., cena 11,5 mln, Łódź, ul. Gazdy 21  
 ● FIAT 126p - 1983 r., cena 12 mln, tel. 81-29-69  
 ● FIAT 126p - 1990 r., cena 25 mln, Chechło 2, ul. Kwiatowa 19; trasa Pabianice - Zd. Wola  
 ● FIAT 126p - 1984 r., cena 14 mln, tel. 107 Stryków, tel. 16-47-57  
 ● FIAT 126p - 1980 r., cena 7 mln, Łódź, ul. Czajkowskiego 7  
 ● FIAT 126p - 1979 r., cena 7 mln, Kamień Łowicki 6  
 ● POLONEZ 1,5 - 1983 r., cena 23 mln, nowy silnik. Pabianice, ul. Niecała 1 m. 4  
 ● FIAT 125p - 1978 r., cena 8,5 mln, tel. 81-27-42 do 15  
 ● ŁADA 2106 - 1988 r., cena 33 mln, Pabianice, ul. Rzgowska 9 m. 5  
 ● MERCEDES 190D - 1985 r., cena 130 mln, Łódź, ul. Wrześnińska 37 m. 2  
 ● ROBUR skrzynia - 1978 r., cena 8 mln, tel. 43-15-14  
 ● POLONEZ - 1986 r., składak, cena 31 mln, tel. 48-12-69  
 ● POLONEZ - 1991 r., składak, cena 30 mln, Zgierz, ul. Tuwima 16 m. 58, po 18.  
 ● POLONEZ - 1986 r., cena 26 mln, tel. 42-90-50  
 ● ZUK blaszak z przyczepą - 1979 r., cena 12 mln, Zgierz, ul. Staffa 28a m. 2  
 ● AUDI 100 1,6 - 1979 r., cena 22 mln, Zgierz, ul. Staffa 28a m. 2  
 ● POLONEZ - 1991 r., składak, cena 40 mln, Wymysłów 8 m. 6, Dobroń  
 ● MERCEDES 307 blaszak - 1984 r., 89 mln, tel. 51-41-17  
 ● FIAT 125p combi - 1981 r., cena 13 mln, Wola Rogozińska 27  
 ● FIAT 125p - 1988 r., cena 28 mln, Łódź, ul. Bartoka 29 m. 46, po 18.  
 ● POLONEZ - 1989 r., cena 38,5 mln, Łódź, ul. Piotrkowska 109 m. 30a  
 ● POLONEZ - 1988 r., cena 36 mln, tel. 36-99-95  
 ● POLONEZ - 1990 r., cena 40 mln, tel. 36-99-95  
 ● ZASTAWA 1100p - 1980 r., cena 8,7 mln, tel. 18-51-82

● FIAT 125p - 1981 r., cena 12,5 mln, tel. 31-90-00  
 ● WARSZAWA 223 - 1972 r., cena 5 mln, Łódź, ul. Hektarowa 25  
 ● MERCEDES 290D - 1979 r., cena 33 mln, tel. 72-72-04  
 ● ŁADA 2106 - 1982 r., cena 15,5 mln, Zgierz, ul. Konstancyńska 1 m. 6  
 ● POLONEZ - 1991 r., cena 53 mln, tel. 52-62-08  
 ● NYSA - 1987 r., cena 18 mln, tel. 52-62-08  
 ● ZUK plandeka - 1988 r., cena 23 mln, tel. 52-62-08, Łódź, ul. Retkińska 114 m. 42  
 ● POLONEZ - 1982 r., cena 16 mln, po remoncie, 86-47-23  
 ● FIAT 131 1,6 - 1979 r., cena 20 mln, Łódź, ul. Sympatyczna 1 m. 9  
 ● WARTBURG 353w - 1985 r., cena 14,6 mln, Zgierz, ul. Boya-Zeleńskiego 35a m. 1  
 ● FIAT 125p - 1978 r., (rem. 1980) cena 6 mln, Łódź, ul. Prusa 10 m. 6  
 ● SKODA 120 GLS - 1984 r., cena 22 mln, tel. 78-92-53  
 ● FIAT 125p - 1987 r., cena 24 mln, Łask, tel. 71-005  
 ● WARTBURG 363w - 1973 r., karoseria 87, cena 9,5 mln, Łódź, ul. Traktorowa 63b m. 15  
 ● FORD Transit - 1982 r., cena 32 mln, Łódź, ul. Traktorowa 63b m. 15  
 ● AUDI 80 C - 1983 r., cena 46 mln, tel. 81-65-18  
 ● VW 1302 LS - 1970 r., cena 11,7 mln, tel. 18-17-22  
 ● POLONEZ - 1988 r., karoseria 91, cena 44,5 mln, Łódź, ul. Kawowa 3  
 ● POLONEZ - 1987 r., cena 28 mln, tel. 34-21-10  
 ● UAZ plandeka - 1978 r., cena 8 mln, tel. 34-21-10  
 ● FIAT 125p - 1983 r., cena 13 mln, tel. 72-86-98  
 ● STAR 28 - 1985 r., cena 13 mln, Ksawerów, ul. Górna 12  
 ● FIAT 126p bis - 1988 r., cena 24 mln, tel. 32-13-98  
 ● WOLGA GAZ-24 - 1977 r., cena 20 mln, tel. 42-92-02  
 ● AUDI 80D - 1984 r., cena 73 mln, tel. 57-89-35  
 ● VW GOLF 1,6 TD - 1987 r., cena 100 mln, tel. 57-89-35  
 ● ROBUR szafa - 1977 r., cena 16 mln, tel. 42-93-32  
 ● IFA plandeka - 1978 r., nowy silnik, cena 30 mln, tel. 42-92-32  
 ● POLONEZ - 1984 r., cena 24 mln, Zgierz, ul. Boya-Zeleńskiego 43 m. 9  
 ● VOLVO 264 DL - 1977 r., cena 19 mln, Łódź, ul. Tomaszewicza 9 m. 161  
 ● MERCEDES 230 E - 1976 r., cena 32 mln, Łódź, ul. Tomaszewicza 9 m. 161  
 ● MERCEDES 240 D - 1980 r., cena 36 mln, Zgierz, ul. Pułaskiego 54  
 ● FORD Granada - 1978 r., cena 21 mln, Łódź-Olechów ul. Domaradzkiego 11 m. 2  
 ● OPEL Record - 1979 r., cena 20 mln, tel. 37-02-82  
 ● CITROEN Axel - 1987 r., cena 45 mln, Łódź, ul. Rzgowska 226  
 ● ŁADA Samara 1300 - 1989 r., cena 48 mln, telefon 15-57-71  
 ● FORD Scorpio 20 ICL - 1986 r., XII, cena 95 mln, tel. 57-62-28  
 ● FORD Scorpio 4x4 2,8i - 1986 r., XII, cena 95 mln, tel. 57-62-28  
 ● FORD Escort - 1986 r., cena 62 mln, tel. 43-56-27  
 ● OPEL Corsa 1,3i - 1987 r., cena 60 mln, tel. 81-55-02  
 ● SAAB 900i - 1986 r., cena 90 mln, tel. 43-63-59  
 ● MERCEDES 250 D - 1988 r., cena 215 mln, tel. 16-26-12 Piotrków Tryb.  
 ● AUTO-SKLEP Hit oferuje części zamienne do samochodów: OPEL, FORD, AUDI, MERCEDES-BENZ, VOLKSWAGEN. Targowisko Górniak, ul. Piotra Skargi vis a vis Pawilonu Rzemiosła, od 9 do 17  
 ● FIAT Uno sx - 1985 r., przeb. 72 tys. sprzedam lub zamienię na nową Ładę Samarę. Tel. 81-50-02, 8-15  
 ● RENAULT - 1985 r., poj. 1600, przeb. 93 tys. cena 48 mln, tel. 84-43-01  
 ● VW Golf - 1982 r., poj. 1600, silnik 1988 r., cena 35 mln, tel. 15-87-70

● NISSAN Sunny - 1988 r., poj. 1700, przeb. 71 tys., diesel, cena 85 mln, Sieradz, telefon 29-26-00  
 ● TOYOTA Corolla - 1990 r., poj. 1800, diesel, cena 132 mln, tel. 15-14-47  
 ● MERCEDES 190 D - 1985 r., cena 120 mln, Łódź, ul. Regatowa 9  
 ● OPEL Senator - 1985 r., poj. 2,5 l. cena 98 mln, Łódź, ul. Franciszkańska 67 m. 13  
 ● OPEL Corsa poj. 1,2, cena 61 mln, Zgierz ul. Witkacego 3 m. 25  
 ● FORD Escort 1600, przeb. 66,6 tys. składany 1991, cena 52 mln, Zgierz, ul. Witkacego 3 m. 25  
 ● RENAULT 5 poj. 1400, przeb. 70 tys, cena 64 mln, tel. 55-22-18  
 ● OPEL Rekord poj. 2300 D - 1980 r., cena 22 mln, Sieradz, ul. Powstańców Warszawy 8/2  
 ● 126p - 1988 r., kwiecień, przeb. 30 tys, cena 23 mln, Skierniewice, tel. 47-84  
 ● 126p - 1978 r., po remoncie, cena 6,7 mln, Bedno, woj. płockie, Ernestynów 9  
 ● STAR 28 wywrotka, cena 9 mln, Bedno, woj. płockie, Ernestynów 9  
 ● ŁADA 1500 - 1982 r., cena 20 mln, Łódź, ul. Tatarakowa 8 m. 4  
 ● DAIHATSU Charade - 1985 r., przeb. 92 tys. diesel, 5 biegów, szyberdach, radio Philipsa, cena 42 mln, tel. 36-62-07  
 ● CHARADE 900 - 1985 r., nowy silnik, gwarancja do czerwca. Łask, tel. 27-03  
 ● AUDI 80 poj. 1500 - 1980 r., cena 28 mln, tel. 15-61-48  
 ● BMW 524 - 1988 r., przeb. 70 tys., ABS, centralny zamek, klimatyzacja, wspomaganie. Cena 20000 USD, tel. 36-59-53 godz. 10-16  
 ● CITROEN BX 14 RF - 1983/84 r., poj. 1400 cena 43 mln, tel. 36-59-53 godz. 10-16  
 ● FIAT Uno D poj. 1400, przeb. 43 tys - 1988 r., cena 63 mln, Starowa Góra, ul. Stropowa 1  
 ● FIAT Uno poj. 1100 - 1991 r., cena 87 mln, tel. 55-43-10 po 15  
 ● RENAULT 21 poj. 1700, przeb. 44 tys., - 1988 r., cena 49 mln, tel. 57-22-40  
 ● MITSUBISHI - 1981 r., poj. 1700, przeb. 73 tys. Zgierz, ul. Wikacego 1 m. 9 bl. 50  
 ● RENAULT 9 TSE poj. 1400, przeb. 124 tys. - 1982 r., cena 32 mln, Zgierz, ul. 1 Maja 75 m. 24  
 ● POLONEZ przeb. 34 tys. - 1988 r., cena 35 mln, telefon 48-01-09  
 ● DAIHATSU Charade 993 diesel, przeb. 76 tys. - 1986 r., cena 52 mln, Łódź, ul. Zamłynie 44  
 ● NISSAN „Mikra” - 1983 r., przeb. 135 tys., cena 32 mln, tel. 16-60-25  
 ● CHEVROLET „Cavalier” - 1988 r., przeb. 34 tys., cena 68 mln, tel. 16-60-25  
 ● MERCEDES 207 D, chłodnia - 1986 r., przeb. 180 tys., cena 148 mln, Piotrków, telefon 48-14-00, wieczorem.  
 ● POLONEZ - 1987 r., składak, silnik po remoncie. Cena 22 mln, Pabianice ul. 7 Listopada 26  
 ● RENAULT Trafik poj. 1400i - 1982 r., cena 42 mln, Sieradz ul. Łokietka 1a/31, tel. 72-882  
 ● 126p - 1980 r., cena 7,6 mln, Sieradz, ul. Łokietka 1a/1 tel. 72-873  
 ● WARTBURG 353 - 1983 r., nowa blacha, silnik po remoncie. Cena 13 mln, Łódź, ul. Ofiarna 6 m. 4  
 ● VW Polo poj. 895, przeb. 60 tys. - 1985/86 r., cena 47 mln, Łódź, ul. A. Struga 33 m. 15  
 ● 126p - 1981 r., cena 7 mln, Łódź, ul. Sukiennicza 9 m. 10  
 ● DAIHATSU 850 dostawczy - 1983 r., cena 27 mln, Sulejów, tel. 16-25-70  
 ● ZASTAWA 1100p - 1980 r., cena 11 mln, tel. 42-76-64 po 15

● AKWIZYCJA towarów i usług. Zlecenia na telefon. Pośrednictwo kupna-sprzedaży, tel. 52-96-19  
 ● TANIO! odzież, buty, garnitury, kożuchy. „Centrum Handlowe” Łódź, ul. Pojezińska 90a tel. 51-76-98  
 ● NOWO otwarty komis płyt kompaktowych w DH „Juventus” zaprasza codziennie.  
 ● HURTOWNIA „INTRAT” Łódź, ul. Smugowa 21, telefon 57-62-28, poleca: spodnie jeans, odzież tajlandzka, swetry Turcja.  
 ● PRACOWNIA kaletnicza poszukuje odbiorców toreb damskich. Łódź, ul. Rewolucji 70 tel. 87-42-19

USŁUGI

● NAPRAWA i przerób biżuterii złotej i srebrnej. Łódź, ul. Przybyszewskiego 11.  
 ● NAPRAWA maszyn szyjących - tanio - tel. 51-95-36, Łódź, ul. Ghandiego 6 m. 9  
 ● FOTOGRAFIA rodzinna w domu, ogrodzie, na wycieczce, imieninach. Tel. 48-17-02 wieczorem.  
 ● FOTOSERWIS reklama. Sponsorowi poważne oferty, 90-950 Łódź, skr. 80  
 ● PRZEPISYWANIE tekstów komputerem. Informacje: znaczek, box 6, Sieradz.  
 ● AUTO-KOMIS Auto-Szrot, blacharstwo-mechanika. Łódź, ul. Kolumny 472  
 ● BLACHARSTWO pojazdowe, naprawy powypadkowe. Łódź, ul. Hektarowa 19  
 ● NAJTAŃSZE szlify wałów i cylindrów. Łódź, ul. Zyndrama 57 (róg Michałowicza).

KUPNO

● POLONEZA, Fiata, Ładę, VW - uszkodzone, tel. 32-13-98  
 ● KUPIĘ Fiata 126p lub zamienię na Wolgę GAZ 24, tel. 42-92-02  
 ● KUPIĘ drzwi do mazdy 626, 90 r., tel. 81-55-02

SPRZEDAM

● DZIURKARKE „Minerwa” cena 12 mln, tel. 56-03-24  
 ● SPRZEDAM przedpłatę na malucha + wkład 8,5 mln, tel. 15-83-02 po 15.  
 ● SPRZEDAM nową karoserię FSO 1500, cena 14 mln, tel. 52-72-92  
 ● CZĘŚCI Fiat 125p. Łódź, ul. Ćwiklińskiej 6 m. 54  
 ● SPRZEDAM tanio taksonometr. Tel. 48-71-82  
 ● SPRZEDAM mały zakład krawiecki z wyposażeniem + działką 1100 m. Tel. 42-63-12  
 ● SPRZEDAM dzianinę stilonową oraz przedzę wiskozową i stilonową. Tel. 42-63-12

● GRAMOFON G-8010 - 300 tys; słuchawki SD 103 - 50 tys; tel. 84-04-35  
 ● ATRAKCYJNA, szczupłą suknię ślubną. Janas Łódź, ul. Odolanowska 8b/28 cena 1000 000  
 ● PIANINO marki „Gebr Koischwitz” oraz inny sprzęt muzyczny. Cena do uzgodnienia. Bednarski Piotr 97-200 Tomaszów Maz. ul. Zagajnikowa 5 m. 32  
 ● BOJLER 80 l cena 0,75 mln, Tel. 33-55-85  
 ● RADIO „AGA” - 1945 r., cena 0,35 mln, tel. 33-55-85  
 ● ATARI 65 z magnetofonem, monitorem, joystickami - 2 mln, Tomaszów Maz. 103-551  
 ● ZEGAR stojący Becker wysokość 2,2 m - 15 mln, Łódź, ul. Bartoka 1 m. 117, wieczorem.

RÓŻNE

● AGENCJA Mieszkaniowa „Interlocum”, kupno-sprzedaż nieruchomości. Łódź, ul. Piotrkowska 94, tel. 32-31-42.  
 ● WNIOSKI na bezwrotną pożyczkę wysłam k + z. 98-290 Warta skr. 15  
 ● POSZUKUJĘ świadków zderzenia trabanta z polonezem policyjnym, skrzyżowanie Piotrkowska-Piłsudskiego, sobota 23 XI godz. 18, tel. 84-38-26, 43-48-08  
 ● CHCESZ zarobić 33 mln - prześlij przekazem 3300 zł. Koperta zwrotna + znaczek. Szustakowski Antoni, 97-400 Belchatów os. Okrzei bl. 4 m. 131  
 ● VW Bus, język niemiecki, paszport, dyspozycyjność, inne propozycje. Tel. 87-08-81  
 ● „ELITA” zaprasza kelnerki topless, hostessy, striptizerki do nadsyłania fotoofert. 92-544 Łódź, ul. Czernika 16 box 37

● NIEUSTAJĄCY konkurs artystyczny. Informacja: koperta + znaczek, 90-950 Łódź skr. 80  
 ● CHCESZ zarobić pieniądze - prześlij zaadresowaną kopertę zwrotną ze znaczkiem. Stanisław Roczek 97-360 Kamieński, Ściegny woj. piotrkowskie  
 ● PRACA w domu, solidne zarobki, informacje: koperta + 2 znaczki, Agencja „Jarpol”, 91-101 Łódź 52 skr. poczt. 107  
 ● POMOGĘ zarobić pieniądze. Szczegóły: koperta zwrotna ze znaczkiem. Piotr Peciak 97-420 Szczerców, ul. Mickiewicza 24  
 ● PILNE! „Rysunek techniczny” - Buksiński, kupię, tel. 72-82-45

PRACA

● KIEROWCA-mechanik kat. BC niekoniecznie w zawodzie, samochód. Zdzisław Kręcikowski Łódź, ul. Giewont 20  
 ● MECHANIK, kierowca, BC, operator, samochód, paszport - szuka zatrudnienia telefon 86-73-38  
 ● CHEMIA - korepetycje, pracownik Uniwersytetu, Łódź, tel. 51-65-79

TOWARZYSKIE

● MAŁŻEŃSTWO trzydziestolatków pozna pary, panie. 90-980 Łódź 7 skr. 99, Kucharzcy  
 ● POZNAM studentów informatyki, kandydatów na studia, box 6, Sieradz  
 ● EWA! Kocham Cię! Włodek Krupa.

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

- Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów
- Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
- Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę
- Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
- Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia.
- Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź też osobiście złożyć w redakcji, Sienkiewicza 3/5 XI piętro.
- Redakcja zastrzega sobie prawo niepublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
- Ogłoszenie bezpłatne do 10 słów można nadesłać pocztą na kuponie zamieszczonym poniżej.
- Ogłoszenia zawierające więcej niż 10 słów, wymagające opłaty za 11 i każde następne słowo, przyjmowane są w lokalu redakcji - Łódź, Sienkiewicza 3/5 oraz na giełdzie samochodowej w Łodzi na Widzewie-Wschodzie.

**CZYTELNIKU!** Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosy”.

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” 90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5

Treść:

---



---



---



---



---



---



---



---



---



---

(imię i nazwisko) (adres) (telefon)

---

(data) (podpis)

● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

BIZNES

● HURTOWNIA „Italia” - modna odzież włoska. Łódź, ul. Finansowa 23, tel. 84-45-33

● Różnie się dzieje naszej Polonii. ZJM komentuje:

Jeszcze wczoraj z nadzieją w sercach się modlono: „Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono”. Dzisiaj Polak – polityk o sprawie nie wspomni.

Ciekawe, jak to kiedyś ocenią potomni? ● Wypytanie przez prezydenta Wałęsę Mieczysława Wachowskiego, dyrektora gabinetu w randze sekretarza stanu do rozmów z pięcioma partiami koalicji, wzbudziło wśród niektórych polityków mieszane, co najmniej, uczucia. No, bo jakże to tak? Jeszcze niedawno Wachowski był kierowcą Wałęsy, a teraz ma z nimi negocjować? W kraju, gdzie sam Prezydent jest przykładem prawidłowego awansu klasy robotniczej, takie fochy muszą budzić zdziwienie.

● Wyszło na jaw, że spółka „Art-B” przekazała Komendzie Stołecznej Policji sześć nowiutkich samochodów do testowania. Cztery terenowe samochody koreańskie – korando i dwie japońskie limuzyny mitsubishi. No i po co zaraz szukać dziury w całym? Prezydent miasta Łodzi też testuje samochód, który mu dostarczył łódzki „Polmozbyt” i wszystko jest w porządku.

● Andrzej Stółwik znowu stanie przed sądem. Tym razem jest w gorszej sytuacji, bo nie wykluczone, że to on będzie musiał wyjąć z własnej kieszeni parę milionów. Przewodniczący łódzkiej „Solidarności” w łódzkim „Radioranku” parę miesięcy temu powiedział: „Pan Aleksander Kwaśniewski jako przewodniczący Komitetu ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej, pożyczyl sobie i



swoim kumpłom 5 mld zł na 6 proc”. Aleksander Kwaśniewski uznał to za naruszenie dóbr osobistych i sprawę skierował do sądu. Domaga się przeprosin na łamach „Gazety Wyborczej” i wpłacenia 5 mln zł na rzecz łódzkiego PCK. Pociągający jest fakt, że niezależnie od finału sprawy, pieniądze zostaną w Łodzi.

● Parę dni trwała w łódzkim Sanepidzie dyskusja, kto oddał stolec na podłogę w tamtejszej toalecie i kto ma go sprzątać. Sprzątaczkę nie chciały, bo podejrzewają, że zrobił to ktoś z personelu administracji i to nie po raz pierwszy. Personel twierdzi, że nieczystości pochodziły od kogoś z zewnątrz. W wyniku dyskusji kierownik działu zdecydował, że toalety zamknie się na klucz, odcinając od nich w ten sposób pententów, których akurat przyprze. Nie jest źle, jeśli tak zarządzenie potrafimy klócić się o g...

● Poseł na Sejm RP, Marek Markiewicz pełniący do niedawna obowiązki prezesa Radiokomitetu, do Stefana Truszczyńskiego, do niedawna dyrektora programu I, krzyknął: – Ja cię huknę! Nominacja Janusza Zaorskiego na prezesa doprawdy nadeszła w samą porę.

● Marian Terlecki, były prezes Radiokomitetu zapłacił milion zł grzywny i przez dwa lata nie będzie mógł zasiąść za kierownicą. Dorzuciwszy jeszcze do tego utratę intratnej posady, trzeba powiedzieć, że cena, jaką Terlecki musi zapłacić za jazdę po pijanemu jest dość wysoka.

● „Królestwo Polskie” to nowa partia zarejestrowana w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Jej celem jest wprowadzenie w Polsce monarchii konstytucyjnej. Przywódca partii, czyli król – jak donosi „Głos 24” – obwołano Władysława Śurmpę. Król legitymuje się polskim paszportem, ale na razie mieszka w USA. Może dlatego jeszcze nie słyhać o formowaniu kolejnego polskiego dworu.

● „W końcu musimy się zgodzić z marksistami, że człowiek realizuje się poprzez pracę, a nie poprzez otrzymywanie zasiłku. Młodzi, którym odbierze się tę możliwość mogą sprawić wiele kłopotów” – twierdzi socjolog Grzegorz Nowacki. Jeśli do tego dodać fakt, że ostatnio duża popularnością wśród, na przykład warszawskich, studentów, cieszą się dzieła Marksa i Lenina, to zwolennicy ustawy dekomunizacyjnej powinni już ostro wziąć się do roboty. Potem mogą nie nadążyć.

● W Nowym Targu miejscowi radni uchwaliли, że za spożywanie alkoholu i przebywanie w centrum miasta w stanie nietrzeźwym pijani Podhalańcy będą musieli płacić milion zł kary. Nie podsuwamy jednak tego pomysłu łódzkim radnym. Nasza Straż Miejska, którą co prawda udało nam się ostatnio zobaczyć pod Urzędem Miasta, padłaby przecież z przeprocowania.

● Minister Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie dotyczące umundurowania policji. Nie ma żartów. Policję mamy co prawda biedną, ale schludną i elegancką. „Użytkowane przedmioty (chodzi po prostu o ubranie) powinny być naleyście dopasowane, czyste i wyprasowane” – czytamy w przepisach. Umundurowany policjant nie może nosić siatek, torebek i innych bagazy. Może jednak nosić cienne okulary, jeśli świeci słońce. Noszenie ubioru wyjściowego podczas religijnych uroczystości pozostawia się uznaniu funkcjonariusza.

● Kościoły w Polsce zwolnione są od opłat celnych za przesyłki – dary, które są przeznaczane na cele kultowe, charytatywno-opiekuńcze, oświatowo-wychowawcze, maszyn poligraficzne oraz papier. Na stacji granicznej w Gumnie Szczęcinie celnicy zatrzymali ostatnio 1200 ton bezołowej etyliny 94, przeznaczonej dla stowarzyszenia „Dzieło w służbie bożego miłosierdzia” w Częstochowie. Stowarzyszenie upiera się, że jest to dar, celnicy twierdzą, że benzyna darem charytatywnym być nie może. Dlaczego nie, skoro o wszystkim ma u nas decydować rynek?

B.M.

## CZYTELNICZY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

# To nie tylko sprawa honoru

**P**od wpływem artykułu Konrada Frejdlicha „Sprawa honorowa”, opublikowanego w „Odgłosach”, ogarnęły mnie dość smutne refleksje. Daleki jestem od tego, aby podzielać opinie Marszałka Piłsudskiego, który twierdził, bardzo widocznie rozgoryczony, że po jego śmierci zostanie wiele określić „które naród polski stawiają w rzędzie idiotów”. O wiele chętniej odwołuję się do innego zdania twórcy Odrodzonej Polski: „Całe życie walczyłem o szacunek dla tego, co zowią imponderabilia, jak cnota, jak męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie starania o korzyść własną czy swego otoczenia”.

To, co obserwujemy obecnie, napawa mnie gorzkim niesmakiem. Od lewicy do prawicy nie ma partii politycznej, z którą mógłbym się identyfikować. Ba, która przynajmniej cieszyłaby się moim szacunkiem. Wszędzie obserwuję potworne targi personalne, walkę o wpływy i zaszczyty, ordynarne pchanie się do koryta. Nawet ascetyczni solidarnościowcy przejęli manieri ponownie skompromitowanych ostatnio komunistów, którzy swoje polityczne kariery także zaczęli przecież od więzień, a później postanowili sobie zrekomensować cierpienia kosztem reszty narodu.

Byłem wprawdzie na wyborach i głosowałem na przegrany Ruch Społeczno-Demokratyczny Zbigniewa Bujaka, który jedyny ze wszystkich stronnictw zachował to, co pompatycznie nazywa się etosem „Solidarności”. Prawdziwe wartości nie są jednak w cenie. Na następne, pewnie jednak rychłe wybory, już nie pójdę, właśnie dlatego, żeby nie kompromitować demokracji. Nie mogę bowiem legitymizować tego, co jest tej demokracji jedynie parodią. Popisy braci Kaczyńskich i pana Maziarzkiego, jakich jestem świadkiem w telewizji, wyleczyły mnie skutecznie ze złudzeń, jakie, niepoprawny optymistą, mimo wszystko żywiłem.

Bohaterowie Sienkiewicza powtarzają często, że „chamstwo rozpanoszyło się w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i chce nią rządzić”. Sienkiewicz nie miał na myśli elit, sam był szlachetką, a jednak jego określenie dziwnie przystaje do czasów współczesnych. Gruboskóść ludzi pracujących po trupach do władzy jest po prostu przerażająca. Co dziwniejsze

mają oni na ustach wolnościowe czy wręcz niepodległościowe hasła, chętnie powołują się przy tym na cnoty chrześcijańskie, których są zaprzeczeniem. Zresztą i Kościół nie umie się znaleźć w tej nowej sytuacji: agitacja wyborcza w kościołach, uprawiana często przez księży, czyni tę zasłużoną przecież intytucję mało wiarygodną.

„Biała narodom, które kochają więcej wolność niż ojczyznę!” – wołał w „Wirach” tenże Sienkiewicz. Niestety, w Polsce panoszy się coraz powszechniej kundlizm, tak obrazowo przedstawiony przez Wańkowicza.

Zaszczyt i podziw innych zdobywamy akurat w dziedzinach absolutnie lekceważonych przez nowe, gruboskórne elity. Polska stała się drugą Japonią, ale na konkursie skrzypcowym im. Wieniawskiego, wprowadzając do finału równie liczną ekipę. Tymczasem na kulturę łoży się u nas coraz mniej, padają biblioteki, zagrożone są muzea i teatry. Komuniści wiele robili na pokaz, czasem rzeczy wręcz śmieszne i głupie, nie można jednak zaprzeczyć, że wiele dokonali w dziedzinie edukacji. Być może był to tylko kwiatek do kozucha, obawiam się jednak, że już wkrótce zostaniemy bez kwiatka i bez kozucha.

Czy przyjdzie wreszcie opamiętanie? Czy nasi parodniowi kombatanci przestaną się puszyć i spijać śmietankę i zaczną coś robić dla swego kraju? Bardzo bym nie chciał powrotu czerwonych do władzy, ale przecież jeszcze parę miesięcy takich rządów i komuniści odniosą zwycięstwo w wolnych wyborach. Obawiam się, że nasze społeczeństwo, niegdyś czerwone tylko z wierzchu, coraz częściej z rozmarzeniem wspomina dawne czasy. Co może zatrzymać tę lawinę nastrojów zgrzyoty i rozczarowania, która może przerodzić się w społeczny gniew?

Otrząśnięcie się z egoizmu, jest nie tylko sprawą naszego honoru, to sprawa naszego przetrwania. Nie chciałbym, aby parodiowano „Rotę” i śpiewano, że sami sobie napluliśmy w twarz. Ale przysłowie mówi, że Polak zawsze jest mądry dopiero po szkodziu. Dlaczego?

Stanisław Rokicki  
Łódź

# List otwarty bibliotekarzy

PREZES RADY MINISTRÓW

Jan Krzysztof Bielecki

MINISTER KULTURY I SZTUKI

Marek Rostworowski

WOJEWODA ŁÓDZKI

Waldemar Bohdanowicz

Zgromadzeni na nadzwyczajnym posiedzeniu Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Łodzi w dniu 21 listopada 1991 r. członkowie Zarządu – przedstawiciele różnych środowisk bibliotekarskich naszego miasta – z niepokojem i głęboką troską o losy kultury narodowej dowiadują się o decyzjach Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawach ograniczeń budżetowych dla instytucji kultury wymagających szczególnej ochrony państwa. Ograniczenia te, określane zmniejszeniem dotacji w wysokości około 35% dotychczasowego budżetu, pogłębiane kolejnymi cięciami w sferze budżetowej, przyczynią się w przypadku naszego województwa – jak stwierdził Wojewoda Łódzki na konferencji prasowej 20 listopada 1991 r. – do niemożności wypłacenia w grudniu poborów grupie około 2500 pracowników kultury i sztuki zatrudnionych w różnych instytucjach, utrzymywanych z funduszy państwowych.

Bibliotekarze, podobnie jak pracownicy muzeów, są odpowiedzialni za dziedzictwo pokoleń. Przechowują te bezmiernej wartości zbiory, chroniąc je najlepiej jak potrafią, służą swą wiedzą fachową społeczeństwu miasta i całemu Narodowi, przekazują dziedzictwo myśli ludzkiej, zawarte w księgach, przyszłym pokoleniom. Bibliotekarze są przekonani, że oszczędnościowa polityka Rządu w dziedzinie kultury, oświaty, nauki i opieki zdrowotnej przyniesie społeczeń-

stwu niepowetowane straty, których rozmiar określi historia.

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich – organizacja społeczna, działająca w Łodzi od 1919 r. – żąda cofnięcia decyzji finansowych, które drastycznie ograniczają działalność instytucji kultury, wymagających szczególnej ochrony. Czujemy się upoważnieni do występowania w obronie książki, bibliotek i ludzi w nich zatrudnionych. Czujemy się odpowiedzialni za losy kultury narodowej, żądamy zapewnienia jej należnego miejsca w życiu społecznym, żądamy zagwarantowania pracownikom kultury i sztuki prawa do stabilizacji zawodowej i materialnej.

W obecnej trudnej sytuacji kraju, wobec pogłębiającego się ubóstwa społeczeństwa biblioteki państwowe, samorządowe, uczelniane, szkolne i pedagogiczne były i być powinny ważnym czynnikiem upowszechniania wiedzy i kultury w społeczeństwie, a szczególnie w tych grupach społecznych, które uratować może przed upadaniem bezpłatny dostęp do książki – lekarstwa duszy.

Za Zarząd

Przewodniczący Okręgu SBP  
Andrzej Kempa

## Przedwczesna rehabilitacja Urbana

Jestem oburzony kreowaniem Urbana na pozytywnego bohatera naszych czasów. Przyznaję, że to człowiek inteligentny, obrotny i na swój sposób utalentowany jako dziennikarz, nie może jednak pretendować do miana obrońcy jakichkolwiek wartości. Nie oznacza to wcale, że pragnę kneblować mu usta i zamykać tygodnik „NIE”, który lubię sobie nawet poczytać. W medycynie na przykład pijawki lekarskie stosuje się do leczenia zakrzepowego zapalenia żył – niechże więc pan Urban pełni taką ozdrowieńczą funkcję, zapobiegając zatorom w obozie władzy.

Wasz młody, zapewne, fotoreporter przeszedł chyba przyjmując bezkrytycznie wszelkie wywnieszenia pana Urbana. Domyślam się, że w okresie stanu wojennego, pan Arczewski uczęszczał do piero do szkoły podstawowej i nie interesował się polityką, którą uprawiali na ulicach ZOMowcy i UBecy. Niestety, pan Urban, był wówczas rzecznikiem prasowym rządu i nie tylko akceptował, ale często usprawiedliwiał publicznie nadużycia władzy.

To, że i dzisiaj mamy często do czynienia z nadużyciami władzy, nie rehabilituje bynajmniej pana Urbana. Nie odmawiam mu zresztą odwagi granicznej niekiedy z tupetem, ostatnio zyskał nawet w zestawieniu z zakochanym w sobie Mieczysławem Rakowskim, który wdał się w jakieś podejrzanym interesy w Moskwie. Urban przynajmniej wszystko robi na własny rachunek z determinacją ekshibicjonisty. Ale to trochę za mało i przydałoby się, mimo wszystko, więcej pokory.

Janusz Pietrzak  
Pabianice

## Gdzie jest taki ksiądz?

Nie marzy mi się powrót do czasów komunii i jestem przerażona, kiedy słyszę, jak nawet Pan Prezydent twierdzi, że za komunii ludziami żyło się lepiej. Czy można się później dziwić, że czerwoni zdobywają pokaźny pakiet głosów, który zaskoczył ich samych. Inna sprawa, że nasza solidarnościowa władza, sama dostarcza im amunicji. Obrzydliwe targi personalne, walki podjazdowe, niefrasobliwość i często niekompetencja nie wystawiają, niestety, najlepszego świadectwa obozowi zwycięzców. W pełni więc zrozumiałym jest gest Zbigniewa Bujaka, który przeprosza za „Solidarność”. To oczywiście bardzo boli, gdyż chyba wszyscy inaczej wyobrażaliśmy sobie rozwój wypadków w suwerennym kraju. Czy znowu przyjdzie nam konstatować, że Polak mądry jest po szkodziu?

Zadaję sobie pytanie, dlaczego tak światli ludzie jak Adam Michnik i Karol Modzelewski nie zdecydowali się ubiegać o miejsce w parlamencie, choć bez trudu zdobyliby potrzebną liczbę głosów. Czy podobnie jak 60% wyborców uznali, że to wszystko nie ma sensu?

Najbardziej żal mi tych wszystkich prostych ludzi, którzy niegdyś wystawali w kolejkach po najskromniejsze dobra, a teraz wystają w upokarzających ogonkach po zasiłki dla bezrobotnych, albo zmuszeni są wyciągać rękę po zapomogę z opieki społecznej. Kto dał nam prawo pozbawiać ich dumy? Styl życia wielu solidarnościowych posłów i senatorów jest zwyczajnym naigrzaniem się z nędzy. Czy tak właśnie w praktyce ma wyglądać akceptowanie wartości chrześcijańskich? Niestety, i mój Kościół nie świeci przykładem. Ksiądz biskup Myriel, tak pięknie opisany przez Viktora Hugo w „Nędznikach” jest, niestety, tylko figurą literacką. Ja takich nie znam, nawet wśród proboszczów, choć może się myłę, może są jeszcze tacy kapłani, zasługujący na najwyższy szacunek. Chętnie przeczytałabym o nich na łamach „Odgłosów”.

Macie wielu utalentowanych reporterów. Czy naprawdę nie potrafia dotrzeć do takiego księdza?

Wanda z Łodzi

## Sprostowanie

Szanowny Panie Redaktorze, w artykule „Prusak w szkole” w pańskim tygodniku „Odgłosy” z dnia 21.11.1991 r. zakradł się poważny błąd. Prostuujemy go: Przewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” jest Jadwiga K. Onopa, a nie Alfred Rollof.

Z poważaniem przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”.  
Jadwiga K. Onopa

**30**  
SOBOTA

Andrzeja Maury

**PROGRAM I**

7.30 Program dnia  
7.35 Wszystko o działce  
8.00 Wiadomości poranne  
8.10 Rynek Agro  
8.40 Na zdrowie – program reakcyjny  
9.00 Ziarno – program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców  
9.25 5-10-15 – program dla dzieci i młodzieży  
10.30 Język angielski dla dzieci (37)  
10.35 Wojownicze żółwie Ninja – serial animowany produkcji USA

10.55 Kaliber '91 – wojskowy program publicystyczny  
11.20 Telewizyjny koncert zyczeń  
11.50 Wiadomości  
12.00 Magazyn mniejszości narodowych  
12.30 My i świat  
12.50 Siódemka w Jedyńce  
14.00 Walt Disney przedstawia: Kacze opowieści  
15.15 Magazyn historyczny  
15.45 Z archiwum Teatru Telewizji – Max Frisch „Biedermann i podpalacze” reż. Erwin Axer

17.15 Teleexpress  
17.35 Studio sport  
18.25 Detektyw w sutannie – serial prod. USA  
19.15 Dobranoc „Domek”  
19.30 Wiadomości  
20.00 Polskie zoo  
20.20 Luizjana (2) – film fabularny prod. USA  
21.55 Temat: Hurtownie  
22.25 Sportowa sobota  
22.55 Wiadomości wieczorne  
23.20 Film fabularny

**PROGRAM II**

12.40 Między Europą i Azją  
13.00 Zwierzęta świata  
13.30 Klub Yuppies?  
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwiedzkiego  
14.40 Express reporterów  
15.00 Program dnia  
15.20 Camerata 2  
16.00 Teleturniej  
16.25 Losowanie Toto-lotka  
16.30 Panorama  
16.40 Nocni grabarze (1) – 4-odcinkowy serial komediowy prod. fran.

17.30 Jetsonowie (10)  
18.00 Program lokalny  
18.30 Neptun television przedstawia  
19.00 Dziewczyna miesiąca  
19.30 Publicystyka kulturalna  
20.00 Po konkursie – występ finalisty Konkursu  
21.00 Panorama  
21.20 Słowo na niedzielę  
21.25 Bez znieczulenia  
21.40 Prawdziwy bohater (1) – 6-odcinkowy serial prod. ang.  
22.40 Koncert  
24.00 Panorama

**1**  
NIEDZIELA

Natalii Eligiusza

**PROGRAM I**

7.55 Program dnia  
8.00 Tydzień  
9.00 Dla młodych widzów: Teleturanc  
10.00 Język angielski dla dzieci (38)  
10.05 Chłopiec z Andromedy (6) – serial produkcji nowozelandzkiej  
10.30 Al-Kibla – kierunek na Mekkę (12-ost.) – Gudui w Kapadocji – serial dokumentalny prod. hiszpańskiej  
11.00 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi

11.25 Telewizyjny koncert zyczeń  
11.55 Jaworzniacy – program dokumentalny o młodocianych więźniach z AK  
12.20 Tęczowy music – box  
13.05 Magazyn Morze  
13.25 Poranek symfoniczny w Katowicach  
14.25 Pieprz i wanilia  
15.05 Telewizjer  
15.40 Telewizyjny Teatr Romaitości – Peter Henning „Magiczna skrzynka” reż. Peter Henning  
17.15 Tele xpress

17.35 Reportaż  
18.10 Synowie i córki (9) – serial prod. USA  
19.00 Wieczorynka – Walt Disney przedstawia: Gumisie  
19.30 Wiadomości  
20.10 Rzykant (6) – serial prod. angielskiej  
21.00 Sportowa niedziela  
21.20 7 dni – Świat  
21.50 Kabaretowa lista przebojów  
22.25 Wiadomości wieczorne

**PROGRAM II**

10.20 Program lokalny  
10.50 Magazyn przechodnia  
11.00 Wybrańcy Melpomeny  
11.25 Podróże w czasie i przestrzeni  
12.15 Zwierzęta wokół nas  
13.00 Express Dimanche  
13.15 100 pytań do...  
13.55 Kino rodzinne  
14.45 Teleturniej  
15.05 Gość Dwójki  
15.40 Theodorakis w Warszawie  
16.25 Program dnia

16.30 Panorama  
16.40 Gwiazdy polskiego rocka  
17.10 Studio sport  
18.00 Bliżej świata  
19.00 Wydarzenie tygodnia  
19.30 Teatr, czyli świat  
20.00 Teresa Żylis-Gara na koncercie w Teatrze Wielkim w Poznaniu  
21.00 Panorama  
21.20 Detektyw Longstreet – film kryminalny prod. USA  
22.30 Idole perwersji  
23.00 Koncert Billy Joela  
24.00 Panorama

**2**  
PONIEDZIAŁEK

Balbiny Bibianny

**PROGRAM I**

13.25 Wiadomości  
13.35 –16.00 Telewizja edukacyjna  
13.35 Język francuski (11) i impresje francuskie  
14.15 Język niemiecki (13) i impresje niemieckie  
14.50 Język angielski (13) i impresje angielskie  
15.30 Uniwersytet Nauczycielski  
16.00 Studio 7 proponuje  
16.15 Luz  
17.15 Teleexpress

17.35 Flesz  
17.55 Sportowy hit  
18.05 Kraje, narody, wydarzenia  
18.45 Alf – serial USA  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.10 Teatr telewizji – William Szekspir „Burza”, reż. Laco Adamik  
22.10 ABC ekonomii  
22.20 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej  
23.05 Wiadomości wieczorne  
23.30 BBC

**PROGRAM II**

16.25 Powitanie  
16.30 Panorama  
16.40 Sonda – Przepowiednia  
17.15 Gol – magazyn piłkarski  
17.35 Lekarz też człowiek (12) – Bład Thomasa – serial prod. angielskiej  
18.00 Program lokalny  
18.30 Ojczyzna – polszczyzna  
18.45 Seans filmowy – program Ewy Banaszkiewicz  
19.25 Zapraszamy do Dwójki  
19.30 Język niemiecki

20.00 Sąsiedzi – Litwa, Białoruś, Ukraina, Rosja  
21.00 Panorama  
21.20 Sport  
21.30 Extra (7) – Dzieci – serial dokum. prod. ang.  
22.20 Marx i coca cola – dramat obyczajowy prod. niemieckiej  
23.30 Dr Anatolij Kaszpirowski – seans 2  
24.00 Panorama

**PRODUCENT  
PÓLAUTOMATYCZNYCH  
URZĄDZEŃ  
DOZUJĄCYCH**

środki płynne  
i półpłynne,  
chemiczne  
i spożywcze  
– Spółka

**„MIX”**

zaprasza  
Szanownych  
Klientów  
do nowej siedziby  
firmy –  
Rybnik-Stodoły  
ul. Junaków.  
Informacja  
telefoniczna:  
Katowice  
tel. 155-14-09.

**3**  
WTOREK

Franciszka Ksawerego

**Program I**

13.20 Fizyka  
13.50 Chemia  
14.20 Przygody kapitana Remo  
14.35 Świadkowie przeszłości  
15.05 Sezam  
15.20 Świat chemii  
15.50 Klub midi  
16.00 Studio 7 proponuje  
16.15 Tik-tak  
17.05 Język angielski dla dzieci (39)  
17.15 Teleexpress  
17.35 Program publicystyczny  
18.00 Family album

18.20 W Sejmie i Senacie  
18.35 Królik Bugs przedstawia  
19.00 Wywiad tygodnia  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.10 Hirohito – kulisy mitu – film dokum. ang.  
21.15 ABC ekonomii  
21.25 Listy o gospodarce  
21.55 Program rozrywkowy  
22.55 Wiadomości wieczorne  
23.15 Wódka, pozwól żyć  
23.40 BBC

**PROGRAM II**

7.30 Panorama  
7.35 Rano  
8.10 Denver – ostatni dinozaur  
8.35 Telewizja biznes  
8.55 Świat kobiet  
9.25 Pokolenia – serial  
9.45 Rano  
10.00 CNN  
10.10 Język francuski (9)  
16.30 Panorama  
16.40 Pokolenia  
17.05 PKF  
17.35 Pod wspólnym dachem – serial prod. franc.

18.00 Program lokalny  
18.30 Ciebie, Boga wystawiamy  
18.55 Sztuka świata zachodniego (10) – serial dokum. ang.  
19.30 Język angielski (10)  
20.00 Non stop kolor  
21.00 Panorama  
21.20 Sport  
21.30 Dadah – znaczy śmierć (4-ost.) – serial prod. USA  
22.15 Jazzowe talenty  
23.00 Film dokumentalny  
24.00 Panorama

**ZAKŁAD  
BLACHARSKO-  
LAKIERNICZY**

Specjalizacja

**Fiat 126p**

Pełny serwis  
części i lakierów.  
Naprawy  
powypadkowe  
wykonywane  
przy użyciu

**ZGRZEWAREK  
PUNKTOWYCH**  
Łódź, Nowy Świat 58

WIESŁAW JANASZEWSKI

Dojazd:  
Przybyszewskiego,  
Milionowa,  
Nowy Świat

**4**  
ŚRODA

Barbary Krystiana

**PROGRAM I**

13.50 Telewizyjny słownik biograficzny  
14.15 Spotkania z literaturą  
14.50 Swego nie znacze  
15.05 Poczta nauki polskiej  
15.30 Uniwersytet Nauczycielski  
16.00 Studio 7 proponuje  
16.15 Kino nastolatów  
16.40 Dla młodych widzów: Latający Holender  
17.15 Teleexpress  
17.35 Kinomania

17.55 Klinika zdrowego człowieka  
18.15 Świat w oczach Lema  
18.30 Encyklopedia II wojny światowej  
18.55 Zielona linia  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.10 Dynastia  
21.10 ABC ekonomii  
21.15 Program publicystyczny  
21.30 Magazyn 60/90  
22.00 Studio sport  
23.10 Wiadomości wieczorne  
23.35 BBC

**PROGRAM II**

7.30 Panorama  
7.35 Rano  
8.10 Ulisses 31 – serial prod. francuskiej  
8.35 Telewizja biznes  
8.55 Świat kobiet  
9.25 Pokolenia – serial  
9.45 Rano  
10.00 CNN  
10.10 Język niemiecki  
16.30 Panorama  
16.40 Pokolenia  
17.00 Losowanie Toto-lotka  
17.05 Magazyn Ekologiczny

17.35 Allo,allo – serial ang.  
18.00 Program lokalny  
18.30 Serial dokumentalny produkcji USA  
19.20 Język angielski (40)  
20.00 Z miłości do kina polskiego – rozmowa z Jackiem Szumlasem  
20.20 Przecież to znamy  
20.40 Moje książki  
21.00 Panorama  
21.20 Sport  
21.35 Dzieci takie jak on – dramat obycz. prod. USA  
23.05 Telewizja nocą  
24.00 Panorama

**5**  
CZWARTEK

Saby Kryspiny

**PROGRAM I**

12.20 Agroszkola  
12.35 Film dokumentalny  
13.05 Ginąca przyroda – film dokum. prod. węgierskiej  
13.35 Film przyrodniczy  
14.05 Mieszkamy w Polsce  
14.30 Zwierzęta świata  
15.00 My dorosli  
15.30 Przez lądy i morza  
16.00 Studio 7 proponuje  
16.15 Kwant  
17.15 Teleexpress  
17.35 Telemuzak  
18.05 Laboratorium

18.25 Podróże do Polski  
18.45 Magazyn katolicki  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.05 Miller i Mueller (5) – serial kryminalny USA  
21.05 ABC ekonomii  
21.15 Program publicystyczny  
21.35 Pegaz  
22.05 Interpretacje  
23.05 Wiadomości wieczorne  
23.25 Family album – amerykański kurs języka angielskiego  
23.55 BBC

**PROGRAM II**

7.30 Panorama  
7.35 Rano  
8.10 Łebski Hary – serial prod. franc.-ameryk.  
8.35 Telewizja biznes  
8.55 Świat kobiet  
9.25 Pokolenia – serial prod. USA  
9.45 Rano  
10.00 CNN  
10.10 Język angielski (10)  
16.30 Panorama  
16.40 Pokolenia  
17.05 Gielda

17.05 Dookoła świata – Operacja Zagiel'91  
17.30 – 21.00 Program lokalny  
21.00 Panorama  
21.20 Sport  
21.30 Przygody dobrego wojska Szwajka (9) – serial prod. austriackiej  
22.30 Obrazy, słowa, dźwięki  
23.30 Gwiazdy polskiego rocka  
24.00 Panorama

**6**  
PIĄTEK

Mikołaja Jaremy

**PROGRAM I**

13.50 Religie i kościoły w Polsce  
14.45 Być tutaj – kim jestem?  
15.10 Telewizja edukacyjna  
15.30 Uniwersytet Nauczycielski  
16.00 Studio 7 proponuje  
16.15 Ciuchcia  
17.05 Język angielski dla dzieci  
17.15 Teleexpress  
17.35 Prawo prawa  
17.45 Magazyn teatralny  
18.10 Bill Cosby show – serial prod. USA

18.35 Raport  
18.55 Refleksy  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.10 Magnat prasowy (2) – serial prod. australijskiej  
21.05 ABC ekonomii  
21.10 Polskie zoo  
21.20 Zapis  
22.00 Rockowy karnawał w Rio (1)  
23.10 Wiadomości wieczorne  
23.30 Siódemka w Jedyńce  
0.05 Noc z gwiazdami

**PROGRAM II**

7.30 Panorama  
7.35 Rano  
8.10 Lucki Luke – serial animowany prod. francuskiej  
8.35 Telewizja biznes  
8.55 Świat kobiet  
9.25 Pokolenia – serial  
9.45 Rano  
10.00 CNN  
10.10 Język angielski (4)  
16.25 Powitanie  
16.30 Panorama  
16.40 Pokolenia – serial produkcji USA

17.05 Dookoła świata – Operacja Zagiel'91  
17.30 – 21.00 Program lokalny  
21.00 Panorama  
21.20 Sport  
21.30 Przygody dobrego wojska Szwajka (9) – serial prod. austriackiej  
22.30 Obrazy, słowa, dźwięki  
23.30 Gwiazdy polskiego rocka  
24.00 Panorama

# Radiowy jubel



Nieoczekiwana wizyta dalekiego krewnego obudzi wspomnienia, które zainspirują cię do znacznej korekty planów na najbliższą przyszłość. Szczegółowej korekcie poddaj plan wydatków. Niedługo będą ci potrzebne duże pieniądze, a najbliższy przyjaciel niestety nie będzie mógł służyć ci pożyczką tak znacznej kwoty.



Wiesz przecież, że zazdrość o przeszłość, w której cię nie było jest bezsensowna, więc przestań się zdręzczać. Pomyśl lepiej o waszej wspólnej przyszłości, której wizję uda się zrealizować. Niestety nie da się powiedzieć tego samego o twoich planach zawodowych, nie ryzykuj więc zmiany pracy.



Gdzie się podział twój optymizm?! Weź się w garść, bo nawet bardzo wyrozumiali przyjaciele mają serdecznie dosyć twych narzekań i irytującej płaczliwości. Wyjedź na krótki urlop. Wrócisz z bagażem nowych sił i wtedy wszystko okaże się prostsze.



To będzie dobry tydzień. Świetna kondycja, wiele radości... Miłe spotkanie towarzyskie przyniesie ci także propozycję podjęcia dodatkowej pracy. Domowemu budżetowi przydałby się taki dodatek, ale zdrowie masz tylko jedno, a najbliżsi nie bez racji twierdzą, że coraz mniej czasu poświęcasz sprawom domu. Poświęć kilka chwil na napisanie listu.



Ktoś bliski i bardzo ci zyczliwy ma prawo czuć się głęboko dotknięty faktem, iż dajesz wiarę plotkom i nie po raz pierwszy oskarżasz go zupełnie bezpodstawnie. Nie ryzykuj utraty tej przyjaźni, bo drugiej takiej nie znajdziesz już nigdy.



Przyjmij tę propozycję. Drugi raz nie pojawi się przed tobą taka szansa. Zaryzykuj. Ryzyko jest podstawą powodzenia. Wygrasz. Uwierz we własne siły. Nieoczekiwana pomoc przyjdzie w najważniejszym momencie. W zupełnie niewłaściwym momencie „zwała się” w tym tygodniu liczni goście.



Oto skutki lekceważenia drobnych dolegliwości! Teraz trzeba będzie na cały tydzień położyć się do łóżka. Nie terroryzuj jednak rodziny. „Wolny” czas wykorzystaj na załatwienie zaległej korespondencji. Zadzwoń też do kogoś, kto bez twojej decyzji nie może załatwić waszej wspólnej sprawy.



Możesz sobie pogratulować. Wyteżona praca przyniosła efekty. Awans i podwyżka! Problemy w domu? No cóż, wszak pojawiły się już dawno i nie bez twojej winy. Wykorzystaj swą umiejętność skutecznego łagodzenia napięć.



Masz doskonale widoki na przyszłość, ale wewnętrzne rozterki i niezdeterminowanie wciąż odsuwają od ciebie radość zwycięstwa. Czemu ciesząc się powodzeniem i szczęściem w miłości lekceważysz uczucia partnera, bez którego – wiesz to przecież dobrze – nie potrafisz żyć?



Monopol na rację? Z przykrością zapewniam cię, że go nie masz. Masz jednak jeszcze trochę czasu, by zmienić swą decyzję, ale nie namyślaj się zbyt długo. Nie wracaj też do zamkniętego już rozdziału twojej uczuciowej biografii.

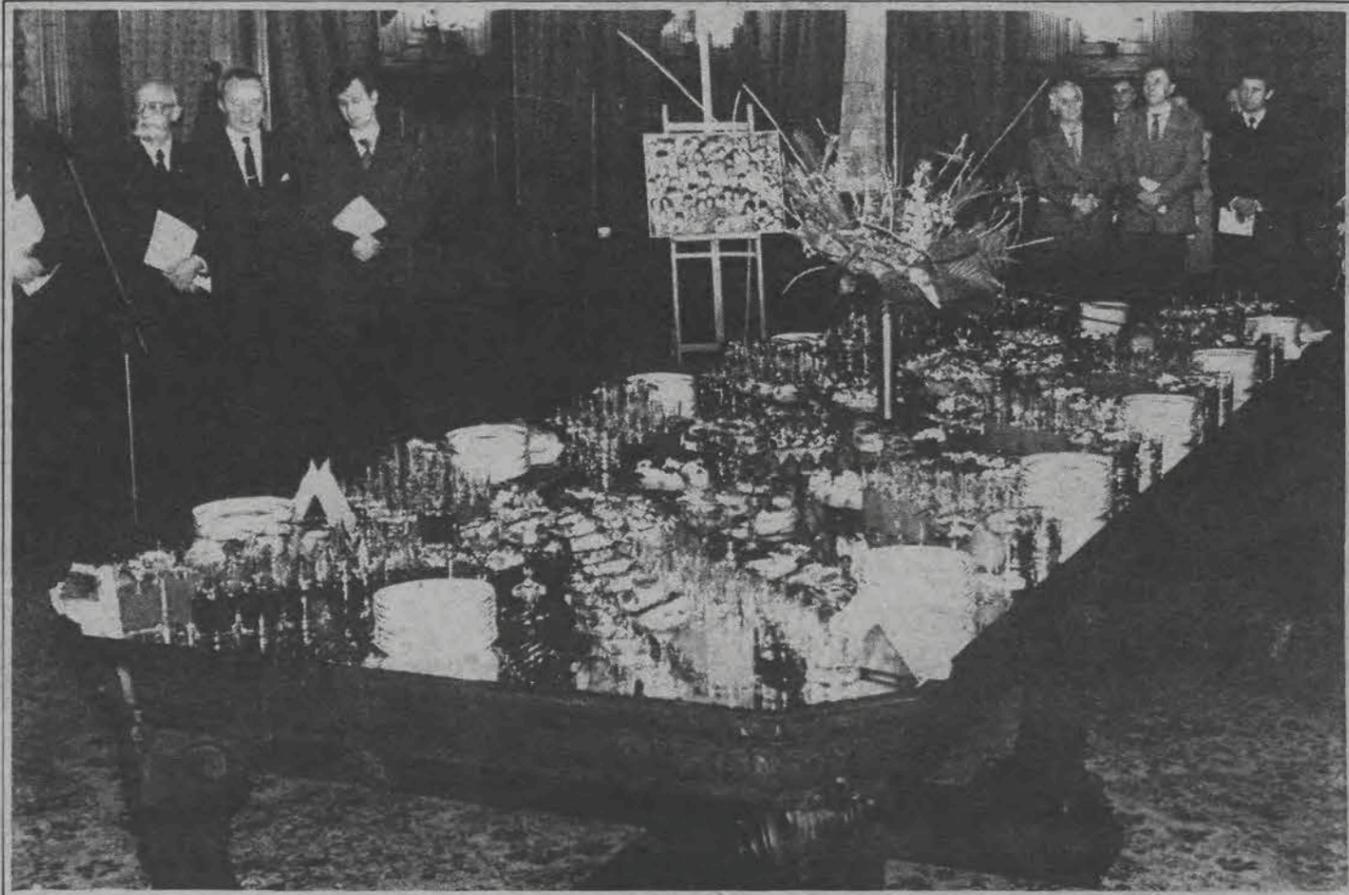


Życie jest pełne niespodzianek, ale nie licz na cud. Przygotuj się na duże wydatki. Korzystniejszy finansowo będzie dla ciebie dopiero przyszły rok. Ten trzeba po prostu jakoś przeżyć. W stosunkach z sąsiadami przydałoby się więcej delikatności. Czasem zaskakujesz ich bardzo niemile. Dbaj o siebie.



Rozbudzone ponad miarę emocje nie sprzyjają podejmowaniu trudnych życiowych decyzji. W kwestiach zawodowych serce nie jest najlepszym doradcą. W kwestiach „sercowych” złymi doradcami bywają koledzy z pracy. Nie daj się zwieść pochlebstwom. Zbyt chętnie ich słuchasz. Unikaj sytuacji nerwowych i stresowych.

Astra



Żadne tam „Sto lat”, tylko sygnał dźwiękowy „Radiatora” powitał uczestników jubileuszu 60-lecia Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radia. Pełniący honory gospodarza redaktor Andrzej Berut założył z tej okazji frak, w którym było mu wyjątkowo twarzowo (jaka więc szkoda, że nie występuje na co dzień w telewizji). Telewizja oczywiście była także i nakręciła wystąpienia licznych notabli, którzy w kolejce oczekiwali na możliwość zabłyśnięcia. Na szczęście nie przynudzali i z wyjątkiem prezydenta Grzegorza Palki, któremu widocznie wzruszenie poplątało trochę mowę, okazali się mistrzami improwizacji.

Wkroczenie kapeli ludowej z Lipiec Reymontowskich opóźniło nieco zajęcie dogodnej pozycji przy suto zastawionych stołach. Z ważnych osobistości nie przybył, niestety, poseł Marek Markiewicz, szef Komitetu do Spraw Radia i Telewizji, chociaż obiecał. Nadesłał usprawiedliwienie, że srebrzystą toyotą wyrusza na bój. Czy bój to będzie ostatni, nie dosłyszałem, a nawet przepraszam za skojarzenia.

Było co wypić, i co zjeść, choć po zakąski do mocniejszych trunków trzeba się było udawać do sąsiedniego stołu. Nikomu to zresztą nie przeszkadzało w doskonałej zabawie.

Uczestnicy uroczystości mieli okazję degustować amerykańskie piwo puszkowe, ofiarowane przez Klub Kapitału Łódzkiego. Piwo, które trafia na salony pałacu Poznańskiego? Byłby to znaczący gest polityczny wobec zwycięskiej partii piwoszy? Nie takie to ważne, liczy się tylko, że smakowało.



Naszemu kolegom z radia gratulujemy wspianego jubileuszu. Życzymy im także, aby częstotliwość 73,01 MHz wypełniła bez reszty cały eter.

K. F.



Była też okazja porozmawiać jak senator z senatorem